



OLSZTYŃSKI Biuletyn Informacyjny

MIESIĘCZNIK ZARZĄDU ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO SEiRP W OLSZTYNIE



Bezludna wyspa na jeziorze Browarnym. Olsztyn. (foto. JKK)

Zostań, nie wyjeżdżaj!

Nie wyjeżdżaj na bezludną wyspę
Nie uciekaj przed tymi co krzywdzą
Zostań w kraju i cierpliwie czekaj
Aż dręczyciel otrzyma swą karę.

Ale spisuj jego nieczne czyny
I obrazy zapamiętaj słowne
Przyjdzie czas, że policzymy
Każdą winę sądem sprawiedliwym .

JKK

WRZESIEŃ 2020

Jastrzębski P.

- „Serce 2021”
- Co rzece prezes?

Rozenek

- List

Baczyński

- Kto doczeka?

Malicki

- nie miał racji
- nie jest filozofem
- nie zna określeń
- o tragedii w Kabulu

Jastrzębski J.M.

- mordowanie nadziei
- dziecko i premier

Wybieralska

- o wypomóżce
- o myślozbrodni
- co Aneta widziała
- zaprasza publicznie

Fiedorowicz

- o spotkaniu po...

Kruszewski

- o Dniu Seniora

Makowski

- o nauce i rozrywce

Czyżewski

- o długach po ...
- o wynajmie mieszkań

Trzecicki

- „Pokot”

Kostrzewski

- o „czternastce”

Borowiński

- wspomina

Spis treści miesięcznika

- 2 Od Redakcji – *Jerzy K. Kowalewicz*
4. Zaproszenie publiczne – *Aneta Wybieralska*
5. „Serce 2021” – *Piotr Jastrzębski*
7. Tako rzeczce prezes – *Piotr Jastrzębski*
10. Szanowne Koleżanki i Koledzy Represjonowani – *Andrzej Rozenek*
11. Wielu ludzi może nie doczekać sprawiedliwości – *Mateusz Baczyński*
13. Nie miałem racji – *Mieczysław Malicki*
14. Nie jestem filozofem – *Jerzy K. Kowalewicz*
19. Mordercy nadziei – *Janusz Maciej Jastrzębski*
20. Płacz głodnego dziecka i bogobojny premier ze znieczulicą – *Janusz Maciej Jastrzębski*
21. I ty zostaniesz dyktatorem – *Krzysztof Varga*
22. Co Aneta widziała w Cieplicach Śląskich Zdrój i okolicach? – *Aneta Wybieralska*
32. Genesis. Wypomóżka z Pyrlandii – *Aneta Wybieralska*
35. Myślzobrodnia – *Aneta Wybieralska*
36. Coraz więcej zadłużonych seniorów – *Ilona Godlewska*
39. Kabul – tragedia Afganistanu – *Mieczysław Malicki*
40. Długi po rozstaniu – *Marcin Czyżewski*
42. Nie wiem, nie znam określenia tych zjawisk – *Mieczysław Malicki*
44. Pocovidowe spotkanie w Lidzbarku Warm. – *Lucjan Fiedorowicz*
45. Święto Seniora w Elblagu – *Sławomir Kruszewski*
46. Dla nauki i rozrywki – *Bohdan Makowski*
49. Dla kogo „czternastka” – *Leszek Kostrzewski*
50. Mieszkanie – *Marcin Czyżewski*
52. Pokot. Epilog – *Wojciech Trzeciecki*
56. Adam Podgórski – *Henryk Borowiński*

Do Redakcji

Już widzę i słyszę te komentarze „w temacie” przekazania tak wielu stron Anecie Wybieralskiej, na jej teksty, zdjęcia, komentarze i promocje książek jej autorstwa. Uprzedzając niejako pytania, nie zarzuty przecież..., wyjaśniam:

- Wiele stron? - bo Aneta pisze dużo własnie, interesująco i dowcipnie;
- Wiele zdjęć? - bo kamera ją lubi i owe zdjęcia, jak i teksty, docierają do Redakcji z przyzwoleniem na publikację;
- Promocja książek Anety? - bo je napisała i traktują, jako żywo o sprawach, które wielu z Państwa Czytelników doświadczyło w służbie - przynajmniej kilka z nich.
- A któż tak odważnie, jak Aneta, we współczesnym tekście (z 27.08.) używa starodawnego liczebnika „samotrzc”? A wielu takiego czegoś nie zna podobnie jak „samopiat” chociażby.

Ale dość tej ekspiacji chociaż nie poczuwam się do grzechu, jeżeli grzechem może być tak obfite publikowanie zapisków Anety.

Dodam jeszcze, że łamy OBI dostępne są wszystkim tym, którym los skrzywdzonych przez ustrojowy system emerytów i rencistów mundurowych obchodzi i chcą się swoimi przemyśleniami, wspomnieniami i krzywdami podzielić.

Bractwo Mundurowe RP OBI prezentuje w tym wydaniu dosyć obficie. A to z okazji planowanej na 10 września br. Konferencji w Kołobrzegu „Serce 2021”. Nie mogąc z powodu wcześniej ustalonych terminów innych ważnych spotkań, uczestniczyć w Konferencji Redakcja na swoich łamach propaguje, wspiera ideę i zamierzenia Kołobrzieskiego Spotkania. Relację z Konferencji zamieścimy w następnym wydaniu OBI.

Przyznam, że szczególnie cieszą pierwsze, popandemiczne informacje o przejawach powrotu do działań integracyjnych w Kołach Terenowych. Niewiele ich jeszcze, ale już są i należy spodziewać się, że będzie ich więcej. Wiem, że tkwi w nas, zakorzeniona pandemią obawa przed zarażeniem się, przed cierpieniami na jakie skazuje covid-19, ale w kręgu osób zaszczepionych - a do takich przecież, my seniorzy, należymy - zarażenie jest minimalne, a przebieg, ewentualnej choroby, znacznie łagodniejszy. Przynajmniej tak zapewniają specjaliści.

Jak zawsze działalność jakiegoś gremium zależy zawsze od elegii i pomysłowości lidera. A więc na Kolegach Prezesach Kół spoczywa - z chwilą ich wyboru - największa, może nie odpowiedzialność, ale obowiązek reinkarnacji działalności integracyjnej emerytów mundurowych i ich rodzin. Działań niby kontynuujących te sprzed pandemii, a właściwie zaczynających wszystko od początku

Jerzy K. Kowalewicz

*Szanowni Państwo!
Członkowie i sympatycy
Bractwa Mundurowego
Rzeczypospolitej Polskiej,*



*z okazji
planowanej na dzień 10 września 2021
w Kołobrzegu*

*III Konferencji Służb Mundurowych
„PAMIĘĆ. PRAWDA, PRZYSZŁOŚĆ”*

*Zarząd Oddziału Wojewódzkiego
Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów
Policyjnych w Olsztynie*

*Serdecznie życzy
uczestnikom Konferencji tego,
by wyniki obrad miały
pozytywny wpływ na
integrację środowiska mundurowego*

*Prezes ZOW SEiRP w Olsztynie
Jerzy K. Kowalewicz*

Olsztyn, 1 września 2021 r.

Zaproszenie publiczne

W jednym z tekstów o konferencjach (*vide*: OBI nr135 z lipca 2021 r.) napisałam tak: „Już niczego nie mogę zmienić, ale **zaplanowaną na 10. września br. Konferencję w Kołobrzegu chętnie nazwałabym Festiwalem**. Będzie bezpieczniej i adekwatniej. Tym bardziej, że się na nią wybieram.”

Podrzymuję stanowisko w tej kwestii. Równocześnie pytam Was, drogie mundurowe Koleżanki i szanowni Koledzy (także mundurowi):

- Pamiętacie Festiwal w Kołobrzegu? - Tak? - Świetnie. A teksty kilku znakomitych piosenek?

[Wszystkie barwy lipca znajdziesz w Kołobrzegu...](#)

NO, MOŻE TYM RAZEM ZNAJDIEMY TAM TYLKO WIELE PIĘKNYCH BARW POLSKIEGO NADBAŁTYCKIEGO WRZEŚNIA. Bo na tym „festiwalu” służb mundurowych na pewno będzie kolorowo. Barwnie od różnorodnych mundurów, od uśmiechów, od wspomnień.

„Postłuchaj
Legandy o czasie zaślubin
Postłuchaj
Jak dźwięczy piosenka w mundurze
Postłuchaj
Jak echo ją niesie daleko
Postłuchaj jej tu,
Nad Parsętą...”

[Przyjedź mamie na przysięgę...](#)

TYM RAZEM PRZYJEDZCIE nie na przysięgę, a na konferencję służb mundurowych. Poinformujcie o niej znajomych, krewnych, przyjaciół.

ZAPROSZENIE WYŚLAŁ PREZYDENT KOŁOBRZEGU, STAROSTA KOŁOBRZEŃSKI, ZWIĄZEK EMERYTÓW I RENCISTÓW STRAŻY GRANICZNEJ ORAZ BRACTWO MUNDUROWE RP. Takowe trafiło do wielu zacnych gości: polityków, działaczy samorządowych, naszych kolegów ze stowarzyszeń skupiających byłych funkcjonariuszy policji, WOP/SG, służb ochrony państwa. Spotkanie z nimi i z Wami poprowadzą profesjonalni warszawscy dziennikarze.

Aneta Wybieralska

Znajdzie się także miejsce na wspólną piosenkę, na dobre słowo, przyjazny gest.

Organizatorzy konferencji „przysięgają” Wam - Koleżankom i Kolegom, że każdy z Was znajdzie tutaj coś dla siebie. I, być może, kogoś...

*

Gdzieś pozostał ognisk dym
Dróg przebytych kurz, cień siwej mgły
[Tylko w polu biały krzyż](#)
[Nie pamięta już, kto pod nim śpi](#)
Jak myśl sprzed lat
Jak wspomnień ślad
Wraca dziś pamięć o tych
Których nie ma

Konferencja w Kołobrzegu nosi przesłanie

„Pamięć, prawda, przyszłość”.

My pamiętamy. Także o haniebnych zapisach ustawy z 16 grudnia 2016 roku, która skrzywdziła tak wiele osób i spowodowała wiele ludzkich dramatów. Pamiętamy, że żadna z kilkudziesięciu tysięcy osób dotkniętych niesprawiedliwością nie zasłużyła na taki los. Na upodlenie, represje ze strony kraju, któremu wiernie służyła. Pamiętamy okrzykniecie nas zdrajcami oraz mordercami. Wreszcie, o zepchnięciu wielu byłych funkcjonariuszy i ich rodzin na skraj ubóstwa, jak też na na margines społeczny.

Jednym z punktów oficjalnego programu Konferencji jest

Uroczysty Apel Pamięci.

Tę gorzką prawdę trzeba nie tylko wyśpiewać, ale i wykrzyzczyć.

BM RP ROZPOCZNIE AKCJE CHARYTATYWNĄ *SERCE 2021* dedykowaną wdowom po ofiarach represji państwa. Liczymy na Wasze wsparcie. Każdy ofiarowany grosz może

wywołać uśmiech na twarzach naszych tegorocznych podopiecznych.

[Tam za górą jest granica,](#)
[Przy granicy jest strażnica,](#)
A w strażnicy do swej lubej
Żołnierz pisał list.
Tego listu wszystkie treści
W swej piosence żołnierz zmieścił
I powstała ta piosenka ...

Będzie granica, będzie strażnica i nasi dzielni koledzy w kolorowych mundurach. Zapraszamy na występy grup rekonstrukcyjnych „Granica” i „Nałęcz”. I będzie piosenka. Wspólna, integracyjna.

W imieniu organizatorów zapraszam i ja. Postaram się być tam z Wami. Wprawdzie jeszcze nieco zamaseczkowana, ustawowo zdystansowana ale podwójnie zaszczerpiona. Oraz gotowa, by się z Wami spotkać, wymienić uśmiechy i uściski. Pogadać i wspominać.

*Zatem do spotkania nad morzem
w dniu 10 2021 r.*

*Pozdrawiam serdecznie,
Aneta Wybieralska*



Do znakomitego tekstu Anety Wybieralskiej, bez konsultacji z autorką, ośmielam się wkleić linki do zapisanych na youtube piosenek, pieśni, songów śpiewanych na festiwalowym Kołobrzegu i całej Polsce, jak długa i szeroka.

Redaktor



„Serce 2021”



Kilka słów od naczelnego, na powitanie w nowym-starym miejscu. - Bractwo Mundurowe RP



Kołobrzaska konferencja „Serce 2021” zbliża się wielkimi krokami, a gra idzie o wielką stawkę – pozyskanie funduszy na pomoc ofiarom represyjnej ustawy z 2016 roku. A żeby to się udało – musimy opowiedzieć Wam, drodzy czytelnicy – co się tak naprawdę stało, komu i w jaki sposób wyrządzono krzywdę. Odkłamiemy narrację IPN. Odkłamiemy dla was kilkuletni przekaz mediów głównego nurtu o „sprawiedliwości dziejowej i odebraniu esbekom przywilejów”. Jesteśmy i będziemy dla was jak – ta dawna – papierowa jeszcze gazeta w kiosku, po którą sięgniecie zarówno dla rozrywki jak i codziennych informacji.

Piotr Jastrzębski

Będziemy wam opowiadać o skutkach ustawy „dezubekizacyjnej” z 2016 roku, chociaż tak naprawdę powinniśmy mówić o dwóch ustawach, tej z 2009 roku, zwanej „gilotyną” również, a która obcięła współczynnik waloryzacji do tak minimalnego poziomu, że pracownik zakładu karnego, po dwudziestu pięciu latach służby dostaje świadczenie w takiej samej wysokości, co wychodzący w tym samym czasie jego dawny „podopieczny”, skazany wcześniej na ćwierć wieku za morderstwo. Tego właśnie chcemy, chcemy byście się o tym dowiedzieli. Żebyście też wiedzieli, że są ludzie samotni, perfidnie obrabowani i zaszczuci, że część już nie dotrwa ewentualnej, przyszłej zmiany tego barbarzyńskiego prawa; i wciąż będą latami dochodzić swoich praw w sądach.

SYTUACJA RODZIN ZAPEWNE TEŻ SIĘ NIE ZMIENI, bo musiałaby to regulować zupełnie nowa ustawa. Kłamiwa polityka i bezpodstawne oskarżenia, kierowane w tę część polskiego społeczeństwa zwyczajnie stygmatyzuje ofiary tych ustaw. Teraz na słowa: „dezubekizacja” „mundur”, „służba w PRL”, przeciętny Kowalski widzi fragmenty filmu „Przesłuchanie” z Krystyną Jandą.

ZRZESZENI W RÓŻNYCH ORGANIZACJACH, STOWARZYSZENIACH, spotykamy się na konferencjach, wymieniamy uwagi, mamy też niekiedy różne cele, ale jeden, ten najważniejszy pozostaje wspólny. Odrzucić w całości obie „ustawy śmierci”. Oczywiście na nasze

spotkania zapraszamy polityków i wszyscy mówimy tym samym głosem. Niestety, głos ten zatrzymuje się w murach budynku, a jeśli przebije się do mediów, to tylko jako jednorazowa migawka.

NASZA WALKA JEDNAK TRWA JUŻ CZTERY LATA i zapewne szybko się nie skończy. Dlatego niezależnie od tego co dzieje się wokół, zacytujemy klasyka – „róbmy swoje”.

Z TEGO TEŻ POWODU – zaprosiliśmy do współpracy przy okazji wydarzenia „Serce 2021” – wiele bardzo różnych, zarówno określonych jak i neutralnych politycznie redakcji. Naszymi oficjalnymi patronami medialnymi są: **„Dziennik Trybuna”, „tygodnik „Myśl Polska”, „Tygodnik Przegląd”, portal Strajk.eu, WolneMedia.net** o raz nasz zaprzyjaźniony i wszystkim zanany **Olsztyński Biuletyn Informacyjny – „OBI”**.

DODATKOWO, PATRONATEM MEDIALNYM OBJĘŁA NAS MIĘDZYNARODOWA AGENCJA PRASOWA – PRESS – TOUR. To jeszcze nie wszyscy, listy z poparciem wciąż jeszcze do nas spływają. Tytuły kolejnych redakcji, będziemy stopniowo dodawać do naszej listy publikując je na portalu.

NIEMNIEJ, JAKO WASZA NOWA GAZETA, po którą sięgniecie także, by się zrelaksować i przeczytać coś „lekkiego” – dajemy uroczyste słowo honoru, że i takie treści u nas znajdziecie. Oddajemy wam również rubrykę „Listy do redakcji” – jest cała do waszej dyspozycji. Piszcie do nas, kontaktujcie się, obiecujemy publikować wasze listy bez redakcyjnej ingerencji. Sekcja komentarzy również jest

wasza, tu jednak zastrzegamy sobie prawo moderacji.

NA DOBRY POCZĄTEK – dziś, kilkanaście minut po godzinie 12 opublikujemy dla Was mój wywiad z Marianem Szląpą – ojcem założycielem Bractwa Mundurowego RP i jednocześnie jego prezesem.

Natomiast – w godzinach wieczornych pojawiają się publikacje, których lektura z całą pewnością ubawi Was do łez. Zostańcie z nami!

Liczymy na ciepłe przyjęcie i dobrą współpracę.

*Redaktor Naczelny
Piotr Jastrzębski z zespołem.*

Patroni medialni akcji „Serce 2021”, Kołobrzeg



Wywiad

Tako rzeczce prezes.

Wywiad-rzeka z ojcem założycielem Bractwa Mundurowego RP, Marianem Szląpą. Rozmawia Piotr Jastrzębski, redaktor naczelny portalu. - Bractwo Mundurowe RP

Marian Bogumił Szląpa – nadkomisarz, wychowanek WSP w Szczytnie. Magister, pedagog i psycholog, absolwent Uniwersytetu Bydgoskiego. Ostatni przydział służbowy – Centralne Biuro Śledcze KGP. Wcześniej Biuro dw. z PZ KGP i pion kryminalny na szczeblu Komendy Wojewódzkiej i Komendy Rejonowej Policji. Przebieg Służby: MSW: 1987-1989. 1989r.-2009r. Policja. Założyciel i pierwszy Prezes Stowarzyszenia Patriotyczno-Lewicowego „Pomost”. Lokalny działacz społeczny. Autor książki „Na Stos”. Od lipca 2020r. Prezes Zarządu „ Bractwa Mundurowego RP”

Piotr Jastrzębski

Piotr Jastrzębski: Pierwsze – chyba standardowe pytanie, skąd pomysł na założenie organizacji Bractwo Mundurowe RP, czy impulsem była ustawa dezubekizacyjna, czy może chęć pomocy tym, którzy nie wiedzieli co mają ze sobą po wielu latach służby, zrobić. Zepchnięci na margines, stygmatyzowani, ludzie do których nikt nie chciał się przyznać – niby wśród ludzi, a jednak wykluczeni. Poddani pod społeczny ostracyzm tylko dlatego, że pracowali dla Polski, takiej, jaką wtedy mieliśmy?

Marian Szląpa: Aby odpowiedzieć na to, o co pytasz, wyjaśnijmy kilka kwestii i ustalmy, co dla mnie oznaczają terminy i słowa, używane w dyskursie na ten temat. Bez tego nie jesteśmy w stanie się porozumieć. Bezprawie legislacyjne, nie jest prawem a quasi ustawa przegłosowana w wątpliwych okolicznościach w sali kolumnowej nigdy nie powinna się znaleźć w obiegu prawnym... i nie ma tutaj żadnego domniemania zgodności z Konstytucją.

Wiedzą o tym zarówno twórcy ustawy represyjnej jak i jej adresaci. Stało się jednak inaczej.

W grudniu 2016 roku, polityka wyważyła drzwi naszych domów, zabierając stabilizację w wymiarze ekonomicznym ale także społecznym. Tak naprawdę, rządzący uderzyli w najsłabszą i stygmatyzowaną od kilku dziesięcioleci grupę społeczną, aby zrealizować doraźne cele polityczne a przy okazji zalegalizować kradzież, ciężko wysłużonych emerytur i rent. Ustawa dezubekizacyjna?

To „nowomowa” oprawców... rze-

czywistych oprawców. No bo czy można mieć wątpliwości aby ukarać „ubeków”? Celem inspiratorów i twórców tych działań było skurczenie perspektywy historycznej i ukazanie represjonowanych jako renegatów służących obcemu państwu, zdrajców, morderców i osób niegodnych, aby być częścią wspólnoty. To im się udało. To sytuacja bezprecedensowa i niewyobrażalna w demokratycznym państwie prawnym. Nawet w kontekście poprzedniego gniota prawnego z 2009 roku, zbrodnia parlamentarna z 2016 roku, z niewielkimi wyjątkami nie wywołała jakiegokolwiek reakcji opinii publicznej ale także milczały media.

Dla mnie jednak, momentem przełomowym, był telefon mojego znajomego. Rzecz działa się podczas karnawału 2017 roku. Zadzwoił do mnie wcześniej rano i poinformował, że w jednym z lokalnych miasteczka imprezowali „dawni zorganizowani”. Byli to najgorsi bandyci wsadzeni przez pezetkę (Wydział ds. Przestępczości Zorganizowanej – przyp. red.) na wiele lat do więzienia. Po północy zaczęli wykrzykiwać nazwiska chłopaków z byłego Biura do walki z PZ, a po każdym z nich, wśród zwierzęcego ryku krzyczeli „skurwiony”. W taki właśnie sposób bandyci świętowali zniszczenie przez państwo polskie policjantów, którzy ich rozpracowali i zamknęli. Padało tam także moje nazwisko.

P.J. – dla wielu zapewne było to traumatyczne, niemal jak fizyczny napad – poniekąd tak mogli poczuć się policjanci

Część na pewno. Ja czułem wściekłość i bezsilność. Myślę, że wtedy postanowiłem działać. Od początku uważałem, że walka z opresyjnym systemem PiSu, będzie długa a jej wynik niepewny. Byłem przekonany, zresztą jest tak do dzisiaj, że generalne znaczenie mają zmiany w postrzeganiu naszej sprawy, przez opinię publiczną. Tak w kontekście przyszłych zmian prawnych jak i ścigania i ukarania sprawców.

Mówiąc o sprawcach, mam na myśli inspiratorów, twórców i gorliwych wykonawców bezprawia legislacyjnego. Tamte działania i udział w wydarzeniach zainicjowanych przez organizacje branżowe, upewniały mnie w przekonaniu, że należy stworzyć nowoczesną organizację, posługującą się zaawansowanymi technologiami przekazu ale co niemniej istotne, pozyskującą do współpracy osoby z różnych środowisk. W tamtym czasie postanowiłem także, że uczestnicząc w różnych projektach, będę występował pod swoim imieniem i nazwiskiem. Tak było wtedy kiedy wydawałem książkę. Wtedy kiedy zostałem zaproszony na Międzynarodowe Targi Książki do Krakowa i kiedy udzielałem wywiadów do lokalnej prasy. Zawsze ze swoim wizerunkiem.

Nomen omen, to także sposób na odczarowywanie rzeczywistości. Aparat propagandowy a także instytucje ideologiczne takie jak IPN, przekonują o zbrodniach i niegodnych czynach ludzi z dawnych służb specjalnych. Ci którzy dopuścili się zbrodni i przestępstw, zostali dawno temu skazani.

P.J. – Czyli ostatnia akcja kapitana? (uśmiech) wracając do meritum... zawsze szanowałem ludzi, którzy w trudnych i dramatycznych sytuacjach, pomimo paraliżującego nieraz strachu, potrafili działać. Nigdy też, wbrew temu co twierdzili moi adwersarze, nie krytykowałem działań związków zawodowych czy też federacji. Owszem, mówiłem a właściwie pisałem na swojej stronie o tym z

(Ciąg dalszy na stronie 7)

(Ciąg dalszy ze strony 6)

czym się nie zgadzam. Pisałem o swoich wątpliwościach i krytykowałem... tak, krytykowałem zachowania, nigdy ludzi. Nikt nie został przygotowany do takiej ekstremalnej sytuacji, jaka spotkała emerytów i rencistów mundurowych. Uczymy się na własnych błędach. Nie będę wkraczał w szczegóły. Uważałem, że ogromnym błędem jest zapętlenie i zafiksowanie na przekazie skierowanym do wnętrza środowiska. Nawet jeżeli miało to wzmocnić najsłabszych i upewnić ich, że jest szansa, była to nadzieja pozorna a efekty takiego działania, odwrotne od zamierzonych. Ogromne znaczenie dla podjęcia decyzji o powstaniu Bractwa miał okres, w którym prowadziłem blog-a, a także stronę internetową swojej książki.

P.J. – mówienie tego samego, w tym samym gronie do ludzi, którzy i tak doskonale znają sytuację?

Każdego dnia rozmawiałem z represjonowanymi, najczęściej ludźmi starymi, chorymi bez nadziei na zmianę. Ich opowieści były porażające. Stracili mieszkania, zamieszkali na działkach, potracili bliskich, przestali się leczyć. Można by tak bez końca.. Dzwoniły do mnie dzieci i wnuki ofiar. Każda opowieść była inna, ale łączyło je jedno – ustawa represyjna. Wtedy też postanowiłem, że najważniejszym celem powinna być pomoc tym ludziom. Aktywna czynna i wymierna, pomoc. Materialny aspekt jest oczywiście istotny, ale niemniej ważne jest to, aby wiedzieli, że nie są sami. Aby im dać nadzieję. Tak właśnie rodził się pomysł i tak urodził się projekt o który pytasz – Bractwo Mundurowe RP. Powstał z wściekłości na aktualną rzeczywistość, ale przede wszystkim po to, aby stworzyć organizację o szerokiej bazie społecznej, która w przyszłości ochroni nas i naszych „następców” przed szaleństwem polityków. Organizacji, która da nadzieję najsłabszym.

Bractwo... wtedy przecież jeszcze nie było tej nazwy przepraszam... była to idea działań pomocowych i realizacji dużych projektów. Takim wyzwaniem jest np. Dom Represjonowanego Weterana. Wierzę, że pomimo przeciwności (w ubiegłym roku zmarła na covid

osoba, która chciała udzielić ogromnego wsparcia materialnego, przeznaczonego na realizację naszych celów) zrealizujemy te pomysły.

PJ: Kiedy zrodził się ten pomysł, jak dawno i jak długo trwał cały proces organizacji stowarzyszenia?

MS: Myślę, że był on sumą wszystkich wcześniejszych doświadczeń, późniejszych członków założycieli. Pierwsza próba powołania nowej organizacji, miała miejsce już w 2018 roku. Spotkanie założycielskie zaplanowaliśmy w Łodzi. Z różnych powodów, wraz z moimi przyjaciółmi, odstąpiliśmy od tamtej realizacji. W drugiej połowie 2019 roku, nastąpiła druga próba. Wraz z grupą przyjaciół spotkaliśmy się na współorganizowanej przez mnie Konferencji „Solidarni z Represjonowanymi”. To była grupa 19 lub 20 osób. Jeszcze nie wiedzieliśmy, że za kilka miesięcy uderzy Covid. To ostatnie piekielnie nas spowolniło, ale nie udaremniło powstania Bractwa, które ma już rok.

PJ: Poza pomysłem potrzebna jest determinacja, czy miałeś świadomość, zdawałeś sobie sprawę jak wiele pracy będzie trzeba włożyć w rozbudowanie struktur? Ile zdrowia sił, energii na to pójdzie?

MS: Najważniejsze jest to aby mieć wsparcie przyjaciół. Miałem i mam je. Doskonale wiedziałem, że nie będzie łatwo. W 2013 roku uczestniczyłem w tworzeniu organizacji społecznej i pomocowej. To był fantastyczny pomysł i świetny projekt. Wiedziałem, że czeka nas ogromna praca. Zdawałem sobie sprawę z wyzwań ale także przeciwności. Nie bałem się infiltracji mojego środowiska, gdyż było ono i jest inwigilowane, przez służby. Obawiałem się braku zrozumienia i wewnętrznych walk środowiska, a konkretnie istniejących organizacji branżowych. Te ostatnie obawy nie były nieuzasadnione. Ale to nie czas i miejsce, aby eksponować te kwestie. Zawsze powtarzam, że łączy nas cel i idea. Ale drogi do tego ostatniego są i muszą być różne.

PJ: Bractwo Mundurowe RP współpracuje z innymi organizacjami, których głównym celem jest przywrócenie świadczeń sprzed 2016 i 2009 roku, nie łatwiej byłoby połączyć siły? Czy myślisz, że taka dywersyfikacja

na wiele różnych stowarzyszeń, grup będzie w stanie skuteczniej działać w tej konkretnej sprawie?

MS: Dziękuję za to pytanie. Jest kluczowe. Dzisiaj już o tym mówiłem. Wspólny cel i idea ale różne drogi do ich osiągnięcia. Bractwo nie powstało aby realizować indywidualne aspiracje jej założycieli czy osób pełniących funkcję w Stowarzyszeniu. Gdyby tak było, szkoda czasu i pieniędzy na realizację tego projektu. To częsty argument naszych adwersarzy. Wynika z błędu oceny. Bractwo nie powstało po to, aby rywalizować z istniejącymi organizacjami branżowymi, czy też federacją tych organizacji. Naszym celem jest stworzenie największej organizacji „mundurowej” w Polsce. Chcemy w okresie najbliższej dekady znaleźć idee łączące nie tylko represjonowanych emerytów mundurowych, ale także ich rodziny, przyjaciół, osoby i środowiska wspomagające i co najważniejsze – przekonać do ich realizacji tych wszystkich, którzy emerytami będą w przyszłości.

Quasi prawne regulacje z 2009 i 2016 roku pokazały, że szaleństwo polityków nie ma granic. Budujemy organizację, która w przyszłości ma ochronić przed opresją państwa także naszych następców. Prowadzisz ten wywiad, ale jesteś członkiem wspierającym Bractwa. To, że jesteś tutaj, w tym miejscu i nam pomagasz, pokazuje najwyraźniej różnicę pomiędzy naszą koncepcją a innymi organizacjami. Aby nie było jakichkolwiek wątpliwości co do moich (naszych) intencji, będziemy wspomagać wszystkie organizacje, które realizują przyświecające nam cele. Bractwo Mundurowe RP, ma być nowoczesną, opiniotwórczą organizacją, nastawioną na pomoc i współpracę. Na budowanie szerokiego zaplecza, które nas wzmocni, a nie podzieli. Pomysł, że powinniśmy stanowić jedność organizacyjną i wtedy, będziemy silniejsi jest nie-dorzeczny.

Taka koncepcja jest oczywiście „wygodna logistycznie” dla środowisk politycznych, które pragną pozyskać poparcie i po prostu nasze głosy w czasie wyborów. Nie jest jednak dobra dla nas. Nam zależy na doraźnym wsparciu, w zależności od sytuacji i realizacji naszych interesów. Szu-

(Ciąg dalszy na stronie 8)

(Ciąg dalszy ze strony 7)

kanie „nowych” środowisk, które nas wzmocnią. Ja nie oczekuję od polityków tworzenia projektów nierealnych ustaw, które wędrują w koszu parlamentarnym. Oczekuję współdziałania i odłożenia w czasie realizacji partyjnych interesów. Żądam, aby wykonali swoją pracę. Tą pracą jest odsunięcie od władzy aktualnie rządzących. Dla nas, dla represjonowanych ma to znaczenie generalne. Bez tego żaden projekt niwelujący skutki ustaw represyjnych, nie ma szans na powodzenie.

Perspektywa żaby albo bociana, w zależności od potrzeby. To ostatnie porównanie jest obrazowe, ale w pełni oddaje sens moich słów. Podsumowując. Współpraca tam gdzie jest to możliwe i istotne dla naszych interesów. Kreowanie nowej rzeczywistości wszędzie tam, gdzie daje to szansę na polepszenie naszej sytuacji. Przede wszystkim zaś wzajemny szacunek. Polemika i krytyka, która nie jest oznaką jego braku. Nie mam jakichkolwiek pretensji do moich koleżanek i kolegów, krytykujących moje (nasze) działania. To naturalne. Wprost proporcjonalnie do upływu czasu, kiedy skutki quasi-ustawy z 2016 roku są dramatyczne, frustracja jej adresatów się pogłębia. Jeżeli tego ostatniego nie akceptują osoby decyzyjne w organizacjach, posługując się hejtem i podłością – nie mogą oczekiwać na naszą bierność czy cichą akceptację.

PJ: Jak układa się współpraca z innymi organizacjami?

MS: Musimy pamiętać, że Bractwo istnieje dopiero rok. To jeszcze bardzo krótko. No i czas, który nadszedł, w związku z pandemią Covid-19 kontakty bezpośrednio zostały utrudnione. Kiedy inicjowaliśmy akcję Serce 2020 na pomoc rzeczową dla najbiedniejszych, wystosowaliśmy pisma z prośbą o współpracę do wszystkich organizacji mundurowych. Działania pomocowe, przeprowadziliśmy jednak sami. To pewnie normalne, że musimy zapracować na przychyłność. Ale, żeby nie było wątpliwości, jest to właści-

wość z wektorem dwustronnym. Zawsze warto wyciągnąć rękę. Zawsze też warto spojrzeć na partnerów przychylnie i szukać tego co łączy a nie tego, co dzieli. To także wyzwanie na przyszłość dla Bractwa ale także dla organizacji działających w tym obszarze aktywności społecznej.

PJ: Jak dużo jest osób poszkodowanych tą ostatnią ustawą z grudnia 2016 roku?

MS: Te wielkości są ujawnione na stronach SEiRP czy FSSM. Jedynie część poszkodowanych, odwołała się od decyzji ZER MSW. Myślę, że najtragiczniejsza jest szara strefa, a mianowicie ilość ofiar. To ogromne wyzwanie nie tylko dla Bractwa. Jest to także obszar, gdzie nie tylko możemy, ale mamy obowiązek współpracować. Musimy „policzyć ofiary”. Te bezpośrednie, które zmarły podczas wizyty listonosza. Ale również tych, którzy w wyniku pozaprawnych działań stracili zdrowie. Musimy się dowiedzieć, ilu represjonowanych straciło dorobek życia i mieszka „kątem” u rodziny lub w przebywa w Ośrodkach Pomocy Społecznej. To ogromne wyzwanie dla całego środowiska. Przecież kiedyś trzeba będzie napisać „akt oskarżenia” z ostatniej akcji i dochodzenia. To także jeden z celów Bractwa, ale myślę, że nie tylko.

PJ: Jeśli uda się przywrócić poprzedni stan, mam na myśli świadczenia – naprawić skutki obu ustaw, zarówno tej ostatniej jak i tej zwanej „gilotyną” z 2009 roku, BM RP nadal będzie działało? Czy zmieni nieco swój charakter?

MS: Wierzę, że uda się przywrócić stan prawny sprzed uchwalenia quasi-ustawy. To jednak nie naprawi krzywd. Nie uda się przywrócić życia zmarłym. Nie uda się odzyskać zdrowia i stabilizacji społecznej. Wielu z tych, którzy przeczytają ten wywiad, nie doczeka sprawiedliwości. Wielu z nas nie doczeka skazania sprawców tragedii całego pokolenia żołnierzy i funkcjonariuszy. Odpowiedź na to pytanie znajdziesz we wcześniejszym fragmencie naszej rozmowy. To o czym piszesz, jest

oczywiście celem, ale zmiany prawne i faktyczne będą jedynie początkiem naszej misji. Bractwo w ciągu następnej dekady będzie największą organizacją tego typu w Polsce. Nie o ilość tutaj chodzi ale o potencjał i możliwości kreowania zdarzeń aktualnych i przyszłych.

PJ: Staracie się nawiązywać kontakty na zewnątrz, ale czy we własnym gronie organizujecie spotkania, jakieś imprezy integracyjne; tak, by ludzie nie czuli się samotni?

MS: Na ile pozwalała sytuacja covidowa. Przekaz i współpraca z partnerami „zewnętrznymi”, jest naszym priorytetem.

PJ: Opowiedz, w kilku słowach o idei i ubiegłorocznych efektach oraz przygotowaniach do akcji Serce – teraz 2021, w tamtym roku; 2020. Czy udało się komuś poprawić sytuację, choćby na tyle, by mógł zorganizować sobie święta?

MS: Tak. Oczekiwaliśmy na więcej. Uważam jednak, że każda forma pomocy jest wartością dodaną do braku jakichkolwiek działań. W ubiegłym roku, w efekcie działań Marka Garbatowskiego/Wiceprezesa Bractwa, udało nam się pozyskać sponsora. Uzyskaliśmy środki, które pomogły na pomoc rzeczową dla pięćdziesięciu represjonowanych, najstarszych i pozostających w tragicznej sytuacji finansowej. Dla wytypowania takich osób, współpracowaliśmy z kołami SEiRP. Do końca życia nie zapomnę kilku rozmów z beneficjentami Serca 2020. Z większością z nich rozmawiałem telefonicznie. Pytałem, czy zechcą przyjąć pomoc, ale przede wszystkim rozmawialiśmy o indywidualnych skutkach represji. To były przerażające rozmowy.

PJ: Smutne, a jeszcze smutniejsze jest to, że takie rozmowy jeszcze będą twoim udziałem. Piekło represjonowanych wciąż płonie. I z tym, niestety – nieoptymistycznym podsumowaniem – w imieniu czytelników, do kolejnego przeczytania na łamach.

Piotr Jastrzębski



List Andrzeja Rozenka

Szanowne Koleżanki i Koledzy! Represjonowani!

Mija kolejny miesiąc od uchwalenia ustawy represyjnej z 16 grudnia 2016 roku. Każda godzina, każdy dzień, tydzień, miesiąc i rok oznaczają kolejne osoby, które nie doczekają sprawiedliwości. Dziś - jak szacuje Federacja Stowarzyszeń Służb Mundurowych (FSSM) - liczba osób objętych ustawą, które zmarły nie doczekawszy przywrócenia należnych im świadczeń, przekracza 1,5 tysiąca. To bardzo ponura statystyka, za którą kryją się tragedie konkretnych osób i ich rodzin. Gdy o tym myślę, czuję wściekłość. Przypuszczam, że odczuwacie to samo. Zmusza mnie to do postawienia tezy, że dotychczasowe formy naszego protestu są niewystarczające. Musimy wspólnie poszukać nowych sposobów walki o prawa nabyte emerytów mundurowych. Odwołuję się do waszej mądrości, Waszego doświadczenia i pomysłowości. Powiedźcie proszę, co jeszcze możemy zrobić, jakie nowe formy protestu proponujecie? Czekam na Wasze propozycje (rozenek@onet.pl).

OCZYWIŚCIE NIE OZNACZA TO ZAKOŃCZENIA, CZY OGRANICZENIA, DOTYCHCZASOWYCH DZIAŁAŃ. 13 sierpnia w Katowicach, pod auspicjami niezawodnej wicemarszałkini Senatu Gabrieli Morawskiej-Staneckiej odbyła się konferencja zatytułowana „Rola służb mundurowych w społeczeństwie obywatelskim”. W spotkaniu udział wzięli politycy opozycyjni:

- wicemarszałkini Senatu RP Gabriela Morawska-Stanecka (Nowa Lewica),
- wicemarszałek Senatu RP Michał Kamiński (Koalicja Polska),
- posłanka Ewa Kołodziej (Koalicja Obywatelska),
- poseł Mirosław Suchoń (Polska 2050),
- i piszący te słowa Andrzej Rozenek (Nowa Lewica).

ZWRACAM WASZĄ UWAGĘ NA, utrzymującą się stale na naszych spotkaniach reprezentację wszystkich sił politycznych parlamentarnej opozycji. To istotna wartość, świadcząca o konsekwent-

nym wsparciu, jakiego udzielają naszej sprawie opozycyjne siły.

LINK DO PEŁNEJ RELACJI VIDEO z tego wydarzenia zamieszczonego na stronie Video KOD: <https://fb.watch/7q3ladedbf/>. Obrady na żywo transmitował nasz niezłomny kolega Jacek Mykita.

Serdecznie dziękuję Ewie Macek za znakomitą organizację i jak zwykle sprawne oraz emocjonalne, prowadzenie dyskusji.

Następne spotkanie odbędzie się w Kołobrzegu 10 września tego roku. (*organizowane przez Bractwo Mundurowe - przyp. JJK*) Mam nadzieję, że będziemy mogli się tam zobaczyć na żywo lub online.

Zawsze oddany,

Andrzej Rozenek

Warszawa, 16.08.2021

Na foto od lewej: Ewa Macek - organizatorka spotkania., Antoni Duda - prezes Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych, Michał Kamiński - wicemarszałek Senatu RP, Gabriela Morawska-Stanecka - wicemarszałkini Senatu RP, Ryszard Mędrzyk - prezes Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP Katowice.



Wielu ludzi może nie doczekać sprawiedliwości

Kontrowersje wokół „ustawy dezubekizacyjnej” - Wiadomości (onet.pl)

Tysiącom osób odebrane zostało prawo do sądu i równego traktowania - to główny wniosek z raportu Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka w sprawie tzw. ustawy dezubekizacyjnej.

W sądach utknęły tysiące spraw byłych funkcjonariuszy, którzy zaskarżyli decyzję o obniżeniu im emerytur.

To oznacza, że wielu z nich może nie dożyć wyroku.



Foto: Tomasz Waszczuk / PAP

- **Ustawa dezubekizacyjna objęła około 40 tysięcy osób, w tym wielu funkcjonariuszy zasłużonych dla III RP**
- **PiS obcięło im emerytury nawet, jeśli krótko służyli w komunistycznej bezpiece. I nawet, jeśli w III RP walczyli z przestępcami**
- **Tysiące osób, które dotknęła ustawa, odwołało się od decyzji o obniżeniu emerytury. Ich sprawy utknęły jednak w sądach, gdyż do tej pory stanowiska w tej sprawie nie zajął Trybunał Konstytucyjny. Z raportu HFPC wynika, że chodzi o 13 tysięcy postępowań „Zważywszy na zaawansowany wiek wielu osób dotkniętych działaniami ustawy, część z nich może po prostu nie doczekać wydania przez sąd wyroku uchylającego zaskarżoną decyzję” - napisał w swoim raporcie dr Marcin Szwed**

W grudniu 2016 r. Sejm uchwalił ustawę obniżającą świadczenia emerytalne i rentowe byłych funkcjonariuszy, którzy nawet przelotnie pracowali w aparacie bezpieczeństwa PRL. Ustawa objęła funkcjonariuszy, którzy w wolnej Polsce trafili m.in. do policji, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, CBA, wywiadu lub kontrwywiadu wojskowego, Straży Granicznej, Biura Ochrony Rządu, czy Służby Więziennej. Łącznie rząd PiS obciął emerytury

około 40 tysiącom osób.

JUŻ NA WSTĘPIE SWOJEGO RAPORTU DR MARCIN SZWED Z HELSIŃSKIEJ FUNDACJI PRAW CZŁOWIEKA zauważa, że ustawa niesłusznie określa **n a j e s t m i a n e m „dezubekizacyjnej”,** bowiem nie każda osoba uznana przez ustawodawcę za „wykonującą służbę na rzecz totalitarnego państwa” była funkcjonariuszem komunistycznej bezpieki i była aktywnie zaangażowana w zwalczanie działaczy podziemnej opozycji oraz łamanie praw człowieka.

DR SZWED ZAUWAŻA, że ustawa obniżyła emerytury również osobom, które wykonywały czynności np. administracyjne i techniczne jako pracownicy Służby Bezpieczeństwa. Co więcej, obniżyła renty rodzinne, pobieranych nie przez samych funkcjonariuszy, lecz członków ich rodziny.

„PRZYKŁADOWO, W JEDNYM Z ORZECZEŃ SĄD OKRĘGOWY w Ostrołęce rozpatrywał sprawę dotyczącą obniżenia renty rodzinnej z ok. 2700 zł do 1700 zł przysługującej synowi zmarłego funkcjonariusza Milicji Obywatelskiej. Mężczyzna ten jest niepełnosprawny od dzieciństwa, częściowo sparaliżowany i niezdolny do funkcjonowania bez pomocy” - czytamy w raporcie.

Sąd: ustawa o charakterze represyjnym i dyskryminującym

PO UCHWALENIU USTAWY do Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynęła fala takich właśnie odwołań

(Ciąg dalszy na stronie 11)

(Ciąg dalszy ze strony 10)

od decyzji Zakładu Emerytalno-Rentowego MSWiA, który odpowiadał za wykonanie nowych przepisów. Tysiące spraw przekazano następnie do różnych sądów w Polsce.

W 2018 ROKU SĄD OKRĘGOWY W WARSZAWIE zwrócił się z pytaniem prawnym do Trybunału Konstytucyjnego o zbadanie konstytucyjności ustawy. Jednocześnie wydał swoją opinię, w której określił ustawę, jako „represyjną i dyskryminującą”.

SĄD ZWRÓCIŁ TEŻ UWAGĘ, iż wielu funkcjonariuszy, których pozytywnie zweryfikowano po 1989 roku, wzorowo wypełniało swoją służbę w wolnej Polsce: „Byli oni odznaczani, awansowali na wysokie stanowiska, wymagające specjalistycznej wiedzy i odpowiedzialności. Państwo, powierzając funkcjonariuszom takie obowiązki, wyrażało tym samym swe zaufanie do nich i pozytywną ocenę ich służby. Odebranie teraz takim funkcjonariuszom uprawnień nabytych słusznie i sprawiedliwie w III RP za nienaganną służbę może stanowić zaprzeczenie zasady zaufania obywatela do państwa”.

JEDNAK DECYZJA SĄDU OKRĘGOWEGO W WARSZAWIE o zwrócenie się z pytaniem prawnym do Trybunału Konstytucyjnego doprowadziła do zawieszenia znacznej części postępowań w tej sprawie.

Bunt

w Trybunale Konstytucyjnym
PIERWOTNIE PYTANIE PRAWNE SĄDU OKRĘGOWEGO W WARSZAWIE miało zostać rozpoznane przez TK na rozprawie w dniu 17 marca 2020 r. Od tamtej pory przekładano ją dziesięć razy. Dlaczego?

Jak pisał Andrzej Stankiewicz w Onecie – w Trybunale doszło do buntu i Julia Przyłębska nie była w stanie skompletować składu sędziowskiego, który rozwiązałby kwestię ustawy tzw. ustawy dezubekizacyjnej po myśli prezesa PiS.

"POCZĄTKOWO PLAN PRZYŁĘBSKIEJ na ustawę dezubekizacyjną polegał na doprowadzeniu do umorzenia sprawy, przy zastosowaniu proceduralnych trików — choćby

tego, że na rozprawach nie pojawiali się przedstawiciele Sądu Okręgowego, który wniósł sprawę do TK. Umorzenie oznaczałoby w praktyce po prostu tyle, że ustawa obowiązuje" - pisał we wrześniu ubiegłego roku Stankiewicz. "Okazało się jednak, że umorzenie popiera mniejszość sędziów — poza Przyłębską byli to dawni kontrowersyjni posłowie PiS Krystyna Pawłowicz i Stanisław Piotrowicz, a także związani z Przyłębską sędziowie Michał Warciński oraz Bartłomiej Sochański. Taka „piątka Przyłębskiej» od kilku miesięcy pozwala szefowej TK kontrolować mniejsze składy orzekające. Tyle że to za mało na pełen skład Trybunału, który sądzi dezubekizację" – pisaliśmy w Onecie.

"RESZTA SĘDZIÓW — ZARÓWNO WYBRANYCH ZA POPRZEDNICH RZĄDÓW, JAK I PODCZAS KADENCJI PiS — SPRZECIWIŁA SIĘ UMORZENIU SPRAWY. To klęska szefowej Trybunału. Jak wynika z informacji Onetu, Przyłębska rozmawiała o tej ustawie z Kaczyńskim, który obawia się, że sędziowie mogą ją uznać za niekonstytucyjną. A zatem doszło do tego, że Przyłębska nie jest w stanie zagwarantować prezesowi oczekiwanego orzeczenia" - wyjaśniał dziennikarz Onetu.

Czekanie na sprawiedliwość

Z RAPORTU HELSIŃSKIEJ FUNDACJI PRAW CZŁOWIEKA WYNIKA, że wciąż ponad 13 tysięcy postępowań w całym kraju pozostaje w zawieszeniu w związku z trwającym do tej pory postępowaniem przed Trybunałem Konstytucyjnym.

NAWET JEDNAK ICH PODJĘCIE OZNACZA WIELE LAT OCZEKIWANIA NA SPRAWIEDLIWOŚĆ. W samym Sądzie Okręgowym w Warszawie jest obecnie ponad 11 tysięcy zawieszonych postępowań. Aby rozpoznać je wszystkie w rozsądnym terminie, np. 2-3 lat, sąd ten musiałby rozpoznawać kilka tysięcy spraw rocznie. Tymczasem, w 2020 r. sąd ten wydał jedynie 169 wyroków dotyczących odwołań od decyzji MSWiA, zaś w 2021 r. (do 7 maja) – 126 wyroków.

USTAWA DEZUBEKIZACYJNA „WYKREOWAŁA zatem system, w którym najpierw obniża się świadczenia osobom uprawnio-

nym, i to w sposób niezgodny ze standardami ochrony praw człowieka, na co zwracają uwagę sądy w wydanych do tej pory wyrokach na tym tle, a następnie de facto pozbawia się wiele z tych osób dostępu do sądu" - zauważa dr Szwed.

"ZWAŻYWSZY BOWIEM NA ZAAWANSOWANY WIEK WIELU OSÓB DOTKNIĘTYCH DZIAŁANAMI USTAWY, CZĘŚĆ Z NICH MOŻE PO PROSTU NIE DOCZEKAĆ WYDANIA PRZEZ SĄD WYROKU UCHYLAJĄCEGO ZASKARŻONĄ DECYZJĘ" - PODKREŚLA EKSPERT HFPC.

PRZED TRYBUNAŁEM KONSTYTUCYJNYM prowadzone jest obecnie także inne postępowanie dotyczące konstytucyjności tzw. ustawy dezubekizacyjnej. 27 maja 2019 roku Sąd Okręgowy w Warszawie zwrócił się o kontrolę zgodności z konstytucją przepisów przewidujących obniżenie rent rodzinnych przysługującym członkom rodziny zmarłych funkcjonariuszy.

W POSTĘPOWANIU TYM nie przeprowadzono jednak jak na razie żadnej rozprawy. Ze strony TK wynika ponadto, że dotychczas nie wpłynęły jeszcze stanowiska Sejmu i Prokuratora Generalnego w tej sprawie.

Z KOLEI 16 CZERWCA 2021 R. odbyła się przez Trybunałem Konstytucyjnym inna rozprawa w sprawie dezubekizacji. Nie główna, która mogła podważyć całą ustawę, ale tzw. mniejsza odnosząca się do tylko do niektórych punktów dezubekizacji.

ROZPRAWA MIAŁA DOTYCZYĆ "obniżenia wysokości policyjnej renty inwalidzkiej byłego funkcjonariusza". Pytanie w tej sprawie wysłał do TK Sąd Okręgowy w Krakowie. Trybunał ogłosił, że obniżenie renty w wyniku ustawy dezubekizacyjnej nie łamie konstytucji. Orzeczenie odczytała Julia Przyłębska. Zdanie odrębne zgłosili sędziowie Piotr Pszczółkowski i Leon Kieres.

Naprawa sprzętu łączności i służba na rzecz totalitarnego państwa

JAK POKAZUJE ANALIZA HFPC, część sądów mimo wszystko nie zdecydowało się na zawieszenie postępowań dotyczących obniże-

(Ciąg dalszy na stronie 12)

(Ciąg dalszy ze strony 11)

nia świadczeń do czasu wydania orzeczenia przez Trybunał Konstytucyjny. Niektóre z nich podjęły zaś postępowania pod wpływem orzecznictwa sądów apelacyjnych rozpatrujących zażalenia na zawieszenie lub odmowę podjęcia zawieszono postępowania.

"I CHOĆ DO TEJ PORY w analizowanych przez nas sądach okręgowych wydano jedynie ok. 2100 wyroków, z których jedynie niewielka część się uprawomocniła, to jednak zarówno same rozstrzygnięcia, jak i argumenty przyjmowane w ich uzasadnieniu, mogą nastrojać optymistycznie" - czytamy.

POŚRÓD UDOSTĘPNIONYCH HFPC orzeczeń można znaleźć liczne przykłady wyroków, w których sądy uznawały, że funkcjonariusz, zatrudniony w organach wymienionych w ustawie, nie pełnił „służby na rzecz totalitarnego państwa”.

PRZYKŁADOWO, Sąd Apelacyjny w Łodzi, oddalając apelację dyrektora Zakładu Emerytalno-Rentowego MSWiA uznał, że nie można uznać pracy polegającej na naprawie sprzętu łączności za „służbę na rzecz totalitarnego państwa”.

PODOBNIEM, SĄD OKRĘGOWY WE WROCŁAWIU wskazał, że „bardzo daleko idącym byłoby utożsamianie wykonywania ogólnych czynności polegających na konserwacji sieci kablowej ze służbą na rzecz systemu totalitarnego, w tym nastawionych w sposób bezpośredni na łamanie praw człowieka, czy choćby zwalczanie opozycji”.

Z KOLEI SĄD OKRĘGOWY W TARNOBREGU wziął pod uwagę, że ubezpieczony nie wykonywał zadań związanych ze zwalczaniem

związków zawodowych czy kociola. Rozpoznawał wnioski paszportowe, ale nie uzależniał wydania paszportu od nawiązania współpracy z SB. Co więcej, jego zaangażowanie w pracę zostało negatywnie ocenione przez przełożonych.

WARTO TAKŻE ODNOTOWAĆ wyrok Sądu Okręgowego w Ostrołęce, w którym uznano, że funkcjonariusz Milicji Obywatelskiej w okresie 1949-1954 nie wykonywał „służby na rzecz totalitarnego państwa”, gdyż skupiał się on na zwalczaniu przestępczości kryminalnej, a przełożeni krytykowali go za brak zaangażowania w działania przeciwko grupom podziemia antykomunistycznego.

Ustawa splamiona krwią

W Onecie wielokrotnie opisywaliśmy przypadki policjantów zasłużonych w III RP, których dotknęła tzw. ustawa dezubekizacyjna. Są wśród nich m.in. **Piotr Wróbel (funkcjonariusz, który zwerbował „Masę” na świadka koronnego)**, **Grażyna Biskupska (była naczelniczka Wydziału do Walki z Terrorem Kryminalnym stołecznej policji)**, **Wojciech Majer (były szef Biura Operacji Antyterrorystycznych)**, czy **Krystyna Jakubiak (legendarna policjantka kryminalna z Warszawy)**.

Z kolei w tekście **„Dezubekizacja. Ustawa splamiona krwią”** opisaliśmy serię samobójstw do jakiej doszło po wprowadzeniu ustawy w życie. Natomiast w reportażu **„Przerwana legenda”** przytoczyliśmy historię słynnego piłkarza Wisły Kraków Leszka Snopkowskiego. Tuż przed śmiercią objęła go „ustawa dezubekizacyjna”. W efekcie drastycznie obniżono rentę pani Jadwidy, czyli wdowie po piłkarzu.

ZDANIEM HELSIŃSKIEJ FUNDACJI PRAW CZŁOWIEKA wejście w życie ustawy dezubekizacyjnej doprowadziło do naruszenia praw człowieka wobec tysięcy osób. „Naruszenia te dotyczyły nie tylko prawa do zabezpieczenia społecznego czy prawa do równego traktowania, ale i prawa do sądu” - napisał w podsumowaniu swojego raportu dr Marcin Szwed.

Cały raport można pobrać w tym miejscu

[Helsińska Fundacja Praw Człowieka » W oczekiwaniu na sprawiedliwość. Cztery lata ustawy obniżającej emerytury funkcjonariuszom służb mundurowych – nowy raport HFPC \(hfhr.pl\)](#)

3 sierpnia 2021 r.



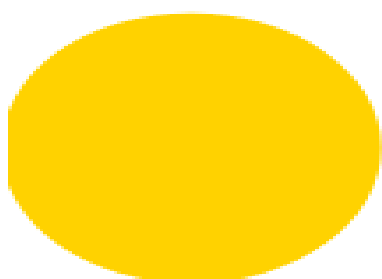
Mateusz Baczyński Dziennikarz Onetu

[twitter](#) [Napisz do mnie](#)

Dziennikarz śledczy Onetu. Wcześniej związany z radiem - jako reporter pracował m.in. w Antyradiu, Radiu Eska i Radiu Plus. Laureat nagrody Grand Press za cykl materiałów o aferze taśmowej. Nominowany do Nagrody Dziennikarzy Małopolski i Nagrody im. Zygmunta Moszkowicza. Współtwórca programu kryminalnego "Gry Uliczne". Autor książki "Antyterrorysty. Elitarne siły specjalne w akcji" i "Zwierzak. Spowiedź policyjnego przykrywkiwca".

Kontakt z autorem:

matusz.baczynski@redakcjaonet.pl



onet

NIE MIAŁEM RACJI!!!

Wyraziłem się w ostatnim numerze OBI (Olsztyński Biuletyn Informacyjny nr 135 str. 25 „Konferencje spotkania” - przypis JKK) niezbyt pozytywnie o różnorodnych spotkaniach, konferencjach organizowanych w naszych sprawach związanych z ustawami represyjnymi. Biję się w piersi, że nie miałem racji.

Mieczysław Malicki

NIE MIAŁEM RACJI!!!

Przepraszam organizatorów, że taką, niezbyt pozytywną opinię wyraziłem. Mój błąd i zła ocena.

Ale...nie ma tak dobrze szanowni organizatorzy oraz politycy zaangażowani w nasze sprawy, a także nasi wodzowie i przywódcy ze wszystkich Stowarzyszeń.

Otóż podstawowym celem takich spotkań powinna być propagacja, nagłaśnianie tych wszystkich tematów poruszanych podczas takich konferencji.

A właśnie tego celu niestety nie osiągamy.

Zapowiedzi ad ostatniej konferencji w Katowicach „Rola służb mundurowych w społeczeństwie obywatelskim”, która odbyła się 13 sierpnia 2021 – zorganizowana przez Wicemarszałkinię Senatu RP Gabrielę Morawską-Stanecką oraz Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Katowicach – oczywiście znalazły się na stronach właściwie wszystkich naszych stowarzyszeń oraz w FB – w różnych grupach.

Dziś mamy 17 sierpnia a na stronach czy w necie nie ma niestety nic na temat przebiegu spotkania a konkretnie wypowiedzi, polityków, działaczy i represjonowanych – w rozumieniu „**co ważniejszych kwestii, warty pokazania i przekazania nam represjonowanym**”.

Pokazanie, cytowanie, zaakcentowanie przynajmniej ciekawszych wypowiedzi byłoby właśnie tym „niesieniem” naszej narracji do społeczeństwa, do ludzi.

Jest link na FB do videorelacji. Istotnym przy tym jest, że nagranie to obejmuje łącznie ponad 3 godziny filmu. Ja obejrzałem – poświęciłem na to dwa dni aby skupić się na przekazie i co ciekawsze wypowiedzi zapisać. Nie widzę nigdzie by ktokolwiek coś zamieścił na ten temat. Są oczywiście jakieś komentarze w grupach na FB, raczej negatywne i brutalne wobec takich z nas, którzy zadają pytania. Wątpię jednak w to, by autorzy tych brutalnych wypowiedzi zagłębili się w trzygodzinny film. Na FB relacja filmowa (zrealizowana przez VideoKOD) na 2021-08-17 około południa, miała 11 320 wyświetleń – zapewne wejść, co nie znaczy, że obejrzana była w całości.

Wypowiedziano wiele istotnych słów, haseł, prawd. W tym istotnych i mniej

istotnych.

Warto by było je gdzieś pokazać. Gdzie zatem i kiedy?

To już powinno być prezentowane na stronach wszystkich naszych i zaprzyjaźnionych z nami stowarzyszeń. Tego nie ma. No ok. Dopiero cztery dni po konferencji.

Mnie jednak nie tylko ruszyło ale wręcz „kopnęło”, z uwagi na trafność, jedno tylko wystąpienie.

Otóż – nagranie w przedziale ok. 2:00:00 a 2:17:00 – jest wystąpienie naszego Kolegi Roberta Piętki.

Robert przed minionymi wyborami zachęcał swoich licznych znajomych do wzięcia udziału w głosowaniu. Zapewne zachęcał do głosowania na konkretnych kandydatów, bo jak sam mówi : warto na te osoby oddać głos, bo zasługują na nasze zaufanie.

Po jakimś czasie Robert – jak wspomina – odebrał mnóstwo telefonów od tych znajomych, którzy mieli do niego pretensje, że namawiał ich do głosowania na ludzi nie zasługujących na zaufanie.

Sam - jak mówi - głosował na dwie osoby biorące udział w katowickiej konferencji.

Następnie Robert zadał pytanie: jaka jest narracja w **przestrzeni medialnej** na nasz temat?

Sam odpowiedział, że nas określa się jako Esbeków, Ubeków, bandytów wyrwających paznokcie, wybijających zęby i łamiących kości.

Kolejne jego pytanie: co robią w tej kwestii, w kwestii takiej narracji, nasi wybrańcy (posłanki, posłowie, senatorki, senatorowie i euro posłowie)?

(...)Nam Wy mówicie tutaj na tej Sali, w tych czterech ścianach, na tej i innych podobnych konferencjach, że jesteśmy porządkiem.

Dlaczego nam tutaj mówicie, że jesteśmy w porządku ale nie mówicie o tym w mediach?

W Europarlamencie nie powiedziano na nasz temat nic! (...)

Podał też przykład, że jeden z eurodeputowanych, na którego w okolicy Katowic głosowali represjonowani, mówił w wy-

wiadzie dla telewizji rządowej, że on i jego rodzina byli represjonowani właśnie przez takich jak my.

Zaakcentował, że jedynie poseł Andrzej Rozenek nie boi się mówić o nas wszędzie – w mediach, w parlamencie, w licznych spotkaniach. Robert stwierdził:

Gdybyśmy w Europarlamencie mieli takiego posła jak Rozenek o naszej sprawie byłoby tam głośno. A jest cicho.

Nawiązał do ostatnich wystąpień Donalda Tuska, który mówi bardzo dużo o szkodach jakie Polsce i narodowi wyrządził PiS ale o naszej krzywdzie nigdy nie wspomniał.

Na koniec Robert oświadczył, że już nigdy nie będzie nikogo namawiał (ze znajomych) do udziału w głosowaniu na konkretne partie i kandydatów.

Traciecie wyborców! To słowa Roberta.

Słowa Roberta ruszyły kilku z gości. Jeden z nich stwierdził, że czuje się urażony, bo on...walczył. Celowo nie wymieniam kto tak powiedział. Z litości.

Wystąpienia doskonałe. Właściwie wszystkich.

Na ziemię sprowadził wszystkich Kolega Sławomir Matusiewicz, reprezentujący Związek Emerytów i Rencistów Straży Granicznej, który po przedstawieniu statystyk wyników „uzyskanych” przez naszych Kolegów i Koleżanki w sądach stwierdził, że problem wymaga rozwiązań systemowych, bo sposób prawny potrwa zapewne kilkadziesiąt lat.

Apelował, by dokumentować naszą historię, nasze drogi zawodowe w służbach z tego powodu, że ubywa nas a z ubywaniem nas ubywa historia o nas.

Sylwia, pracownik naukowy z Krakowa, apelowała o wychodzenie z wiedzą o nas, o naszych problemach, na zewnątrz. Ludzie, społeczeństwo indoktrynowane negatywnie na nasz temat, nie ma pojęcia o co my walczyliśmy.

Wyraziła pogląd-radę: nie rozpalajmy wielu małych ognisk, rozpalmy jeden wielki pożar!

Uwag do wystąpień przewodniczących naszych największych stowarzyszeń SEiRP i FSSM nie wnoszę. Były to krótkie, ale bardzo dobre wystąpienia. Za nich wcześniej mówili sami represjonowani w szczegółach.

*Obejrzał i uwagi wniósł
Mietek Malicki
2021-08-17*

Nie jestem filozofem.

Poniżej przedstawiony temat, substancja, zakres nie jest właściwie dla mnie, nie ja powinienem go opisywać. Tu by się przydał ktoś z zacięciem-wykształceniem filozoficznym, może socjologicznym. Jednak spróbuję sam, bo nie widzę chętnych do rozważań tego tematu poniżej. Koleżeństwo omija temat szerokim łukiem.

Mieczysław Malicki

A temat to: stosunek objętych ustawami 2009 i 2016 do też nimi objętych....ale jednak innych. Sprowadza się to do częstego wśród nas rozumowania: „to, że Ciebie, w końcu pracownika-funkcjonariusza-żołnierza departamentów cyfrowych czy literowych lub służb w jakimś sensie jednak zwalczających opozycję, objęto ustawą to jest nawet zrozumiałe, ale dlaczego objęto mnie?”.

TO NIE TYLKO TO ZDANIE, bo ono występuje i jest wyrażane dosyć często, zasługuje na uwagę.

Poddaje się ocenie również nazewnictwo obu ustaw. Dokonuje się prób zastąpienia jednej nazwy inną nazwą. Ładniejszą, wygodniejszą z nazwy?

TAK NP. PIERWSZA USTAWĘ Z 2009 ROKU NAZYWA SIĘ „GILOTYNA”, odwetową. Przy nazwaniu drugiej, tej z 2016 roku, jest już znacznie więcej kłopotów. Przez twórców była nazwana dezubekizacyjną z czym nie zgadza się wielu i nazywa ją: represyjną, eutanazyjną. Ładniej brzmi, ma łagodniejszy wydźwięk? Autorów, którzy nadal używają „dezubekizacyjna” po prostu lubię.

WIELU Z NASZYCH chętnie wspomina ustawę 2016. Pisze niechętnie a wręcz wrogie teksty skierowane ku jej twórcom (ojcom), ale albo zapomina, albo po prostu pomija milczeniem ustawę i jej twórców z 2009. A czym one się różnią moi Koledzy, Koleżanki też?

JUŻ NIE BĘDĘ WYLICZAŁ-WYMIENIAŁ grup w naszym środowisku, które same się właściwie od nas wyłączały lub chcą wyłączyć. Nie chcą być postrzegani, zaliczani do owych U- czy ES- Beków. Nie to, że ja nie chcę się zaliczać do matolek czy ...morderców cokolwiek zmieni. Ważne jest jak Ciebie, jak nas, jak mnie widzą inni.

CHCEMY CZY NIE, albo czy się ze mną zgodzicie czy wprost przeciwnie, ale mimo wszystko i tak jest wśród nas podział.

Jaki? Za moment wyłożę ale najpierw pewien wręt.

WIELU POLITYKÓW, NAWET NASZ POSEŁ ANDRZEJ ROZENEK, wielu ludzi mediów, wypowiadając się przeciwko ustawom (2009 i 2016 – niektórzy jedynie w temacie ustawy 2016) wymienia przykłady osób, które nie powinny być ustawą (ustawami) objęte. Wymienia się lekarza, który walczył w Powstaniu Warszawskim a potem leczył (w MBP, MSW ?), wymienia sekretarki, telefonistki, pracowników PESEL-a, paszportowców, łącznościowców, sportowców. Kończę wyliczankę ale jest chyba jeszcze sporo do wyliczania. Wiem, że sens doszedł.

NIE WYMIENIA SIĘ TYLKO owego zasadniczego elementu. Nie wymienia się tego elementu, do którego i dla którego ta (te) ustawy była adresowana i dla którego była (były) przeznaczone. Nie wymienia się funkcjonariuszy i żołnierzy realizujących działania operacyjne. Bo co? Bo zabrzmiałoby to jako obrona esbeków?

NIE WYRYWAŁEM NIKOMU PAZNOKCI, nie łamałem kości i nie znam spośród znanych mi Kolegów takich, którzy to robili. Nie wykluczam, że nikt z mojej służby nie popełnił przestępstwa. Jeżeli jednak popełnił bardzo proszę o jego oskarżenie, osądzenie i skazanie. Po zebraniu dowodów jego winy.

PODCZAS JEDNEJ Z ORGANIZOWANYCH PRZEZ NASZE STOWARZYSZENIA KONFERENCJI, poświęconej przybliżeniu tematu niesprawiedliwej ustawy 2016, jeden z jej uczestników przedstawił bardzo ciekawy moim zdaniem punkt spojrzenia - widzenia na nasz temat, właściwym byłoby napisać „na temat ustawy”.

OTÓŻ STWIERDZIŁ – a ma kwalifikacje by dokonać oceny wiarygodnej – że ustawa 2016 jest w skrócie knotem prawnym, naruszeniem wielu zasad prawa obowiązujących w państwach zważających się

„demokracjami” i „państwami praworządnymi”. I on zdecydowanie opowiada się przeciwko takiemu stanowieniu prawa.

DODAŁ JEDNAK, że nie znaczy to, że on – co jemu i mu podobnym, wyrażającym takie opinie się zarzuca – absolutnie nie pochwała działań Służby bezpieczeństwa i podobnych struktur w PRL-u, nie broni Służby Bezpieczeństwa a broni zasad prawa.

TU NALEŻY WYRAŹNIE ZAAKCENTOWAĆ, że taki punkt widzenia jest jak najbardziej pozytywnym dla nas i należy go przyjąć na klatę. Nie kocha nas, bo nie musi a i my tego nie oczekujemy. Ocenia jednak ustawę jako niewłaściwą, nieprawidłową!

I WŁAŚNIE TA WYPOWIEDŹ, taki punkt widzenia winien być nawiązany, prezentowany szerzej. Za taką opinię jesteśmy – powinniśmy – autorowi tych słów podziękować.

TO JEDNAK NIE WSZYSTKO CO CHCIAŁEM NA TEN TEMAT NAPISAĆ. Otóż takie przedstawienie sprawy jest bardziej korzystne i efektywniejsze w przestrzeni ogólnospołecznej aniżeli wystąpienie polityka czy jakiegos działacza, który nie zna dokładnie meritum zagadnienia i wali głupotami, nieprawdziwymi argumentami. Rzekomo nas broniąc.

JEŻELI ZNAJDZIE SIĘ KTOKOLWIEK KTO ZARZUCI MI PISANIE BZDUR I WPROWADZANIE W BŁĄD – w tym zakresie - to odeślę go (już odsyłałam) do uważnego obejrzenia zapisów video z organizowanych w roku ubiegłym i bieżącym konferencji i wsłuchania się w wypowiedzi.

KIEDYS NAPISAŁEM, że właśnie zapewne z tego powodu nie ma pisemnych relacji z takich konferencji – bo kto poświęci aż 2 lub 3 godziny czasu by taką relację obejrzeć?

PRZYNUDZAM? Być może, ale przymuszam w temacie, bez lania wody.

Mietek Malicki
2021-08-28

Zdarzyło się w sierpniu

1. sierpnia, niedziela

Rocznica Powstania Warszawskiego. Dwutorowość ocen i pokłon do samej ziemi jego ofiarom, ponoć bohaterskiego zrywu „z visami na czołgi”. I tak już od wyzwolenia toczy się dysocjacyjna dla Polaków dyskusja. Im więcej wiemy, im więcej relacji i dokumentów jest ujawnianych tym głębszy jest rów dzielący Polaków w ocenie powodów i skutków powstańczego zrywu.

2 sierpnia, poniedziałek

Antyszczepionkowcy w żółtych kamizelkach przechodzą od słów do czynów. Atakują punkty szczepień, a nawet je podpalają. Nie przeraża ich nawet fakt, że też umierają z powodu zarażeń c-19. Pewno ich jest tyłu i są tak zacietrzewieni, że zmarłego zastępuje w działaniu kolejny będący anty.

Ks. Oko powinęła się noga w Niemczech, gdzie [został skazany](#) przez sąd w Kolonii, za homofobiczne sianie nienawiści, na karę grzywny z ewentualną zamianą na areszt.

[84% Polaków](#) jest oburzona planami podwyżek dla polityków. Wszystkie oczy i uszy skierowane są na opozycyjne gremia w oczekiwaniu jak się zachowają.

3. sierpnia, wtorek

[Wszystko wskazuje na to](#), że opozycja nie da się wpuścić w maliny „porozumienia ponad podziałami” i odczo poprze 60% podwyżki płac politykom. Pandemiczne wspieranie finansowe polityków już wywołało oburzenie suwerena, już nie można warknąć w stylu Beaty Szydło, że „im się to należy”. Każde warknięcie na suwerena i opozycję jest w obecnym czasie dosyć niebezpieczne.

4. sierpnia, środa.

[Białoruska lekkoatletka Kryscina Cimanouska, która otrzymała polską wize humanitarna miała w środę przylecieć do Polski. Ale ze względów bezpieczeństwa Cimanouska poleciała do Wiednia](#), - tak informuje wyborcza.pl na swoim portalu. Czyżby przylot do Polski był dla lekkoatletki mniej bezpieczny, czy wręcz niebezpieczny?

5. sierpnia, czwartek

Wbrew domysłom, że „nie do Polski, a do Austrii” ukraińska uciekinierka się udała z powodów większego u nich bezpieczeństwa, okazało się, że to był taktyczny wybieg mylący. Chyba to pokrzyżowało plany porwania samolotu przez Białoruskie służby - jeśli miały taki zamiar.

To jeszcze nie koniec epopei białoruskiej sportsmenki, która [„babci się posłuchała”](#) i uciekła do „demokratycznego kraju”. Kraju, który odczo zaproponował jej takie rozwiązania polityczne. Zaczynają jednak wychodzić fakty podstawowe: nie weszła do półfinału na 100 i odmówiła startu w sztafecie 4x400 m - co jej proponowało kierownictwo ekipy białoruskiej. Uznała więc, że warto spróbować bycia dysydentką i szukać miejsca po za krajem, który reprezentował krytykując decyzje kierownictwa udając, że niby jej życie, ba! nawet jej rodzinny jest zagrożone. PiS dyplomacja dała się na to nabrać, jak zawsze. Cimanouska chce teraz biegać

sobie po polskich bieżniach stadionowych za polskie pieniądze. Też tak można.

Mark Brzeziński ma nominację prezydenta Bidane na ambasadora USA w Polsce. Kilkumiesięczne blokowanie jego kandydatury przez Polskę. Wcześniejsze obstrukcje: Mark jest Polakiem, nie może być ambasadorem z tego powodu, śmieszne były, bo nieprawdziwe. Polska dyplomacja musiała sama sobie udowodnić, że się myliła w tym względzie. Tutaj można odczytać [wcześniejsze opinie panna Marka Brzezińskiego](#), które zapewne legły u podstaw tak długiego procesu przyznania ambasadorskiego agrément.

PiSowska I prezes Sądu Najwyższego, zapewne sama z siebie (sic!), zakończyła działalność Izby Dyscyplinarnej przejmując jej akta. Na jak długo Izba przestanie udawać, że jest sądem? Czy tylko do 15 listopada - wyrok TSUE, czy... Trudno wyczuć, ale i tak wcześniejsze orzeczenia Izby są obciążone polityczną zależnością wyboru jej składu.








I prezes Sądu Najwyższego [„częściowo zamroziła”](#) działania upolitycznionej Izby Dyscyplinarnej SN. Jako żywo przypomina to powiedzenia: jajeczko częściowo nieświeże, by bycie częściowo w ciąży. Ot taka polska specjalność trochę polepszyć, by pogorszyć. Rozwiązanie ID to jedyna recepta na pozbycie się politycznych nominatów ze składu sędziowskiego. Ale chyba naczelny prezes na taki krok jeszcze nie zezwolił.

6. sierpnia, piątek

Minister Ziobro nie zwlekał i oświadczył, że I prezes SN pani Manowska działała bezprawnie blokując „częściowo” działania Izby Dyscyplinarnej SN. [„Nie sprostała” wyzwaniom](#) jakie postawił przed nią Ziobro i PiS dając jej to stanowisko. A liczone na wiele, a przynajmniej na ochronie „PiSreformy (czytaj Ziobroreformy) sądownictwa. Oczekuje się na dalsze, stanowcze, działania ministra - a nie tylko gołosłownych deklaracji. Za słowami niech idą czyny! Np. próba wymuszenia na I prezes podania się do dymisji...

7. sierpnia, sobota

To już ostatni dzień na poprawienie medalowego bilansu IO Tokio 2020. A tak oto ten bilans wygląda:

				Razem
1.  Stany Zjednoczone	39	41	33	113
2.  Chiny	38	32	18	88
3.  Japonia	27	14	17	58
17.  Polska	4	5	5	14

Dwa światowe mocarstwa gospodarcze najlepsze, a później spora przerwa w zwycięstwach. Polska skromnie na tyle, że politycy nie kwapią się do grzania się w medalowych osiągnięciach białoczerwonych. Mogło być lepiej? Mogło tych medali być więcej? Na takie sugerujące wybaczenie pytanie każdy Polka odpowie twierdząco. I do razu zaczyna mieć nadzieję na większe sukcesy na kolejnej olimpiadzie - tym razem za 3 lata. Chyba że C-19 pokaże co potrafi...

(Ciąg dalszy na stronie 16)

(Ciąg dalszy ze strony 15)

9. sierpnia, poniedziałek

Wygrany proces Krzysztofa Skiby

PRAWO

Zachowywali się jak najobrzydliwsza szczujnia

Sąd Apelacyjny w Gdańsku oddalił pozew TVP. Zgodnie z wyrokiem wokalista Krzysztof Skiba miał prawo powiedzieć, że Jacek Kurski i TVP są moralnie odpowiedzialni za zabójstwo prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza



10. sierpnia, wtorek

W sporcie, także olimpijskim, pieniądze są sporą zachętą do osiągania wyników. Za onet.pl prezentuje aktualny cennik. I tak, za złote medale wyplacona zostanie w sumie kwota 990 tys. zł, za srebrne krążki – 860 tys., a za brązowe – 350 tys. Szkoleniowiec mistrza olimpijskiego otrzyma 60 tys. zł, wicemistrza – 40 tys., a brązowego medalisty – 25 tys.

W godzinie „zero”, kiedy w wielu miastach Polski, rozpoczęły się protesty [w sprawie „lex TVN24”](#), prezes Kaczyński [pozbył się z rządu wicepremiera Gowina](#). A [w Lubinie policjanci zatrzymywali kogo popadnie](#) po zamieszkach będących reakcją na śmierć mieszkańca tego miasta po interwencji policji. Gorący poniedziałek przed wtorkiem. Dniem na który PiS zapowiedział „procedowanie” - tak to się nazywa w tym sejmie zamiast „przepchnięcie” inkryminowanej ustawy wokół której zakręcił się cały demokratyczny świat. Warto zaznaczyć, że na protestach vs. „lex TVN” policja nie wchodziła w kadry i nie: biła, gazowała, aresztowała demonstrantów - ponoć zajęli ich „zamieszki” w Lubinie.

11. sierpnia, środa

Po „kupieniu” Kukiza i jego dwóch kolegów z Koła Sejmowego Kukiz'15, „artysta” Kukiz, „polityk”, Kukiz przestał być tym czym był. Już przepadł. Brak zaufania do tego pana potwierdził się w chwili sprzedaży głosu w ramach korupcji politycznej w głosowaniu sejmowym.

12. sierpnia, czwartek

Talibowie w Afganistanie zajmują kolejne miasta tego kraju. Z historii kolejnych okupacji wiemy przecież, że żaden okupant nie przetrwa w Afganistanie dłużej niż mu Afgańczycy pozwolą. Rosjanie kiedy już uznali swoją klęskę - do której znakomicie przyczynili się dostawy amerykańskiej broni i „doradcy” z USA - zapowiadali że Amerykanie jak tam wejdą: „dostaną w zęby”.

13. sierpnia, piątek

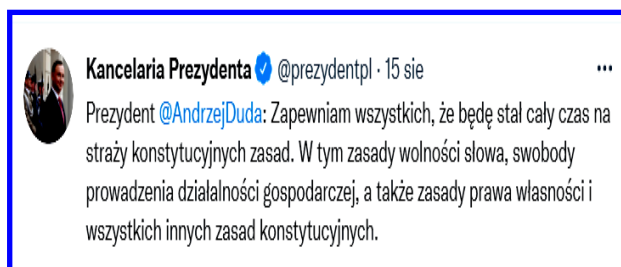
[Wracają upały w Polsce](#) i Europie. A jak upały to krańcowe ich burzowe przeciwieństwo. Jak to usłyszałem ostatnio: „To nie są temperatury dla starych ludzi”.

14. sierpnia, sobota

Prezydent Duda podpisał ustawę o zmianach w Kpa i praktycznie [zmienił status stosunków dyplomatycznych z Izraelem](#). Ambasadorzy wrócili do swoich krajów, a to tylko początek.

15. sierpnia, niedziela

Z okazji Święta Wojska Polskiego prezydent wygłosił takie oto przemówienie:



Można odnieść wrażenie, że do tej pory jeszcze „nie stał na tej straży”, a dopiero zamierza tym się zająć. Ale jak to mawiają: nie po słowach, bo słowach już były i zostały zapamiętane. Także te o „nie ludziach” z LGBT”

16. sierpnia, poniedziałek

[TVN24 uzyskała koncesję](#) na nadawanie w Holandii - tak na wszelki wypadek by nie czekać do ostatniej chwili na jej uzyskanie w Polsce. Niemal cały świat czeka teraz na decyzję, senatu i prezydenta. Andrzeja Dudy, który tak płomiennie obiecywał „stanie na straży” w przemówieniu na placu Piłsudskiego w Warszawie.

17. sierpnia, wtorek

Rząd Polski odpowiedział (w ostatnim z możliwych terminów) Komisji Europejskiej [na jej na bezwarunkowe zastosowanie się](#) tak do zabezpieczenia, jak do wyroku unijnego Trybunału Sprawiedliwości, dotyczących polskiego systemu dyscyplinowania sędziów. W odpowiedzi przewidywane są warianty kluczenia i meandrowania między faktami a pobożnymi życzeniami że rzekomo „zostały podjęte czynności przez SN i panią Manowską”, że „wydano stosowne zarządzenia” i że „trwają prace nad zmianą prawa w zakresie sądownictwa dyscyplinarnego”, zaś Izba Dyscyplinarna „najpewniej już za chwilę” będzie zlikwidowana. Czy KE da się kolejny raz omamić nic nie znaczącymi frazesami i pozwoli PiS na dalsze niszczenie sądownictwa?

(Ciąg dalszy na stronie 17)

(Ciąg dalszy ze strony 16)

18. sierpnia, środa

LUZDIE I WYDARZENIA | KRAJ

Lista wstydu

Takich list na przestrzeni ostatnich sześciu lat można było opracować co najmniej kilka. Tych, którzy przyłożyli rękę do piśmiennego zamachu na Trybunał Konstytucyjny, niezależnie sędziów czy prawników. Atak na wolne media jest kolejnym etapem ustanawiania w Polsce autokracji. Ale nie udaly się, gdyż Jarosławowi Kaczyńskiemu nie pomogła grupa posłów, która dała popis wyjątkowej hipokryzji. Mowa o kukizowcach, których „antysystemowość” okazała się jedynie wyborczym chwytym, oraz dwóch parlamentarzystach, którzy do Sejmu wjechali na listach prodemokratycznej opozycji. Do tego doszli konfederaci (9 posłów), których wstrzymanie się od głosu pomogło władzy, oraz dotychczasowi członkowie Porozumienia, którzy zdradzili Jarosława Gowina i zagłosowali z PiS (Marcin Ociepa, Grzegorz Piechowiak, Wojciech Murdzek, Anna Dąbrowska-Banaszek, Miłocysz Baszko). Od głosu wstrzymał się Andrzej Gut-Mostowy – który, jak oświadczył Gowin, pozostaje w Porozumieniu, choć do jego nowo utworzonego koła na razie nie wchodzi; zastanawia się, co ze sobą zrobić. Dla PiS to otwarta luka do negocjacji. Trójka posłów PiS nie wzięła udziału w głosowaniu: Violetta Porowska i Marek Wesoły, których nie było w Sejmie, oraz Marek Zagórski (do czerwca sekretarz stanu w KRPM), który z kolei był tego dnia na Wielkiej Przeczku lex TVN głosował tylko jeden kukizowiec Stanisław Tyska.

W ataku na TVN widział wsparcie:

- **Paweł Kukiz (1)** – oburzony zawod nie tylko dla dotychczasowych antysystemowych wyborców, ale i środowiska muzycznego, z którego się wywodzi. Wysokawarka Google po wpisaniu słowa „szmat”, pokazuje zdjęcia posła Kukiza, a koledy, którzy pomagali mu startować z ruchem, podkreślają, że „sprzedali się za nic”. Odsłonił zarazem brudną stronę polityki: zmienił zdanie bezpośrednio po rozmowie z wierszuchą PiS w tzw. ciemnym saloniku (tuz przy sali obrad).
- **Jarosław Sachajko (2)** – poseł, który „się pomógł”.
- **Jak mówią jego dawni koledzy z Kukiza (3) oraz Koalicji Polskiej**, nigdy nie krył ani sympatii do PiS, ani ambicji. Jak słyszemy, liczy na tekę ministra rolnictwa. Stał ludowy zgłoszył wniosek o wotum

nieufności wobec Grzegorza Pudy. Chcą zmusić PiS do obrony swojego ministra, a tym samym – pokrzyżować plany Sachajki. Choć niektórzy obawiają się, że może skończyć się jak z Beatą Szydło, którą PiS rano gorliwie bronił, a wieczorem usunął z urzędu. O Sachajce głośno stało się, dopiero kiedy próbował forsować projekt uderzający w organizację broniącą praw zwierząt, a na zespoł parlamentarny, którym kieruje, zaprosił... osoby skazane za zniechęcanie się nad zwierzętami. Uchodzi za „folarza” – stronnika antyszczepionkowców i przeciwników sieci 5G. Jest wiceprezesa Stowarzyszenia Polska-Białoruś, dystansującego się wobec protestujących przeciwko Łukaszenko Białorusinów, jeszcze niedawno chętnie udzielał się w prokremlowskich mediach.

- **Stanisław Żuk (3)** – związany z PiS, potem z PO, następnie znow z PiS, a od dwóch lat – z Kukizem. Zanim w 2019 r. wszedł do Sejmu, był m.in. wiceprezesa zarządu ds. wydobycia PGE GIEK i dyrektorem kopalni Turów. – *Zawsze miał pismośskie poglądy, jest mocno związany z samorządowcami PiS z Dolnego Śląska – mówi jeden z byłych posłów Kukiza*
- **Łukasz Mejsa (4)** – „Kakuza województwa lubuskiego”, jak określa go senator Władimir Tyszkiewicz. Ale to z jego listy Mejsa wchodził do polityki, zdobywając mandat radnego sejmiku lubuskiego. Potem związał się z Kukizem, a następnie z Bezpártijnymi Samorządowcami i Robertem Gwiazdowskim, tak trafił na listę Koalicji Polskiej. Do Sejmu wszedł po śmierci Joanny Fedak z PiS i od razu odwrócił się od ludowców. Z PiS głosował m.in. w sprawie projektu Ordo Iuris, mającego na celu wypowiedzenie konwencji antyterrorystycznej; bronił też ministrów Czarka i Sasina.
- **Zbigniew Ajchler (5)** – były polityk lewicy (SLD i SDPL), a od 2014 r. PO. Zapisał się jako obrońca futużarzy (rodzime powiązania z branta futużarską). W 2019 r. nie udało mu się ponownie zdobyć mandatu posła – do Sejmu wszedł dopiero w czerwcu br., po tym, jak Killion Murynama przeszedł do Europejskiej Służby Działalności Zewnętrznych. Nie przystąpił jednak do klubu KD. – *PiS się nim od dawna „zajmował”*; *Wiedząc, że będąc nie w polityce, pomógł zakwaterować „pragę” dla Killiona – twierdzi nasz rozmówca z władz PO. Dwa lata temu Ajchler ujawnił, że choruje na parkinsona, co wymaga kosztownego leczenia. Jest bratem posła Lewicy Romualda Ajchlera. (IMLV)*

19. sierpnia, czwartek

*My wiemy, że za pieniądze nie można kupić wszystkiego, choć ostatnie dni pokazują, że **zawsze znajdują się takie pieniądze, za które można sprzedać twarz i honor.*** Powiedziała prezenterka TVN Diana Rudnik ze sceny w Sopocie podczas [Top of the Top Sopot Festival 2021](#)

20. sierpnia, piątek

["Owszem, sprzedałem się" - zadeklarował w piątek na Facebooku Paweł Kukiz, który po kilku dniach przerwał ciszę w swoich mediach społecznościowych. W swoim wpisie były muzyk tłumaczy, że głosował razem z PiS ws. lex TVN, bo faktycznie liczy z tego tytułu na korzyści. Przekonuje jednak, że wbrew temu, co się o nim mówi, nie chce w zamian żadnych posad czy tytułów. Rząd miał natomiast zadeklarować mu, że poprze ważne dla Kukiza projekty zmian ustrojowych.](#) - Sprzedawczyków i innych zaprzęzców tłumaczących zdradę jednej idei dla innej w Polsce jest dostatek. Chociaż honoru nie można sprzedać, bo jak sprzedać coś czego się nie posiada?

21 sierpnia, sobota

Wprowadzenie przez PiS Polskiego Ładu wydaje się być zagrożone [niezadowolaniem Kościoła Katolickiego](#), którego funkcjonariusze nie będą mieli możliwości odliczenia „składki zdrowotnej” od podatku i ich obciążenie wzrosłoby o 7,75%. Jak mój znajomy sąsiad podpowiada istnieje groźba strajku włoskiego w kościele - msze byłyby odprawiane znacznie dłużej niż „normalne”. Wzburzenie wiernych przedłużającymi się celebriami mszy może doprowadzić do niepokoju społecznych.

22. sierpnia, niedziela

Świdniccy seniorzy z Uniwersytetu Trzeciego Wieku odebrali honorowy tytuł Wojciechowi Murdzkowi z niesmaczonym jego sprzedajnym zachowaniem się w sprawie głosowania w vs. „lex TVN”. Wśród seniorów, nie tylko świdnickich panuje przekonanie,

że zachowanie tego pana okazało się być: [„uragajace uczciwości i przyzwoitości, a przy tym nie mające nic wspólnego z przestrzeganiem prawa](#) Ten głos seniorów pokazuje wprost, że osobnicy z „Listy wstydu” - patrz szpalta obok - już nie znajdują poszanowania. Kto raz zdradził, zdradzać będzie raz kolejny.

23. sierpnia, poniedziałek

Bociany, nie takie one głupie przecież, po zorientowaniu się, że w Polsce pogoda (nie tylko dla nich) zaczyna się pogarszać, [masowo się wyprowadzają do tzw. „ciepłych krajów”](#). „Ciepły kraj” to niekoniecznie oznacza wysoką temperaturę powietrza, ale i empatię i poszanowanie drugiego (bociana?). Mój znajomy sąsiad opowiada się o zastanowieniu się nad już gremialnym odlotem biało-czarnych - na Bosforem wczoraj naliczono ich 109 tysięcy. Te które zostały w Polsce, mimo że i tak ją opuszczają, nie doleją już do wolnych krain.

24. sierpnia, wtorek

Po ponad dwóch tygodniach trzymania w „kotle”, przez SG Polski i Białoruski, kilkudziesięciu nielegalnych emigrantów wreszcie „ruszyła” ku nim i dla nich polska pomoc humanitarna - łącznie z przenośnymi „sraczykami” - do tej pory załatwiano się w białoruskich krzakach. By nie było tak łatwo, pomoc z Polski ma dotrzeć do siedzących w kotle via Białoruś. Władze PiS nie chcą brudzić sobie takim, za przeproszeniem - humanitarnym gestem rączek. W międzyczasie minister Błaszczak buduje „odgrodenie się” od, jak na razie, Białorusi i wzmacnia kontyngent Wojska Polskiego do 2 tysięcy - wiece, rozumiecie, te larwy, choroby, bakterie wschodnie...

25. sierpnia, środa

Ruch „ośmiu gwiazdek” (*****) w zagrożeniu. [„Gwiazdki”, po odpowiednim ich odczytaniu mogą wypełniać treść artykułu 141 Kodeksu Wykroczeń, który odnosi się do używania słów nieprzyzwoitych w miejscu publicznym, z karą grzywny 1,5 tys. zł w tle.](#) Nie potrafię zdefiniować „odpowiedniego odczytania”, bo może ono być na korzyść lub niekorzyść osoby podejrzanej o złamanie artykułu 141 KW. No i to najważniejsze, kto zajmie się „odczytywaniem”, czyli interpretacją „gwiazdek” - pewno ktoś desygnowany przez odpowiednie władze.

Nie będą ukrywał, [że jestem za uzyskaniem reparacji od Niemiec](#) za wojenne zniszczenia, w czym popieram PiSowskiego Nawrockiego z IPN i innych walczących o refundację krzywd i rujnacji kraju w IIWS. W chwili, kiedy ważą się losy wielomiliardowej dotacji UE - krajów nie demokratycznych zachowań nie wspieramy - każda marka jest potrzebna, by PiS „dotrzymał obietnic rozdawniczych”. Można także zażądać od Rosji zwrotu zagrabionych dóbr materialnych (wywożono przecież wszystko co się dało wyrwać z ziemi, betonu, z murów fabryk). A czemu nie zwrócić się do Łukaszenki o pokrycie kosztów blokowania „jego uciekinierów” ze wschodu. A koszt finansowy, już nie mówiąc o wizerunkowym wygląda coraz bardziej kosztownie. A jak jeszcze doliczyć się faktury za produkcję zasieków specjal-

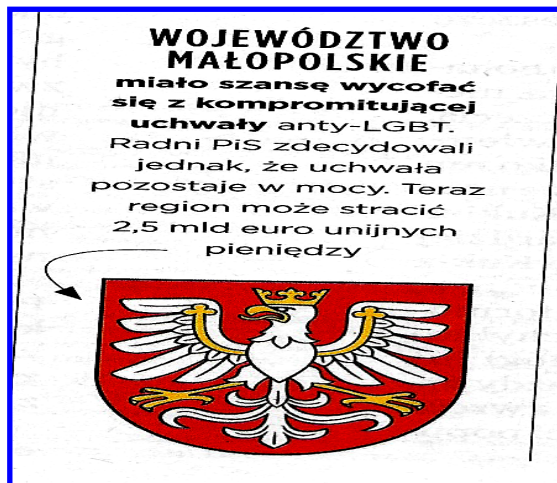
(Ciąg dalszy na stronie 18)

(Ciąg dalszy ze strony 17)

nych - stawia za darmo wojsko ponoć, kwota będzie rosła. Tak więc każdy grosz/marka/euro będzie ważna. Można jeszcze dodać, że wsparcia w czymkolwiek nie otrzyma PiS od zaoceanicznego brata - Tak! już prezydentem jest ktoś inny.

26. sierpnia, czwartek

Newsweek nr 34 (23-29.08.2021 r.



27. sierpnia, piątek

Link [CO KOMU PISANE-25-08-21.mp4](#) prowadzi do futurologicznych rozważań Janusza Jastrzębskiego w tzw. temacie imigracyjnego kotła Białorusko-Polskiego opodal znanej już na całym świecie wsi Usnarz Górny.



Źródło: [msn.com.pl](#)

Cztery lata temu zmarł Grzegorz Miecugow. Jeden z tych którzy ludzi i ludzkość kochali i szanowali. Na jego pogrzebie grał i śpiewał [zespół Raz Dwa Trzy](#). Panie Grzegorz! Jesteś pamiętany, nie tylko przez tę piosenkę Wojciecha Młynarskiego, ale „w ogóle” za „całość”, za empatię, za jasny rzeczowy przekaz.



28. sierpnia, sobota.

Trwa w Olśzynie (od wczoraj) Campus Polska Przyszłości. Niemal na wyciągnięcie ręki. 103 z dworca dojazd półgodzinny do Kortowa wygodny. Tak chciałem uczestniczyć, tak miałem pytania do [wielu spośród gości](#) - niestety za starym jest. Nawet argument, że przecież studiuję na Uniwersytecie Trzeciego Wieku, w Kortowie właśnie, nie zrobiła na weryfikatorach wrażenia.

29. sierpnia, niedziela



Rysunkowy komentarz do kryzysu uchodźczego z drugiej strona okładki Angory:

[Tygodnik ANGORA - Wszystkie gazety w jednej!](#)

30. sierpnia, poniedziałek.

UWAGA EMERYCI I RENCISCI „DORABIAJĄCY”!
"Pierwszy próg przychodu wynosi 70 proc. przeciętnego wynagrodzenia. Od września to 3853,20 zł brutto. Jeśli przychód emeryta lub rencisty w danym miesiącu będzie wyższy, to wypłata świadczenia za ten miesiąc jest odpowiednio zmniejszana. Drugi próg wynosi 130 proc. przeciętnego wynagrodzenia, od września to 7155,90 zł. Jego przekroczenie powoduje zawieszenie wypłaty świadczenia za dany miesiąc". Więcej na: [businessinsider.com.pl](#)

31. sierpnia, wtorek

Groźba zarażenia się covid-19, groźba nadejścia kolejnej fali, wzmożonego ataku kolejną mutacją wirusa, nadal jest realna i „na wyciągnięcie” ręki po maseczkę i jej założenie na nos i usta. Nie należy też wahać się i przyjąć trzecią szczepionkę, jeśli będzie ku temu okazja. Stan badań nad wirusem i jego mutacją, może wskazywać na to, że tak jak przeciwko grypie, będziemy się szczepić raz do roku przeciwko covidowi.

Stan pandemicznych ofiar na świecie i (po ukośniku) w Polsce na dzień 31 sierpień 2021 r

Zachorowało - 217.919.804/2.888.385

Zmarło - 4.523.998/75.340

Wyzdrowiało - 193.075.312/2.657.054

Zaszczepiono - 3.090.807.552/36.194.405

Zaludnienie w 2020 r. - 7,8 mld./37,7 mln.

Źródło: [Coronavirus Dashboard \(ncov2019.live\)](#)

[Zasięg koronawirusa COVID-19 \[MAPA\] \(medonet.pl\)](#)

WIDZIANE Z PUSZCZY

MORDERCY NADZIEI

Kilka lat temu, przy okazji pewnej osobistej przykrości, która mnie spotkała, powiedziałem: „Jedną z największych zbrodni jest danie komuś nadziei, by potem ją zabić”. W tym roku po raz drugi użyłem tego stwierdzenia, gdy w czasie kolportażu mojej ostatniej książki „Piekło niejedno ma imię” kilka osób, wydawało się mi życzliwych, dało mi nadzieję, obietnicę pomocy w tym kolportażu, a potem ją zabili zaniechaniem, milczeniem, podejrzewam, że w jednym przypadku nawet odegrała wobec mnie komedią z udziałem dwóch aktorów (amatorów).

Janusz Maciej Jastrzębski

Wróciły do mnie te słowa dzisiaj, po tym co się stało teraz w Afganistanie. Cuchnący obłudą Zachód na czele z USA (Kreml ma też swój śmierzający w tym interes, ale nie wprowadzał za jego pobytu w Afganistanie rewolucji obyczajowej), który dał przed laty nadzieję wielu Afgańczykom po to, by teraz ją brutalnie zamordować.

CIĘKAWY CZY BIDEN wypoczywając w swojej letniej rezydencji, ma jakieś wyrzuty sumienia, że zrealizował umowę zawartą przez jego poprzednika, strojącego wiecznie durne miny błazna, i wyprowadził swoich żołnierzy z Afganistanu? Na razie, od czasu wkroczenia talibów do Kabulu, milczy. A przecież jego najbliżsi współpracownicy nakłaniali go do wycofania się z umowy zawartej z talibami przez Trumpa. Ciekawe też, jak się mają agenci CIA i innych służb wywiadowczych, którzy nie mieli żadnego rozeznania, że po wyjściu ich wojsk talibowie w ciągu tygodnia zawładną całym krajem.

KIEDY AMERYKANIE WKRAČALI do Afganistanu dawali ludziom nadzieję na lepsze, normalne życie. Kobiety poczuły zapach wolności, mogły pracować, studiować, chodzić do salonów piękności, nie nosić burek i innych oznak zniewolenia; dziewczynki mogły się uczyć,.. Duże i małe oznaki wyjścia z wielowiekowego pomiatańca, poniżania...

WSZYSTKO TO SZLAG TRAFIŁ! Wyobraźcie sobie teraz te wyzwolone kobiety, które znowu zostaną zmuszone do włożenia na siebie burkowych obroży, hidżabów, itp.,które po kilkuletnim napawaniu się wolnością, zostaną ponownie uwięzione w domach, z

których będą mogły wychodzić tylko pod dozorem męża; wyobraźcie sobie, jak się czują matki, którym już teraz odbiera się kilkuletnie córki by wydawać je za mąż za obleśnych, starych mudżahedinów.

OKOŁO PÓŁ ROKU TEMU słyszałem w telewizji wywód jakiegoś uczonego durnia, że każde społeczeństwo, w tym afgańska, mają swoje obyczaje i należy je szanować, chociaż nam się nie podobają. Ciekawe durniu z tytułem naukowym jakbyś meczął, gdyby to twoją córeczkę jakiś stary satyr będący przy władzy ci odebrał i wziął za żonę.

DZIAŁAM POD SZCZEGÓLNYMI EMOCJAMI, które towarzyszyły mi i wyczerpywały psychicznie, gdy pracowałem nad moją ostatnią powieścią „Piekło niejedno ma imię”, analizując i opisując kilka ludzkich wielkich podłości. Byłem przekonany, że już swoje emocje z tego czasu wyciszyłem, ale dzisiaj wróciły do mnie na nowo, a ich zapłonem było wspomnienie tragedii pewnej afgańskiej dziewczynki o też której pisałem w książce, opierając się na informacjach z New York Timesa.

DZIESIĘCIOLATKA ZOSTAŁA ZGWAŁCONA PRZEZ MULE, tak brutalnie, że miała pękniętą ścianę między pochwą i odbytem i niemal się nie wykrwawiła. Zajęła się nią lekarzka, która prowadziła stowarzyszenie na rzecz kobiet w Afganistanie i uratowała jej życie.

NA KRÓTKO. Policja sprowadziła dziecko do domu, gdzie rodzina zamierzała dokonać na niej rytualnego mordu, bo uprawiała seks pozamałżeński. Rodzina nie uwierzyła dziewczynce i lekarce, ale mulle, który twierdził,

że uprawiała seks pozamałżeński. Nie wiem jakie były dalsze losy dziecka, ale mogę się z dużym prawdopodobieństwem domyślać jakie będą teraz losy lekarki prowadzącej stowarzyszenie na rzecz kobiet w Afganistanie.

Brat w wierze talibów, ajatollah Chomeini pisał, że mężczyzna może doświadczać seksualnej przyjemności z dzieckiem tak młodym jak niemowlę, byle nie wykorzystywał go dopochwowo. Ale analnie jak najbardziej może.

MAŁŻENSTWO I SEKS Z NIELETNIMI JEST TAM AKCEPTOWANYM i powszechnym zjawiskiem. Przecież sam Mahomet poślubił Aiszę, gdy miała 6 lat, a 3 lata później zaczął uprawiać z nią seks.

TAKIE OTO PERSPEKTYWY zafundowali teraz na nowo afgańskim kobietom i dzieciom Amerykanie i ich satelici. Ci sami, z których ust leci non stop słowotok frazesów o równości, wolności, itp.

NIE POCHWALAM PRZEMOCY w żadnej postaci, ale nie jestem w stanie wyzbyć się sympatii do kapitana amerykańskich sił specjalnych w Afganistanie Quinna Dana, który wraz z sierżantem Charlesem Martlandem pobili dowódcę jednej z jednostek afgańskiej milicji, którego nakryli na gwałceniu małego chłopca przykutego kajdankami do łóżka.

DOWÓDZTWO ARMII NATYCHMIAST ODWOŁAŁO KAPITANA QUINNA z Afganistanu, a on na znak protestu przeciwko politycznemu charakterowi jego odwołania wystąpił z wojska.

QUINN DZIAŁAŁ IMPULSYWNIE. Może miał małego synka i dlatego tak zareagował, a może po prostu nie wytrzymał widząc bydlaka znęcającego się nad chłopcem.

TRUMP A TERAZ BIDEN i jego satelici, na zimno, z wyrachowaniem, bo nie widzieli już w Afganistanie swoich interesów, umyli ręce i zostawili afgańskie kobiety i dzieci na pastwę wynaturzonych brodatych starców, a przede wszystkim zamordowali nadzieję, która im wcześniej dali.

Janusz Maciej Jastrzębski
16.08.2021 r.

WIDZIANE Z PUSZCZY

PLĄCZ GŁODNEGO DZIECKA I BOGOBOJNY PREMIER ZE ZNIECZULICĄ.

Na pasie ziemi niczyjej między granicą Polski i Białorusi od ponad tygodnia koczuje grupa ok. 50 uciekinierów, m.in. z Iraku i Afganistanu.

Żołdacy skurwiela Łukaszenki (tak Aleksandr Ryhorowicz, jesteś niebawym skurwielem!) przepchnęli tych ludzi z Białorusi do Polski i zatrzasnęli za nimi granicę.

Nieszczęśni koczownicy śpią na gołej ziemi, nie mają co jeść, pić, marzną w nocy. Z koczowiska dobiega płacz dzieci.

Dobrzy polscy ludzie przynoszą im jedzenie, okrycia, itp.

POLSCY! strażnicy graniczni i żołnierze odbierają im te rzeczy i nie pozwalają przekazać koczującym.

Niech zdechną! Problem zostanie rozwiązany.

Polska nie wpuści ich na swój teren. Polski Mateusz Kloss (Mikulski na samą myśl, kto teraz go udaje, przewraca się w grobie!) musi pokazać białoruskiemu Brunnerowi – Nie z nami takie numery!

Wiceminister spraw wewnętrznych Wąsik powiedział na konferencji prasowej, że większość koczujących to młodzi mężczyźni nadający się do służby wojskowej. O dzieciach (podobno jest ich ośmioro) nie wspominał. Bo to by nie pasowało do intencji wystąpienia. Rozbawił mnie dalszą częścią wypowiedzi, że blokując wejście uchodźców na teren Polski, rząd broni bezpieczeństwa naszych obywateli i działa w interesie Unii Europejskiej.

A niech to!!!... Rząd Mateusza Morawieckiego działa w interesie Unii Europejskiej!... Baron Münchhausen jeden z największych fantastów i

łgarzy wszechczasów zarumieniłby się ze wstydu, że został zdeklasowany. A takich artystów co pobili by barona na głowę, mamy w obecnej ekipie rządzącej skolko ugodno, z premierem na czele.

Wśród koczowników na granicy są Afgańczycy. Pedofile – starcy biorący sobie za żony kilkuletnie dziewczynki. wzięli teraz władzę w ich kraju. Duża grupa świątłych Afgańczyków pozostawiona przez „dobrodziejów” z Zachodu na pastwę brodatych zboczków i sadystów legalizujących swoje wynaturzenia prawem szariatu ucieka za granicę od ich represji a nawet śmierci z ich rąk. Ci którzy wystawili ich na podły los, dla poprawienia swojej nadwyreżonej opinii na świecie, organizują teraz transporty, żeby chociaż część tych zdradzonych wywieźć i ocalić od zagłady.

Polska zrobiła to ostatnia. A przedstawiciele rządu na początku mataczyli, że afgańscy współpracownicy Polski rozpiechli się, że nie można ich odnaleźć. Inni służby potrafiły, tylko polskie nie! Żenada.

Nasz kraj ogranicza się tylko do pomocy tym, którzy współpracowali z nim. Inni zagrożeni Afgańczycy, kobiety sprowadzane z powrotem do roli niewolnic i obiektów do kamieniowania, dziewczynki do gwałcenia, w

mniemaniu naszych władz nie zasługują na pomoc.

No cóż polski talib afgańskiego dobrze rozumie! Co prawda jeszcze kobiet nie kamieniuje, ale pałowania sprawia im z przyjemnością.

Panie MM. Mam w... (w podobnym miejscu do tego, które wasza kamaryla całuje jak najświętszą relikwię prezesa), bezpieczeństwo nasze i Unii Europejskiej, jeżeli miałyby ono odbyć się kosztem chociażby jednego cierpiącego, umierającego z głodu i zimna dziecka, obojętnie jakiej rasy, wyznania (nota bene narzuconego siłą, bo tylko dorosły człowiek jest w stanie podjąć świadomą decyzję w co chce wierzyć).

Wymij pan kulki żółtego sera z uszu i usłysz pan dochodzący z granicy płacz głodnych, przemarzniętych dzieci, narażonych na śmierć.

Czy nie jesteście w stanie znaleźć humanitarnego rozwiązania, które by cierpieniom tych dzieci i ich matek przyniosły ulgę?

Przecież pan i pańska spółka tak demonstracyjnie pokazujecie swój katolicyzm, swoją wiarę w Boga. A On przecież nakazuje miłość i spieszność z pomocą bliźniemu w potrzebie.

Jeżeli nadal będziecie w sprzeczności z Jego przykazaniami, uważając. Przyjdzie chwila, w której obłudnie, na pokaz będziecie robili znak krzyża, to ręka wam uschnie!

Janusz Maciej Jastrzębski
19.08.2021

(Ciąg dalszy ze strony 21)

Jak zostać dyktatorem

zrobić z obowiązującym prawem, bo pra-wo jest barierą, którą należy zniszczyć. Instytucje prawa trzeba osłabić, zdemontować, by nie kontrolowały władzy, za to zaczęły prześladować wrogów władzy.

JESZCZE JEDNA KLUCZOWA SPRAWA, nie zapominaj o niej! Musisz napisać historię na nowo. Kto ma władzę nad przeszłością, w tego rękach jest przyszłość, każdy zna tę sentencję, tym bardziej ty musisz. Nie fałszując przeszłości, nie wymazując z historii prawdziwych boha-terów i w ich miejsce wstawiając nowych, najchętniej siebie, trudno zostać tyranem.

Stwórz świecką religię, w której ty będziesz bogiem, ale nie zapomnij o świętych męczennikach sprawy. Dobrze j est wynieść na ołtarze herosów, którzy polegli za tę sprawę. Nawet jeśli nie polegli i wcale nie byli herosami.

ZAATAKUJ NAUKE, ponieważ ta opiera się na obiektywnych prawdach, a prawda jest tylko subiektywna, czy-li twoja. Zresztą przecież to ty decydujesz o tym, co jest prawdą, a co nie. Wspieraj idiotów, którzy podważają osiągnięcia nauki, ponieważ te pochodzą z wyników ba-dań, a nie z ideologii. Znajdź swojego Łysenkę i lansuj jego kretynizmy. Spraw, by ludzie przestali sobie ufać, a zaczęli się nienawidzić. Przebuduj naród na swój wzór i podobień-

stwo. Stwórz nowe symbole i zdemoluj, a po-tem zbuduj na nowo system edukacji, indoktrynuj młodzież, jak się da. Stwórz wielkie projekty, by dzięki nim stać się nieśmiertelnym: monstrialne i zbędne inwestycje, elektrownie, porty, lotniska, no i pomniki oczywiście.

A KIEDY NADEJDZIE HIPERINFLACJA, kryzys gospodarczy, bezrobocie i wściekłość ludu, to wywołaj wojnę z sąsiami. Nawet jeśli zginięsz, twój naród poniesie straszne straty, a kraj obróci się w ruinę, to przejdiesz do historii i będą o tobie kręcić filmy. A przecież o to chodzi. □

Krzysztof Varga
Newsweek nr 33/2021

I ty zostaniesz dyktatorem

Któż z nas czasami nie marzył o tym, by zostać dyktatorem i rządzić żelazną ręką, słysząc przy tym burzę braw i głośny zachwyty zakochanego tłumu?

Krzysztof Varga



Nie każdemu się to jednak udaje, bo mamy skrupuły, za to brak nam determinacji i brutalności. Jaj jednak postanowiłem dowiedzieć się, jak przewyciężyć skrupuły, anihilować wyrzuty sumienia, pozbyć się ugodowości i przestać przejmować cudzymi uczuciami. W tym celu obejrzałem serial dokumentalny „Jak zostać tyranem”, swoisty poradnik dla zafiksowanych na pragnieniu władzy maniaków.

SZEŚĆ ODCINKÓW POŚWIĘCONO sześciu aspektom tyranii, a ich bohaterami są: Hitler, Stalin, Saddam Husajn, Muammar Kaddafi, Idi Amin oraz familia Kimów z Korei Północnej. Te obmierzone figury to przypadki mordujących psychopatów, sprawców niewyobrażalnych zbrodni, ale ów serialowy podręcznik przyda się też tyranom łagodniejszym, nierozstrzelującym obywateli, niewtrącającym do obozów koncentracyjnych i głodzącym na śmierć, ale takim, którym wystarczy pełnia despotycznej władzy, zdeptanie demokracji, wycięcie opozycji, mediów, sądów i wolności osobistej.

SERIAL JEST, STRACH POWIEDZIEĆ, lekki i dowcipny, z animowanymi scenami, choć pewnie poważnym badaczom totalitaryzmów plomby z zębów wypadają od nadmiaru banałów i ślizgania się po powderzchni problemów. Ale przecież opowieści o tyranach są banalne, mecha-nizmy zawsze te same, zdziwienie, że mogło dojść do masowych zbrodni - naiwne, ajeszcze naiwniejsze przekonanie, że te koszmary nigdy się nie powtórzą.

KAŻDY DOBRZE WIE, ŻE HITLER, zanim został tyranem, był nieudacznym pejzażyście, głodującym w noclegowniach Wiednia. Niektórzy też pewnie wiedzą, że potrafił zagwizdać symfonię Wagnera, a za to Bach go nudził. Z serialu jednak dowiadujemy się, że Hitlerowi bardzo pociły się ręce. Otóż dyk-

tatorem może zostać człowiek o spoconych rękach, podobnie jak dyktatorem może zostać nawet ktoś, kto ma problemy z trzymaniem moczu. Dyktator w obskarnych spodniach? Jak najbardziej. GDY HITLER DOWIEDZIAŁ SIĘ, że Niemcy poddały się w I wojnie światowej, oslepił chwilowo na tle historycznym, a z tej histerii narodziła się paranoiczna idea. Hitler, jak na wariata przystało, nigdy nie zwątpił w swoje przeznaczenie i miał powiedzieć: „Kroczeniu przeczuciu z pewnością siebie lunatyka”. To nie wyłącznie przypadek Hitlera, każdy dyktator wierzy, że siła wyższa dała mu prawo do wprowadzenia obłąkanych pomysłów w życie, bo dyktator zawsze jest klinicznym świerem, cierpiącym na kompleks Boga. Na początku może wydawać się śmieszny, żaloszny, sprawiać wrażenie safandudy, łatwo go zlekceważyć, ale on wie, że został wybrany, by zbawić naród, naród ma stać się jego prywatną własnością.

Jak więc zostać dyktatorem, nawet jeśli jest się nieudacznikiem?

Zagospodaruj oburzenie ludzi i wzmów im, że ich wrogowie są waszymi wrogami: intelektualści, liberałowie, emigranci, homoseksualiści, Żydzi. Ludzie dostają wroga, którego oskarżą o własne nieszczęścia, a ty, obłąkańcu, zostajesz ich przywódcą, bo potrafisz wyartykułować to, co oni myślą, ale nie umieli tego wyrazić. Warto być frustratem - niedocenionym, niedopieczonym, niekochanym. Problemy z dziewczynkami też są dobrym źródłem zapędów dyktatorskich. Serial tego nie podnosi, ale jestem pewien, że jak ktoś ma udane życie uczuciowe i erotyczne, to nie dąży do przejęcia dyktatorskiej władzy. Bycie zbawcą narodu jest kompensacją niespełnienia seksualnego - jeśli masz taki problem, są szanse, że zostaniesz wybitnym tyranem.

„Konformizm to jeden z głównych celów każdego tyrana” - powiada ją w serialu. Musisz wmówić konformistom i oportunistom, że są niepokorni, niezłomni i niezależni. Koniecznie potrzebujesz swojego Goebbelsa, który rozumie potęgę mediów i wie, że najważniejsze jest nieustanne wbijanie do ludzkich głów tępych, prostactkich komunikatów. Bar-dzo przydatni są oddani dziennikarze, fałszywi moralisci, spece od dezinformacji oraz pożyteczni idioci.

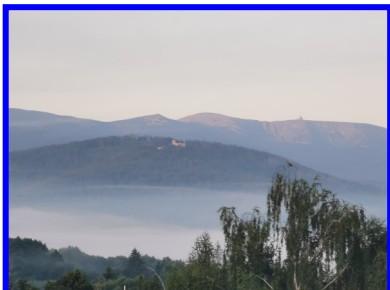
DOBRZE, GDY LUDZIE CZUJĄ SIĘ zagrożeni, bo wtedy szukają silnego przywódcy. Silny przywódca może nie mieć pojęcia o świecie, nauce, kulturze, ekonomii, dyplomacji, ale jeśli tylko ma pojęcie o socjotechnice i posiada charyzmę, to zwycięstwo jest w zasięgu ręki. Musisz też stworzyć kult jednostki wokół siebie i odizolować swój kraj od świata. Pozbądź się wrogów, zawsze jednak pamiętaj, że w pobliżu może czaić się Brutus. Wycinaj tych, z którymi zdobywałeś władzę, zastępuj ich tymi, którzy niczego nie dokonali, więc muszą się ciebie trzymać, bo poza twoim orszakiem są niki. Lojalność najlepiej kupić, bo ludzie są chciwi, szczególnie ci bez osobowości i bez charakteru, takich doceniaj. Rozdawaj pieniądze, stanowiska, synekury, będą wdzięczni i przerażeni, że je stracą. Korumpuj i stwarzaj okazje do korupcji, opieraj swą władzę na kleptokracji, to najbardziej pożądany przez wszystkich podleców system polityczny. Nigdy nie okazuj słabości, nie bądź wyrozumiały, nie czuj empatii. Przekupuj popleczników i pretorianów, ale dziel się też z społeczeństwem, a będzie uważało, że wódz i partia o nich dbają i są szczodrzy. Opanuj sztukę manipulacji, upokarzaj wszystkich wkoło, ale udawaj milego wujka, zatroskane-go o los poddanych. No i kochaj dzieci, wychwalaj instytucję rodziny, nawet jeśli jesteś samotnym dzieciofobem, a kobiet się boisz albo brzydzisz. Jeśli jesteś patologicznym narcyzem, a przecież jesteś, to trzymaj wszystkich wokół w nieustającej niepewności i podsycaj strach. No i musisz coś

(Ciąg dalszy na stronie 20)

Co Aneta widziała w Cieplicach Śląskich Zdrój i okolicach?

11 sierpnia, wtorek.

WIDOK Z OKNA, cel dzisiejszej pieszej wycieczki. Zamek Chojnik. Pozdrawiam z Cieplic Śląskich Zdrój.



12 sierpnia, środa.

BYŁO CUDNIE. Las, szemrzący strumyk, kamienie, żółty i czarny szlak wśród starych drzew obrosniętych leśnym bluszczem. Komary, chmary wyradzających się latających mrówek :) i nieśmiało odmóżdżająca pierwsza górską przebieżka. Enklawa Karkonoskiego Parku Narodowego. Chojnik zdobyty po raz enty. Od fajkowuję.

Dzisiaj kolejny obowiązkowy przystanek, a to Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze. Co tam dają? Ano kwiatki, w których zachwyliłam się jakiś czas temu. Lecę nabyć drogą kupna. Dziwne,



prawda? Ale skoro już nie mam weny, to przynajmniej powariuję i poprawię nastrój kwiatkami. Póki kaska w portfelu...

13. sierpnia, czwartek.

OTO KWIATKI, w których się zadurzyłam. W szkle zaklęte niepowtarzalne piękno, kunszt artysty, kultura i historia. Z drugiej stro-



ny kruchość, nietrwałość oraz przemijanie.

Ratujmy nasze huty szkła. Pracę i pasję ludzi, także zawód, który przemija w dobie masowej produkcji i azjatyckiego kiczu. O to także mi chodzi.

14. sierpnia, piątek.

W KARKONOSZACH POJAWIŁA SIĘ NOWA ATRAKCJA TURYSTYCZNA. Prywatna. Jest to "Mała Japonia - Ogród Japoński Siruvia." Od mojego sanatorium rzut beretem, to po południu skoczyliśmy ochoczo. Wzięliśmy ze sobą dwie panie - wesole, sympatyczne nizinne nauczycielki. Gorąco było, to panie obuły się w klapki. Ot, taka prawie japońska ciekawostka kulturowo socjologiczna. (Szczere? Nie przyszłoby mi to do głowy. Skorzastałam jednak z interesującego widoku i poprawiłam sobie humor). Uprzednio zapoznałam się z ulotkami. Poczytałam, miałam apetyt na znajdujące się w środku muzeum, kimona, miecze samurajskie. Bilet wstępu nie był tani, ale do zniesienia.

Wyjazd po pieczeni rzymskiej z kartofelkami. Trafiliśmy jakoś w te okolice, ponieważ

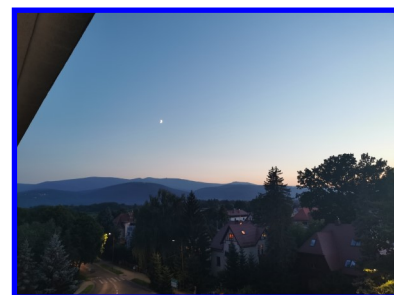
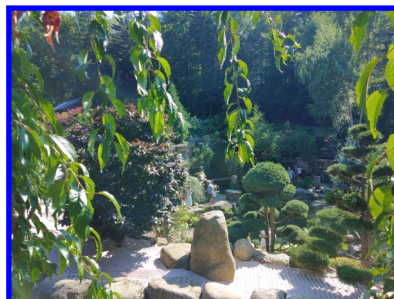
oznaczenie było kiepskie. Podeszliśmy żwawo pod górkę, i oto jest. Ogród w lesie.

Tłum turystów. Dym z kiełbasy z rusztu. Budka z kasą i .. Znalazłam się w Japonii. Z moją polską wielce okrojona emerytura. Ceny festiwalowe, bo co dwie godziny dawali kilkuminutowy pokaz bębnow. No, tego się nie spodziewałam. Pani zachęcała, tłumaczyła, odsyłała do strony internetowej. Ulotka z darami nieaktualna się zrobiła, bo przecież jest strona.

Aha. Rewelacja.

Zniżka dla emeryta? Jest. Też japońska, bo tam senior zaczyna się od 65+. Cieszyć się, czy płakać?

Klapki, lyczek herbatki zielonej z jaśminem (45-70 zł. za 50 g), pół lyczka winka ryżowego (sto + za flachę) i tegoroczny kalendarz za jedyne 45 PLN uratowały mi mój europejski humor. Uzupełniłam go sobie o klapki naszych nauczycielek. Obcykałam ogród zza drzewka japońskiej wiśni, potem wróciliśmy na zupełnie krajową kolację z gorącą



(Ciąg dalszy na stronie 23)

(Ciąg dalszy ze strony 22)

parówka, która udawała opisana w sanatoryjnym menu frankfurterkę. Wieprzową.

A na koniec dnia? Siurpryza.

- Dobranoc - powiedział cicho rogal.

- Śpij dobrze - szepnął Łabski Szczyt.

I po wycieczce do Małej Japonii. Chyba zaczęła ciuć na dużą.

15 sierpnia, sobota.

ZNACIE SIEDLECIN? To wioszczka usytuowana tuż pod JG.

Byłam tam wczoraj po zupce kminkowej, grzybowej i świetnie przyrządzonym indyku. Ja włożyłam w gminne książki na spotkanie zapoznawcze przed wieczorkiem autorskim w Jeżowie Sudeckim, towarzystwo wysłałam na zwiedzanie średniowiecznej wieży mieszkalno-obronnej. Byli bardzo zadowoleni, bo inaczej być nie mogło. Stara buda robi wrażenie. Najbliższa okolica zazdrości



splendoru i także robi wrażenie. Konkretniej Perła Zachodu z wijącym się między drzewami i skałami Bobrem. (Nie żywym, tylko rzeką. Żywa była żaba cudnej urody pozująca wdzięcznie turystom). W schronisku - knajpie pachniało bigosem i pieczonym pstragiem. Z ciekawością zajrzeliśmy śmiałkom w parę bolesławieckich talerzy, pogapiliśmy się na okolicę i udali na sanatoryjne leniwe.

Wszystko było na tak. Leniwe także.

16 sierpnia, niedziela

UFF. UDAŁO MI SIĘ, pomimo sanatoryjnego reżimu (sanitarno-maseczkowo-dystansowego), zorganizować w lokalnej kawiarence spotkanie autorskie. Czytelnik przybył tłumnie. Jak na nie celebrytkę i nikomu nie znaną zachodzącą gwiazdkę polskiego pisarstwa. Dziękuję wszystkim obecnym, zabierającym głos, zadającym pytania, dyskutującym i uśmiechającym się do mnie. A to: Agnieszce, Ani, Ewie, Janince i Marcie. Andrzejowi, Błażejowi, Erwinowi, Rysiowi i Władkowi. Teraz zwrócę się bezpośrednio do Nich:

Moi drodzy Czytelnicy! Mam nadzieję, że moja pisanina przypadnie Wam do gustu. Że w powieściach znajdziecie nie tylko odpowiedzi na zadawane pytania, ale i siebie, znajomych oraz ad-



wersarzy. Że uda się Wam przeżyć sanatorium tak, jak byćście tego chcieli. To znaczy pełnią życia i zmysłów. I że czytając uśmiechniecie się pięknie do autorki. :)

Jak widać, były emocje. Jeden z panów, imienia którego nie znam, próbował "trudnymi" pytaniami oraz uwagami zdominować arcysympatyczne spotka-



nie, zgasić wywód jednej z pań, nawet rzeczoną panią zdyscyplinować. Temu panu także dziękuję. Pan nie zostanie wprowadzonym moim fanoczytelnikiem, nad czym ociupinę boleję, ale, po zastanowieniu, postanowiłam Go zrozumieć, nawet polubić.

Co do zdjęć, to najefekowniej wyszły kawiarniane gazety i pogryzienia insektów. Całe nogi mam w bąblach. Insekty mnie kochają. Zawsze to coś! "Noblesse oblige"?

17. sierpnia, poniedziałek.

HEJ, JESTEŚCIE TAM? Wczorajsze krótkie sanatoryjne popołudnie spędzone na kolejnym "żelaznym" punkcie wycieczki w Kotlinę Jełoniogorską.

SZCZYTOWANIE NA ŚNIEŻCE odfajkowane. Szczytowałam spokojnie, bez zadyszki i ... nizinnie. To Park Miniatur w Kowarach. Tym razem



(Ciąg dalszy na stronie 24)

(Ciąg dalszy ze strony 23)

nie zdecyduję się na zdobywanie górszczytu, bo życie mi mile. Tysiące ludzi płynących szlakiem niczym mrówka brazylijska, hałas, tłok, śmietnik, kilometrowe kolejki do schroniskowych przybytków nazywanych szumnie toaletami. Nie. Tym razem wybiorę inne karkonoskie destynacje. W tym parku dołożono nowe atrakcje. Widzicie? To "Złoty pociąg". Pod Zamkiem Książ. Oglądam go sobie w pozłocie sierpniowego słońka i w złotych tenisówkach.

Czuję się dziwnie. Byłam, widziałam, uważam, że warto. Wszystko to jest wprawdzie miniaturową ścieżą dla leniwców, ale jaką fajną?

Złota rada: nie macie czasu? Siły? Pieniędzy? Namawiam Was na złoty pociąg do Karkonoszy. Najpierw Kowary, potem reszta. Na spokojnie.

8. 19 sierpnia, środa.

KILKA GODZIN MIĘDZY CHUDZIEŃKA ZUPKĄ MANNOKASZKOWĄ, a ryżem z jabłkami wystarczy, żeby sobie spokojnie wyskoczyć. Nie z okna na czwartym piętrze, co szczerze odradzam, nie z gorącej kąpieli borowinowej, tylko w najbliższą okolicę. Konkretnie w miejsca nie odwiedzane zwykle przez naszych ziomali udających turystów, zwolenników scisku, sztucznych nacukrowanych lodów o nazwie "love krowe" i regionalnej przypalonej pizzy z włoska.

Sosnówka. Górna. Długa urokliwa karkonoska wiocha z prawej strony głównej trasy na Karpacz i z lewej ogrodu japońskiego. Tego samego, który ob smarowałam wcześniej. Urokliwa dlatego, że pozbawiona rozwrzeszczanych pińcetplusów i ich wytipsowanych mamusiek. A tam, w tej Sosnówce, ... cuda! Perełki, poszkopskie śliczności wciśnięte w zielony grzybny las, przycupnięte na zboczach gór z dala od nachalnej cywilizacji oraz wąskiej dróżki oznaczonej napisem "Uwaga, nawierzchnia uszkodzona" pod znakiem ograniczenia prędkości do 20 km/h.

Mojemu towarzystwu pokazałam najpierw jeden domek. W rzeczonym domku mieści się gościnny pensjonacik. Gospodyni onego nie miała nic przeciwko zwiedzaniu wnętrza, oglądaniu, komentowaniu i macaniu. A było co macać: miśnieńskie zabytkowe

pałacowe piece, dębowa boazeria i biblioteka, kryształowe olbrzymie lustro, stare kredensy i nadal oryginalne podwójne okna. Z jednego z nich roztaczał się cudowny widok, między innymi na Wzgórze Grodna w Marczykach i sztuczne udające średniowieczne ruiny warownego zamku Księcia Henryka. Na szczęście nie plastikowe. Ów domek należał do rodziny pewnego hitlerowskiego celebryty. Hitler miał sentyment do Wilczego Szańca, Goering (Hermann) przylatywał samolotem do chałupy w Karpaczu, a niejaki Franz Kutschera przyjeżdżał na polowania do Sosnówki. Każdemu wdług zasług. Chyba.

Kojarzycie gościa? Fajnie. Dzięki.

Stamtąd podjechaliśmy kilka kilometrów dalej pod DW Lubuszanin. Obiekt jest reliktem czasów słusznie minionych. Czyli, w sumie interesujący. Nadal prezentuje się stylowo, to znaczy "późny Gomułka" alias "wczesny Gierek". Nie on był jednak celem wycieczki, a Kapliczka Św. Anny ze źródłem miłości. Postawiliśmy autko, przeszliśmy sobie kawaleczek przez laszek mieszany, potem nakazałam zaczerpnąć do buzi źródlanej wody, trzymać, nie wypływać, i, zgodnie z legendą, siedem razy oblecieć dookoła ślicznej kapliczki. Po co? By utrwalić miłość. Albo zakochać się na nowo. Na staro albo jak komu wygodnie. Wierście mi, to działa!

Zanim jednak tę miłość utrwaliliśmy, pogadaliśmy i sfotografowaliśmy się z parą fantastycznych artystów scenicznych (płci obojga), którzy uprzednio biegali z wodą w buzi i utrwalali miłość zgodnie z miejscową legendą. Pan ma na imię Zbyszek, pani - Gabrysia. Cudowni ludzie, uśmiechnięci, sympatyczni, ciepłi. Bawili się równie dobrze jak my.

Ze względów oczywistych nie wrzucę wspólnego zdjęcia na FB. Nie chce skrzywdzić tych ludzi, nie zamierzam narażać ich na rozszarpanie przez krwiożercze hordy pudelków, ratlerków i innych bestii. Poza faktem, że chwalenie się znajomością pomogłoby mi w "karierze" (albo nie), Gabrysi i Zbyszkowi zaszkodziłoby. A ja wyszłabym na świnię. Tylko tak sobie pomyślałam, że na kanwie wątków jednej z moich

powieści Gabi mogłaby napisać jakiś zgrabny scenariusz, potem oboje ze Zbyszkim zagrałiby w filmie nakręconym w oparciu o to dzieło.

A co? Każdemu wolno marzyć. Czego i Wam życzę.

W drodze powrotnej przejechaliśmy przez Karpacz. Nie zatrzymywaliśmy się nigdzie, bo nie było miejsca. Przekonałam się, że to niegdyś piękne górskie miasteczko zaczyna przypominać zakopcowe Krupówki. A my przecież przybyliśmy tutaj odpocząć, a nie zadawać szyku na modnych asfaltach. Wialiśmy stamtąd nie mieszkając, oczywiście zgodnie z przepisami.

W drodze powrotnej pokazałam palcem miejsce, do którego pojedziemy na smażonego pstrąga. I skoro już jestem w temacie, przypomnę Wam fragment mojej pierwszej powieści ("[Sanatoryjny romans z inspiracją](#)") Aдекватny. Bawcie się dobrze, pozdrawiam.

W dalszym ciągu jednak otwarta była ważna kwestia doboru w tej okolicy jakiejś innej smażalni, w której rybka byłaby smaczna i świeża. Najlepiej z własnego chowu.

W Sudetach i w Karkonoszach bywam stosunkowo często, nie tylko w sanatoriach. Kocham te góry, poza tym od mojego rodzinnego miasta to dosłownie rzut beretem. Można nawet na niedzielę wypad rekreacyjny poczynić, smaczną rybkę na obiad po drodze spożyć i w domowe pielesze zachwyconym z czynnego wypoczynku powrócić. Byłam zatem zjawiskiem wielce zainteresowana. Mój osobisty mąż także jest wielbicielem tej rybki, paru naszych przyjaciół i bliższych oraz dalszych znajomych. Wiedza przydałaby się na zaś.

Przypomniało mi się wówczas, że pracuję z facetem, który z okolic mojego ukochanego sanatorium pochodzi, mieszka nawet i jakieś rozpoznanie w terenie mieć powinien. Przy służbowej kawie opowiedziałam mu o kulinarnych przeżyciach i o radę w nurtującej mnie kwestii poprosiłam. Strzał w dziesiątkę był. Jako kolejny wielbiciel górskiego pstrąga oraz człek obeznany w okolicy służbowy kumpel udzielił mi niezbęd-

(Ciąg dalszy na stronie 25)

(Ciąg dalszy ze strony 24)

nnych informacji oraz instrukcji.

Najpierw dokładnie objaśnił, gdzie jego skromnym zdaniem rybka jest najsmaczniejsza, najświeższa i z własnego, przyzakładowego łowiska. On sam często bywa tam z rodziną i ze znajomymi. Małym kłopotkiem wydaje się drobna niedogodność, że udać się tam można jedynie samochodem, bo i droga boczna, i nic publicznego obok nie przejeżdża. Jeszcze troszkę zadupie jakby. Chata za wsią. Ale warto. Może niekoniecznie najtaniej, jednakowoż smaczne i świeże rybki warte są tych pieniędzy. Jeszcze jest sympatycznie, klimatycznie i ciepło nawet w zimie, bo wewnątrz rozpalają w kominku. Czyli wskazana smażalnia czynna jest cały rok. Dla mnie super.

Poinstruował mnie jeszcze, że aby było w lokalu gastronomicznym świeżo i smacznie, powinnam do ewentualnej podróży konsumpcji zawsze wybierać knajpy, pod którymi stoją samochody z lokalnymi rejestracjami. Bo lud miejscowy najlepiej przecież wie, gdzie można dobrze i – co ważne – niedrogo zjeść. Jeżeli na parkingach jest pusto, względnie stoją jedynie przyjezdni z daleka, miejsce omijać mam szerokim łukiem. Nie stawać, nie wchodzić, nie zamawiać. Absolutnie nie konsumować! Nawet wówczas, gdy ktoś mi o nich różności naopowiada, fachowo zareklamuje. Spodziewać się można, że będą to bajki z mchu i paproci. Albo profesjonalny marketing znacznie przewyższa jakość jedzonka.

Mój służbowy kolega miał rację. Poleconą przez niego smażalnię odnalazłam i wracam do niej za każdym razem. Wówczas, gdy mam ochotę pod Karkonoszami na pstrąga, oczywiście. Polecam znajomym, kolegom i koleżankom z mojego ulubionego sanatorium. Każdemu, kto tylko o dobrą smażalnię i smaczną rybkę zapyta. No i środek transportu posiada, bo na piechotę za daleko.

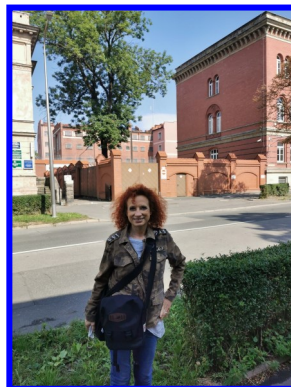
Włokę tamże każdego potencjalnego narzeczonego. By go przetestować: kulinarnie, mentalnie, jako sponsora i sobie przy okazji obejrzeć, w jaki sposób tę rybkę spożywa. Bo to jakoś ważne dla mnie jest, jak osoba jada.

Znaczy przez żołądek do serca. Już prawie kilkanaście lat.

21 sierpnia sobota,

TYM RAZEM PONOWNIE konstatowałam uroki zakamarków Jeleniej Góry i jej administracyjnej części,

1 i
plic



skich Zdroju. Bo tutaj jestem.

Śniadanko, zabiegi, przejazd autobusem do centrum miasta. Miejski autobus był elektryczny, znaczy eco. Cichy, wygodny, przestronny. Inne miasta mogłyby pomyśleć o takowych. Pojazd nie pluje spalinami, nie smrodzi, nie hałasuje. Kosztuje, ale chyba warto zainwestować.



Chyba.

Przystanek Sąd. Wysiadam. Cieszę się, że mogę stać przed lokalnym kiciem i pozować do fotografii. Fajne miejsce, architektoniczny artefakt, wielce pożyteczne do tego, odnowione, posprzątane. Nie ciągnie mnie do środka, zaś druty kolczaste dają do myślenia.

Idę dalej. Muzeum Karkonoskie. Trzeba dokupić szklanych kwiatków. Bo na obdarowywanie pięknym serdecznych mi ludzi grosza nie żałuję. Jeszcze ostatnie spojrzenie na wszechobecne szkło, fotka i ruszam w dalszy spacer.

Miasto odnawia się. Widok późno secesyjnych poniemieckich kamienic zachwyca, jednocześnie zasmuca. Niektóre wymagają natychmiastowej interwencji. Póki stoja, póki jakkolwiek są użyteczne. Zioną pustymi oczodołami okien i drzwi, doraźnie ratują się naprędce podstawionymi podpórnikami i stemplami. Sypią starym tynkiem. Rajcy miejscy koncentrują się na odnawianiu miejsc odwiedzanych przez tłumy turystów. Nawet ich rozumiem, bo na wszystko trzeba mieć fundusze. I to niemałe. Ale... no właśnie. Zawsze jest jakieś "ale". Są czyjeś



racje i aberracje.

Ja mam tak, że cieszę się każdym domem uratowanym z "cichej apokalipsy". Rewitalizowanym, przywróconym do dawnej świetności. I tak też patrzę na każde polskie miasto. Zazdroszczę sąsiadom (Niemcom, Czechom, Słowakom) determinacji i ... pieniędzy. A my stawiamy sobie narodowe pomniki głupoty i



wydajemy kasę na kicz.

Aj!

Nie, dość stęków, stop lamentom. Idę dalej. Na kawkę. Przysiąść, pooddychać pięknym miastem, pogapić się na życie. I na ludzi.

W jednej z uroczych uli-

(Ciąg dalszy na stronie 26)

(Ciąg dalszy ze strony 25)

czek okalających jeleniogórski rynek znalazłam małą uroczą kawiarenkę. Zwyczajną. Usiadłam przy zewnętrznym stoliku, sympatyczna młoda pani profesjonalnie przygotowała mi espresso. Patrzyłam na metalowe wrony, na pelargonie w oknach starej mieszczańskiej kamieniczki i słuchałam jeleniogórskiego południowego hejnału odtrąbionego z ratuszowej wieży. Przystanek przy Konopnickiej. Polecam!

Przyszła pora na sanatoryjny obiadek. Po południu zakamarki Cieplic. Nowości, starocie, parki i skwerki. Przecież jestem w zdroju, to należałoby wreszcie używać onego. Zdrojowo. Czyż nie?

Sami popatrzcie.
Pozdrawiam.

22. sierpnia, poniedziałek.

SANATORYJNA NIEDZIELA. Bez zabiegów, w sensie, że sanatoryjny luzik. Można zarwać służbowy obiadek, to znaczy błdy rosółek i gotowane udko z kurczaczka. Wyjechać dalej poza Kotlinę Jeleniogórską na przykład do zamku Czocha. To jakieś 50 km. od Cieplic. Okolice piękna, pagórkowata, spokojna. Byłam tam razy kilka, poniosło mnie ponownie, dla towarzystwa bowiem Cygan (tu: ja) dał się... ponieść. O tym potem, teraz po kolei.

NAJPIERW NIEDZIELNY OBOWIAZEK. Cotygodniowe targowisko w Cieplicach, a tam różności wszelakie. Ryż, mysz, mydło i powidło. Musiałam kupić nagrobną płytkę upamiętniającą jakiegoś lokalnego męża i ojca. Dosłownie tak. Musiałam. Dlaczego ją nabyłam? Nie wiem. Przecież to kolejna domowa durnostojka. Spodobała mi się, zachwyciła, zainspirowała. Jedni kupują setną parę butów, inni podrabiane (albo kradzione) perfumy, jeszcze inni kosiarki do trawy. A ja drobne starocie. Ocalałam od zapomnienia. Choć na trochę. No i wspieram lokalny szabrobiznes. Targowisko zaliczone, informacja zasięgnięta, za tydzień powtarzamy przed śniadaniem.

PROSTO STAMTAD KIERUNEK LEŚNA.

Co obserwujemy? Poniemieckie wsie i miasteczka wolne od turystów. Chyba, że ktoś turystycznie szurnięty (jak ja), uwielbia gapić się na powalane dachy poszkopanych chałup, stodół i stajni.

Dawna świetność tych zachodnio - dolnośląskich ziem objawia się także w starych kościółkach (katolickich i protestanckich), ruinach zamczysk i pałacyków przycupniętych na zachwaszczonych ugorach w pobliżu południowych dopływów Kwisy. Wszystko to jest na poły zapomniane przez Boga i ludzi, opuszczone, porzucone. Napawa nostalgiją. W gminie wiejskiej Stara Kamienica podziwialiśmy zachowane domy przysłupowe. (Zwane czasami pruskim murem, ale to coś innego). Wystarczy zboczyć nieco z głównego szlaku i zachwycać się do woli. Przystanąć, zapy-



tać.

WRESZCIE CZOCHA. Perełka architektoniczna, miejsce kojarzące się z planami filmowymi "Gdzie jest generał?", "Tajemnice twierdzy szyfrów", czy "Wiedźmin". Teoretycznie doskonała, niepowtarzalna, a praktycznie? Właśnie. Wkurzająca! Obudowana turystycznie mainstreamowym harmiderem,



kiczem, plastikiem i nachalną



komercją.

SZCZERZE? Jestem zawiedziona i wkurzona. Nawet nie faktem, że wstęp wydaje się być piórunko drogi, niżki dla emerytów nie istnieją, (nawet symboliczne), a ludzie przybyli tłumnie z pieskami i dziećmi na rękach. Tylko tym, że na zwiedzanie zamku czeka się godzinami, nie ma gdzie napić się kawy, bo ludzie rozsiadają się na kilku miejscach barowych, kawiarnianych lub restauracyjnych, i dopieszczają lodami w wafelkach swoje wszędobylskie wrzeszcząco-jojzące małeletnie pociechy. Te zaś wchodzi za darmo albo za niewielką opłatą. I nudzą się piekielnie, bo to atrakcja nie na ich wiek.

SZTAMPA. Grupa za grupą, pięćdziesiąt luda stłoczonych w paru kluczowych komnatach, bo reszta przeznaczona jest dla gości hotelowych. Ci zaś za nocleg w zamkowych pokojach płacą niewspółmierne do standardu krocie, to wymagają. Wiadomo. Jednakoż ja także zapłaciłam za zwiedzanie, i przynajmniej chciałabym pogapić się na piękne wnętrza, posłuchać interesującej historii zamku, dowcipnie opowiedzianej legendy o Białej Damie i sekretnych schowkach.

CHAŁA! Nie posłuchałam, nie obejrzałam sobie spokojnie. Obok za wrotami komnat "turystycznych" panoszyła się kolonia tematyczna i wrzaski dzieciaków udających Pottera. Nad nami, pod nami i obok nas przemieszczały się inne liczne grupy. Rozumiem. Każdy chce zarobić, dorobić się, nadrobić covidowe straty.

- **ALE, DO DIABŁA,** wy - którzy zarządzacie zamkiem, nie traktujcie

(Ciąg dalszy na stronie 27)



(Ciąg dalszy ze strony 26)

wszystkich jak tępych wieśniaków służących wam li tylko za sakwy z dudkami. Trochę szacunku, nieco przyzwoitości! Ja nie chcę oglądać byle jak upchniętych przypadkowo książek, kukieł w wojskowych mundurach posadzonych przed sprzętem quasi szpiegowskim, obutych w wojskowe kapcie. A zamkowa "sala tortur", za oglądanie czego zapłaciłam dodatkową dychę, przyprawiła mnie o negatywne zdumienie.

- **CZY NAPRAWDĘ W ZAMKU NIE MA NIKOGO**, kto cokolwiek urządziłby ze smakiem, dbając o gusta wszystkich odwiedzających? O zachowanie żdziebka prawdy historycznej, jak ona by nie była?

- Skoro nie macie antyków, nie stać was na rzeźby, porcelanę i meble z epoki, powieście na ścianach stare fotografie. Zamku, okolicy, nawet żołnierza radzieckiego wyzwalającego te ziemie spod okupacji hitlerowskiej. Zamiast kiczowatych straganowych pamiątek i paskudnych fajansowych garnków udających zamko-



wa zastawę stołową.

OKROPNOŚĆ! Czepiam się? Możliwe. Może to wredne będzie, ale nie polecam. Na pewno nie w sezonie turystycznym.

Obejrzyjcie sobie Państwo zamek z zewnątrz, zajrzyjcie do internetu, potem udajcie się na spacer nad pobliską zapórą wodną. To już region Łużyc Górnych. Trasa biegnie przez las. Czeka was krótka wycieczka przez urocze miejsce, spokój, cisza. Piękny obiekt czerpiący energię z wody. Świadectiono dobrej, solidnej niemieckiej myśli technicznej. Tutaj warto być.

TAK JAK WARTO ZATRZYMAĆ SIĘ W CENTRUM GRYFOWA ŚLĄSKIEGO, obejrzeć ratusz, kościół Świętej Anny i kaplicę z unikalnym epitafium rodziny Schaffgotschów. To wykute w piaskowcu dzieło przedstawiające postaci w ich naturalnej wielkości jest jednym z nielicznych dzieł powstałych na Dolnym Śląsku w epoce renesansu.

Zrobiło się późno, a my poczuliśmy się pospolicie głodni. Zachciało się nam pieczonego pstrąga, a mi, dodatkowo, serwowanej na sanatoryjną kolację rybki z warzywami. O niej także piszę w mojej pierwszej powieści, bo zjawisko jest niezwykle inspirujące. Poczytajcie, pogłóżdajcie. Dziękuję i pozdrawiam.

Kolejną sanatoryjną potrawą, która mnie od lat fascynuje, jest rybka po grecku. Przynajmniej takie danie widnieje czasami w karcie dań. W wydaniu sanatoryjnym, czy w innej wersji zbiorowego żywienia za niewielkie środki, jest to filet z mrożonego morszczuka, mintaja albo z pangii, ozdobiony pokrojoną w słupki włoszczyzną w sosie pomidorowym z przecieru bez śmietany. W diecie podstawowej rybka jest smażona, w wydaniu lekkostrawnym, wątrobowym, jelitowym – gotowana. Jarzynki także. Grecy nie znają potrawy o nazwie ryba po grecku, a jeżeli już poznali oraz spróbowali tego oryginalnego dania, to głównie na imieninach swojej polskiej teściowej.

W KAŻDYM WYDANIU TA AKURAT POTRAWA jest dla mnie przepyszna i mogę zajadać się nią na okrągło, choć nie przypomina kluchy. Onegdaj przyszło mi przebywać w sanatorium i wybrać dietę lekkostrawną. Owa gotowana rybka

serwowana była na kolację kilka razy w tygodniu. Nie dociekałam specjalnie, czy sanatoryjni zaopatrzeniowcy zrobili potężne zapasy mrożonej rybki, okazjnie i z dużym rabatem po wynegocjowaniu ceny, czy z innych przyczyn, ale przy swoim stoliku nasłuchiwałam się sporo komentarzy na ten temat. Wszystkim po prostu się przejadła. No, prawie wszystkim, bo nie mnie. Towarzystwo dziwnie patrzyło na moją uradowaną gębę, pałaszowanie potrawy ze smakiem i prawie mlaskaniem. Zachwytu na pewno nie ukrywałam. Miałam nawet wrażenie, że podejrzewano mnie o tajemnicze uczestnictwo w haniebnym procederze i o konszachty z personelem kuchni. Bo podobno co za dużo, to niezdrowo. Nie dla mnie. Zaryzykowałabym twierdzenie, że gotowana rybka w niedoprawionych i rozwodnionych warzywkach opędzić mogą wszystkie sanatoryjne kolacje. Z uśmiechem na ustach oraz błogostanem w ślepiach.

PRZY MOIM STOLIKU SIEDZIAŁO WÓWCZAS SZEŚĆ OSOB. Razem ze mną. Wszyscy byli na jakiejś diecie, bo usadzano ludzi pod kątem przyznanego jedzonka. Jedna z siedzących ze mną pań dała w końcu upust swojemu ogólnemu niezadowoleniu. Pretekstem była chyba w tym momencie kolejny raz zaserwowana rybka. Już wcześniej bardzo głośno opowiadała o swoich dolegliwościach żołądkowo-jelitowych – no bo przecież posiłek i obecność innych kuracjuszy zawsze bywa idealną okazją do takich opowiadań – skrytykowała lokalną kuchnię, bo ona sama gotuje i jada dużo lepiej i tam, gdzie bywa, a do sanatorium jeździ bardzo często, ryba po grecku jest smaczna, doprawiona i pojawia się najwyżej raz na tydzień. Zgodnie z zasadą, że bez krytyki nie ma konwersacji. Słowotok paniusi początkowo jakoś znosiłam, milczałam i jak najszybciej pragnęłam tę swoją ciepłą rybkę skonsumentować.

W PEWNYM MOMENCIE usłyszałam od niej coś, od czego mnie omal szlag nie trafił. Oto pani ogłosiła, że właśnie otrzymała informację, że w tym roku pojedzie jeszcze dwa razy na sanatoryjną kurację. Bo obecnie, na przełomie lutego i marca, jest w ramach kuracji poszpitalnej. Bo miała operację

(Ciąg dalszy na stronie 28)

(Ciąg dalszy ze strony 27)

jelit i jej się należy. Znaczący bawi zupełnie za darmo. W lecie załatwiła sobie wyjazd do sanatorium z PCPR. Bo w tej właśnie powiatowej instytucji ma koleżankę i nawet termin mogła sobie wybrać. Gdzieś nad morze pojedzie, chyba do Świnoujścia, i także, oczywiście, na trzy tygodnie. No a jesienią powinna już dostać skierowanie z mazowieckiego NFZ. Bo po roku oczekiwania przecież także jej się należy. Do tego już będzie musiała coś dopłacić, niestety.

GDY TO WSZYSTKO USŁYSZAŁAM, gotowana rybka po grecku stanęła mi w gardle. Cholera jasna! Trzy razy do roku! Jeszcze „się należy”! Jakby była górnikami na przodku, hutnikiem albo osobą niepełnosprawną po ciężkim wypadku. A ona całe życie wielce zapracowana, nieszczęśliwa Wielka Pani Sklepowa z niewielkiego powiatowego miasteczka masuje sobie tyłek na koszt polskiego podatnika, żre i pije, wdycha świeże powietrze trzy razy do roku i jeszcze, kurde, grymasi! Ja oraz mi podobni czekamy na wyjazd dobre ponad dwa lata, bez szemrania bierzemy, co dają oraz gdzie dają, no i znosimy z pokorą takie prymitywne prowincjonalne sąsiadki.

CHCĘ SIĘ WYPROWADZIĆ z dużego miasta na prowincję! I dostawać wszystko za darmo! Jak ta pańcia! Trzy razy do roku jechać do sanatorium! No, nie będę pazerka. Niech inni też sobie użyją. Może być dwa razy do roku. Kolać rybka jakoś przestała mi smakować. Zostawiłam parę cennych kęsków na talerzu, zabrałam mój tyłek w troki i wkurzona, bez słowa, wyszłam w polowie kolacji.

NAJGORSZE W TYM WSZYSTKIM jest to, że od tej pamiętnej, ba, nawet traumatycznej, sanatoryjnej kolacyjki rybka po grecku kojarzy mi się prostolinijnie z ogromną niesprawiedliwością oraz niedoskonałością systemu kierowania ludźmi na leczenie sanatoryjne. Jeszcze z prymitywną, starą prukwą, która obrzydziła mi moją ulubioną potrawę.

24. sierpnia, wtorek

Wczoraj, to znaczy w poniedziałek 23, sierpnia po obiadku pojechałam pogapić się na kilka pobliskich pałaców. Uczyniłam to celowo, w ramach



odreagowania turystycznej chały, apoteozy chęci zysku za wszelką cenę, bylejakości i nonszalanckiego traktowania gościa. To znaczy niegdyś niewątpliwiej atrakcji turystycznej - zamku Czocho.

Czyli poniedziałkowa retorsja na niedzielne torsje.

NA PEWNO WARTO POCHYLIĆ SIĘ NAD WĘDRÓWKĄ PO EUROPEJSKIM SZLAKU ZAMKÓW I PAŁACÓW z reprezentacją w Kotlinie Jeleniogórskiej. Większość z tych obiektów zminiaturyzowano w kowarskim Parku Miniatur. I słusznie, bo jest na co patrzeć i co podziwiać. Te wczorajsze przyprawiły mnie o zachwyt przywracając turystyczny uśmiech. Przede wszystkim obejrzałam, pomacałam i powąchałam przeze mnie 3 pałace i jeden zamek mający gospodarzy właścicieli, którzy zaryzykowali ogromne pieniądze, by pięknymi miejscami przywrócić ich dawną świetność, jak też blichtr (w pozytywnym znaczeniu tego słowa). Dopracowali szczegóły, wnętrza są eleganckie, urządzone ze smakiem. Dookoła zadbane parki,



skwerki, klomby i stawiki. Przyszyta trawka. Leżaczki, altany.

TAK, TO SĄ HOTELE I RESTAURACJE. Ale równocześnie oazy spokoju, ciszy i względnej elegancji. W moim skromnym pojęciu.

- **TU JEST JAKBY LUKSUSOWO...** - Rzekałaby jedna z bohaterek kultowej komedii pt. "Kogel-mogel", zobaczywszy to, co oglądałam ja. I miałaby rację.

CENY? Cóż. Nie możemy wymagać, by były zbliżone do schroniskowych lub hostelowych. *Noblesse oblige*. Jednakowoż tak zwana klasa średnia, lud pracujący lub dorabiający do emerytury byłoby stać na weekend w takim przybytku. Oczywiście tylko wtedy, gdy pięć lat ludów będzie ciuć i nie wypuści się z Itaką do Turcji.

Jak szaleć, to szaleć.

Objęliśmy okolicę, przystaliśmy przy Pałacu Łomnica, Pałacu Wojanów, jeszcze nie do końca urządzonym parku i dworze w Bukowcu oraz na Zamku w Karpnikach.

Uff. Warto było. Popatrzcie sami.



(Ciąg dalszy na stronie 29)

(Ciąg dalszy ze strony 28)

Pozdrawiam serdecznie.

Wtorek, 24 sierpnia. cd

KILKA GODZIN POOBIEDNIEJ A PRZEDKOLACYJNEJ LABY nadaje się idealnie na "zaliczenie" dumy Karkonoszy - Świątyni Wang w Karpaczu Górnym. Ten kościółek ewangelicki po prostu trzeba zwiedzić. Z przewodnikiem, bo inaczej się nie da, w tym sezonie za dychę od łba.

I TAK TEŻ ZROBIŁAM. Zawiodłam tam moje sanatoryjne sympatyczne towarzystwo, sama natomiast udałam się na mocne espresso do wznoszącego się po sąsiedzku hotelu "Tarasy Wang". To bardzo sympatyczne miejsce. Cały czas dobudowywane są nowe pokoje, korytarze i pomieszczenia strefy wellness.

POMYŚLELIŚCIE SOBIE, że mam interes w reklamowaniu tego hotelu? Jasne, że mam. Byłam, spałam, jadłam smaczne obiady i bardzo smaczne śniadania pełne pysznych różniczek, w tym pieczonych na miejscu bułeczek. Sezonowe ceny mogą lekko odstraszać resortowego kolegę emeryta, ale poza sezonem warto się tam zatrzymać. Skoczyć na pieszą wędrowkę po karkonoskich szczytach, pomacać norweskie smoki, w spokoju przyjrzeć się najbliższemu otoczeniu kościółka. Na przykościelnym cmentarzyku pochowani zostali zarówno wierni z miejscowej parafii (np. twórca wrocławskiej pantomimy - Henryk Tomaszewski) oraz ich duszpasterze, jak również osoby, które zginęły w górach. 29 kwietnia 2014 roku na cmentarzu przy świątyni Wang spoczął Tadeusz Różewicz.

TYM RAZEM NIE DAŁAM SIĘ SFOTOGRAFWAĆ. Wrzucę zatem moją tegoroczną odsłonę pozasezonową. Tamże właśnie. Z tyłu urokliwie schronisko Samotnia i Kocioł



Małego Stawu.

Środa, 25. sierpnia

WCZORAJ URZADZIŁAM SOBIE DZIEŃ GOSPODARCZY. Dokładniej, zorganizowałam wolne od sanatoryjnych obowiązków popołudnie na drobne sprawunki, przebieżkę po nieturystycznej części Cieplic oraz na poszukiwanie potraw, które za mną "chodzą". Przejadły mi się bowiem lajtowe zupki, sosiki, mięska i wędlinki. O nich piszę także w debiutanckiej powieści, co przypomnę Wam na końcu.

NA PEWNO NALEŻY SPRAWIĆ SOBIE PAPIER nadający się na osobiste oraz intymne działania toaletowe. Mizeria finansowa zmusiła zarządców mojego sanatorium do wyposażenia kuracjuszy (narodowofunduszowych) w rolki papieru ściernego. Nadaje się on do czegoś, owszem, ale z pewnością nie są to czynności uznawane powszechnie za toaletowe. Przynajmniej ja w nim takowych funkcji nie dostrzegłam. Zainwestowałam zatem w "srajtaśmę" z nadrukowanymi uśmiechniętymi misiami panda, widok których zniwelował mi wspomnianą wyżej niedogodność.

PRZY OKAZJI ODKRYŁAM, co za mną chodzi. To antidotum na kulinarną nudę - dobra wędzona rybka, najchętniej pstrąg. Wszak jestem w górach, a pstrąga uznać można za potrawę regionalną. Wstąpiłam do cieplickiego sklepu o nazwie "delikatesy rybne". Polecone zostały mi przez jednego z sanatoryjnych funkcyjnych, który na okrągło raczy się rybkami stamtąd, świadomie (mniej lub bardziej) olewając służbową garkuchnię.

WŁAZŁAM I ONIEMIAŁAM. Sklep rybny ... pachnie! Niesamowite. Niebywałe i nie spotykane. Czyściutko tam, milutko, rybka świeża, ładni poukładana w ladzie chłodniczej i wybór duży. Chociażby z przyczyn osmologicznych warto tam zajrzeć.

Takie są moje ulubione Cieplice. Bywają zaskakujące.

Pozdrawiam i zapraszam.

Po przyjeździe do wód kuracjusza ma komfort wybrania sobie rodzaju diety. Jedzonko może dostać normalne - cokolwiek to znaczy - czyli dietę ogólną zwaną czasami podstawową. Jakby jeszcze była gimnazjalna, licealna albo studencka. Placówki

lecnicze serwują oprócz tego diety lekkostrawne, wątrobowe, cukrzykowe, nawet nerkowe, wegetariańskie, bezglutenowe albo baśniowo określane „Tysiąc kalorii”, czyli teoretycznie odchudzającą dietę-cud.

DIETA LEKKOSTRAWNA teoretycznie opiera się na diecie podstawowej. Modyfikacja polega na wykluczeniu ze stosowanych technik kulinarnych smażenia, smażenia metodą zanurzeniową, pieczenia z wcześniejszym obsmażeniem. Tak przynajmniej stanowią przepisy oraz rygorystyczne procedury. „Do zageszczenia potraw nie należy używać zacierki ani śmietany o wysokiej zawartości tłuszczu”. Z jadłospisu należy wykluczyć produkty ciężkostrawne, wzdymające, pikantne, tłuste, gęste i zawiesziste sosy, jak też ostre przyprawy.

ZAWARTOŚĆ BŁONNIKA W DIECIE powinna być zmniejszona. Organoleptycznie, to znaczy prawie wszystkimi zmysłami, przerobiłam tę dietę razy dwa w moim ulubionym sanatorium w jednym z sudeckich kurortów, prawie u podnóża Karkonoszy. Praktycznie wyglądało to mniej więcej tak, że rzeczywiście nie dawali nam - mnie i innym „lekkostrawnym” - nic smażonego. Tym nawet bardzo się ucieszyłam, bo uwielbiam gotowane mięsko i gotowane warzywka. Chociaż z drugiej strony jakoś tych normalnie przyrządzanych po domowemu potraw trochę mi brakowało. Mówiąc ogólnie, jakieś smażone za mną chodziło i po piętach deptało. Poza tym jak często można jeść gotowaną marchew? I do każdego drugiego dania gotowane ziemniaczki? Okazuje się, że codziennie można. Ziemniaczki to przecieź podstawowe pożywienie Polaka. Tanie, sycące oraz łatwe do przyrządzenia. Rośnie w przydomowych ogródkach, po rowach i ugorach. Średniej wielkości sanatorium miesięcznie zużywa około półtorej tony ziemniaka i około pół tony marchwi. Jest to na pewno warzywo, które można uznać za sezonowe w każdym sanatoryjnym sezonie, czyli wielosezonowe. Rzekłabym, że wszelakie menu w zbiorowym żywieniu kartoflem stoi.

POTRAW FAKTYCZNIE NIE ZAGESZCZANO ani zasmażką, ani tak zwaną zacierką, ani śmietaną o wysokiej

(Ciąg dalszy na stronie 30)

(Ciąg dalszy ze strony 29)

zawartości tłuszczu. Tutaj kucharz trzymał rygorystyczną normę. Za to codziennie do tych ziemniaczków i gotowanego mięska albo rybki miałam sosik z mąki pszennej i wody. Albo modyfikowany oszczędnie i frywolnie sos holenderski. Ładnie w jadłospisie wygląda. Tylko tam. Aby tej narzuconej rodzajem diety normie sprostać, sosiki były wodniste, bezbarwne oraz rzadkie, czyli, co do zasady, teoretycznie niezawisiste. Zupełnie bezsmakowe też były, bo przecież przypraw wrzucać do nich nie należy.

OSKROBYWAŁAM SOBIE TE MOJE MIĘSKA Z SOSIKÓW, zjadałam mniej niż połowę porcji kartofelków, gotowaną marchewkę i w trzecim tygodniu pobytu drugie dania zaczęły mi wychodzić uszami. Śniły mi się po nocach. Wróciła kolejna trauma z dzieciństwa, kiedy wmuszano we mnie gotowane warzywa i kompletnie nieprzyprawione gotowane kurczaki, łykowatą wołowinę i inne ohydztwa pod groźbą pozbawienia możliwości oglądania w telewizji czwartkowej „Kobry”, względnie wyjścia na podwórko pod blokiem w celu zabawy w piaskownicy. Albo codziennie przepytywano mnie ze spożycia wkładanego w woreczku do tornistra szkolnego drugiego śniadania. Zostawało ono tygodniami w tym tornistrze, cuchnęło i rozkładało się w plastiku, wrzucałam niedojedzone kanapki i jabłuszka w swoim pokoju za kaloryfer, rozdawałam w szkole koleżankom. Gdyby dawno mi do szkoły makaron, zapewne bym drugie śniadanie zjadła.

W SANATORIUM JEDNAK Z CIĘŻKIM SERCEM ZOSTAWIAŁAM NIEDOJEDZONE PORCJE NA TALERZU. Nie lubię wyrzucać i marnować jedzenia. Już tak mam. Za każdym razem jednak miewam nikłą nadzieję, że zlewki po mnie doje sobie jakaś zaprzyjaźniona z kuchnią świnka i nic się nie zmarnuje.

Z DIETĄ LEKKOSTRAWNĄ WRÓCIŁY PONADTO KOSZMARY związane z wpychaniem we mnie, siłą niemalże, warzywnej zupki pod tytułem „ślepe ryby” z myrdyrdą (dla niewtajemniczonych: to rodzaj oszczędnej wielce zasmażki) lub, dla modyfikacji, z rozgotowanym w niej ryżem. Potrawa przypominała wyglądem, smakiem i zapachem breję z wygotowanych, zużytych tetrowych pieluch i ku-

chennych mytek. Tę dla mnie wielce obrzydliwą postną zupkę warzyła mieszkająca z nami najstarsza krewna mojego tatusia, pochodząca z małej, biednej, wielkopolskiej wsi. Tatusiowi smakowało. O to cioci głównie chodziło, bo mojego tatusia wielbiła. Cóż, przynajmniej on jeden czerpał z tego jedzenia przyjemność.

TO ABSOLUTNIE NIE JEST TAK, że całe pożywienie w tej diecie lekkostrawnej było do bani. Ciepłe kolacje pożerałam, niestety, prawie w całości. Szczególnie podawane w michach kluchowate leniwe pierogi, ryż z jabłkami, makaron z serem twarogowym i tym podobne tuczające mnie okrutnie potrawy. Zawierały głównie węglowodany i cukry. Miałam wrażenie, że od samego patrzenia na te dania dupsko mi rośnie... Oprzeć się jednak im nie mogłam, ja nieszczęsna! Poza tym łakomstwo nie popłaca. Ot co.

27. sierpnia, piątek

HEJ! TO ZNOWU JA. Jeszcze w charakterze kuracjuszki publicznej w sanatorium MSW (i A) w Cieplicach Śląskich Zdroju.

CZASAMI WARTO ZREZYGNOWAĆ Z PIĄTKOWEJ RYBKII (gotowanej bez soli, z kartofelkami tłuczonymi i marchewką), aby wyjechać nieco dalej i coś interesującego obejrzeć. Także wahałam i próbowałam, ale o tym wspomnę za mo-



ment.

UDALIŚMY SIĘ DO KRZESZOWA. Krzeszów jest starą polonijską wiochą usytuowaną niedaleko Kamiennej Góry. Z Jeleniej (także Góry) jedzie się tam samochodem ponad godzinę. W samej wiosce stoi przepiękna budowla, którą należy koniecznie odwiedzić będąc tutaj w okolicach Karkonoszy. Nawet wtedy, gdy tak jak ja

jest się zdeklarowanym antychrystem, ale lubi konstatować sztuke



i piękno.

ATRAKCJA JEST BAZYLIKA KOLEGIACKĄ WNIEBOWZIECIA NMP W KRZESZOWIE. Barokowym kościołem wchodzącym w skład dawnego opactwa cystersów zbudowanego w latach 1728–1735. Zarazem Głównym sanktuarium maryjnym diecezji legnickiej. Od 1998 posiada godność bazyliki mniejszej, a od 2013 kolegiaty.

PODCZAS OBECNEJ PANDEMII koronawirusa to miejsce zwiedza się bez przewodnika. Chyba, że zainwestujecie w dodatkowo płatne urządzone z słuchawkami, albo fachturę od miejscowych kolegiat przytargacie ze sobą. W normalnych czasach skorzystałabym z usług sanatoryjnego Kaowca, który cyklicznie organizował autokarowe wypady do Krzeszowa. Teraz wszelkich gromadnych uciech zakazano. Trzeba radzić sobie samemu.

SZLAJANIE SAMOTRZEĆ po miejscach kultu religijnego wydaje się być dodatkową frajdą. A to z powodu faktu, że leci gość, otwiera kościół albo mauzoleum, zamyka w nim pielgrzymka na czas nieokreślony i zaleca dzwonić na trwogę, gdyby się coś zadziało. Albo zwiedzającemu zachciało się siusiu i powietrza. Pielgrzym nie wali gromadnie, barokowe artefakty konstatować można do woli i w skupieniu. A jest co.

Sama bazylika stoi otworem i zaprasza. Starszawy facet stojący przed wejściem nie sprawdza biletów, za to odpowiada na pytania i gawędzi z wybrańcami. Załapałam się na dodatkową ceną wie-

(Ciąg dalszy na stronie 31)

dzę z gatunku pozaprzewodnikowych wieści gminnych. Bo i umiejętnie rzeczono go pana zagadnął, rozpytała na okoliczność oraz obdzieliła okazjonalnym uśmiechem. Ciekawość weszła mi w krew, a i koniec języka za przewodnika. Czyż nie?

JA I MOJE TOWARZYSTWO wkręciło się na serwowany codziennie koncert organowy. Zaczęto tradycyjnie, bo od Bacha. To dopiero była wirtuozeria! Tym razem trafiłam na profesjonalistę. Na mistrza.

WSTĘP UWZGLĘDNIĄ ZNIŻKI dla różnych grup wiekowych. Emeryt oszczędza parę polskich zeta, za nie może pozwolić sobie na połowę wejściówki na jeszcze jedną atrakcję. Jest nią wejście po stromych schodkach na balkony bazyliki. A tam, po uprzedniej uczucie kojącej moje zmysły, czeka gościa wysłuchanie wykładu o instrumencie (organach), pomaganie, powąchanie tychże. Wykonanie fotografii.

ZŁUPIONO MNIE NA SZEŚĆ ZETA (bilet nosi nazwę "prezentacja organowa", zawiera numer konta Fundacji "Europejska perła baroku" i podziękowania za złożoną ofiarę na utrzymanie opactwa). Gdy na górze myszkowałam po kątach, doszłam do wniosku, że jak od ludzi bierze się niemłą kasę, czasami powinno się wziąć do kompletu mopa, ściere, bądź miotłę i wytrzeć kurze oraz ptasie guano, w które sobie wlażłam. Zarządców opactwa nie usprawiedliwia nawet mizeria w zasobach lokalnych zakonnic. Na całe opactwo i pobliski klasztor po części przerobiony na "Dom pielgrzyma" zostało ich ledwie kilkanaście, a to dziewczin wiele leciwych i bogobojnych. Nie zapuszczają się na wyżyny, tylko zwolna ogarniają doły.

JEDNAKOWOŻ JAWI MI SIĘ jakaś złudna nadzieja, że wdepnięcie w guano przyniesie mi profity. Oczekuję ich wkrótce.

W RAMACH WYCIECZKI krajoznawczej i zasiadając w lokalnym barze przy porcjach nawet smacznych domowych i, co istotne, niedrogich potraw, pogapiliśmy się na przygotowania do uroczystości ślubnych. Przez okno.

NAPIERW ODŚWIETNIE USTROJONO BAZYLIKE, potem na ogromnym dziecińcu pojawiła się ekipa spragniona darmowych weselnych flaszek. Przygotowywano tak zwa-

ne "bramki". Popadywał deszczyk, odziane skapo dziewczęta biegały z bocianami, kwiatkami, linami i innymi niezbędnymi gadżetami. Szukały odpowiedniej lokalizacji. Potem podjechały wozy strażackie, zrobiło się pięknie i uroczyste. Żenił się miejscowy strażak. Na krzeszowskie śluby zjeżdża towarzystwo z całego świata. Co weekend organizuje się do kilkunastu podobnych uroczystości, które muszą kosztować krocie. Nieopodatkowana ofiara, kolejna, zasiła skromne fundusze diecezji. Interes się kręci. Szkoda tylko, że nie mój.

JESZCZE ZASTANOWIĘ SIĘ NAD REKOMENDACJĄ. Ale na razie polecam barokowe piękno przycupnięte na moim dolnośląskim zadupiu.

Zobaczcie, zanim pojedziecie. Pozdrawiam.

28 sierpień, sobota.

Dzisiaj tuż przed obiadem udałam się na małe zakupki. Droga kupna chciałam nabyć zieloną sałatę do kanapek. Optymalnie lodową, która smakuje mi i jest trwalsza niż masłowa. Gdzie? Na takim niewielkim lokalnym rynečku zwanym często targowiskiem. Na cieplicką giełdę z rozmaitościami wybieram się jutro. W niedzielę.

WARZYWNIAK BYŁ OTWARTY, zawalony towarem. Kręciło się tam kilka osób, kolejne sześć stało w kolejce. Stałam i ja. Sałata po 6,- zł. sztuka. Mała, sobotnio powiędła, zapakowana w marketową folię.

ZASTANAWIAJĄC SIĘ NAD CELOWOŚCIĄ ZAKUPU rozejrzałam się i dostrzegłam książki. Rozłożone na kocyku kucały skromnie czekając na czytelnika. Zdawały się tęsknić za swoją dawną świetnością i poważaniem. Nad nimi wisiało kilka torebek, bluzeczek, damskich sweterków. Schludnie wyglądająca pani zagadywała uprzejmie większość z przystających i macających. Wysłałam z warzywnej kolejki, zachwyciłam się paroma tytułami, nie mam ich bowiem w mojej okazałej bibliotece.

MOJE SANATORYJNE KANAPKI nie będą ozdobione zieloną sałatą. Te kasę wydałam na Marka Hłasę. Dokupiłam jeszcze dwie pozycje, opatrując zakup odpowiednim komentarzem. Przeszcześliwa pani wyznała mi miłość. Za dyche sprawiłam radość jej i sobie. A ja?

CÓŻ. NORMALNIE. Odeszłam z ciężarem, po chwili zapłakałam nad wyceną przez naszych rodaków jakiegokolwiek wartości intelektualnej. Nie tylko kontrowersyjnego Marka Hłaski, ale i Wojciecha Żukrowskiego, Magdaleny Samozwaniec, Anety Wybieralskiej i wielu innych rodzimych pisarzy. Kultowych a zapomnianych. Wydawanych i już nie bardzo.

MACANIE SZKLARNIOWYCH POMIDORÓW, gniecenie kartofli i stukanie w importowane arbuzy sprawia Polakom o wiele większą radość niż gapienie się na książkę. Czyta jeden na dziesięciu dorosłych. A od emerytów dorabiających sobie sprzedawaniem używanych rzeczy wstydliwie odwracamy wzrok.

SMUTNE TO, PRZYKRE.

- Kiedy nas przeczytasz? - zapytały mnie ciężarki.

- Przepraszam, jeszcze nie teraz - odparłam. - Poczekajcie w kolejce. Zadbam o was, ogrzeję nadzieją, dam dach nad głową. Obym tylko zdążyła. Pozwolicie, że zanim po was sięgnę, zatracę się w pięknych słowach i odchodzącej w niebyt polszczyźnie, najpierw dokończę moja trylogię pt. "Tajne blizny. O czym milczę od lat"? Potem powstanie książka o moim serdecznym Przyjacielu.

- Poczekamy ... - wyszeptwały książki.

Już moje.

ICH SŁOWA POWTÓRZYŁ CIEPLICKI STRUMIEN I DESZCZOWY KAPUŚNIACZEK SZCZELNIE OTULAJĄCY STARE ODRAPANE KAMIENICZKI.

Aneta Wybieralska



Niepublikowany, nie wydany jeszcze podrozdział „Wypomózka w Pyrlandii”

„Genesis”

Aneta Wybieralska

Wypomózka w Pyrlandii cz. 1

Jedna moja maleńka służbową blizną związaną jest z pewną delegacją. Także służbową.

A TAK. JEŹDZIŁAM NA TAKOWE, a jakże. Zdarzało się to bardzo rzadko. I dobrze. Twierdzą nawet, że i tak za często. W tamtych czasach bowiem wyjazdowe delegacje nie były najprzyjemniejszą formą pracy, tu: mojej służby. Ani spędzania wolnego czasu. Jeśli w ogóle tak to można nazwać. Ten swoisty deficyt spowodował tylko, że każda wyjazdowa pozawrocławska delegacja wryła mi się głęboko w pamięć.

Najczęściej podróżowali nasi instalatorzy. Szlajali się po całym kraju. Chcąc nie chcąc. Albowiem służba nie drużba.

Koledzy stacjonowali w polskich miastach, większych i mniejszych. Pomagali kolegom z innych województw. Albo ich wyręczali. Jak ci panowie z Biura Techniki, którzy luzując wrocławiaków bez ich wiedzy, dość nieudolnie, ale także ściśle tajnie zainstalowali urządzonek podsluchowe w popielnicze naszego esbeckiego komendanta Bartosza.

W docelowym miejscu pamiętnej mojej pierwszej delegacji służbowej także któryś z nich pomagał kolegom. Konkretnie Julek. I to on wtedy nie tylko na wyjeździe uratował mi życie, ale też dzięki niemu moja blizna jest maleńka i już prawie się nie jątrzy.

– Agnieszka, dziecko, pamiętasz, że pojutrze jedziesz z delegacją? – spytał naczelnik Maziarz pewnego pięknego, ciepłego, wrześnieowego dnia.

To był chyba piątek. Weszłam po coś do naszego sekretariatu, a szef stał w drzwiach swojego gabinetu i rozmawiał z Anią.

– Dzień dobry szefie. – Zatrzymałam się i uściśniłam podaną mi rękę.

Wtedy jeszcze miałam kretyński zwyczaj dygania, co też uczyniłam na końcu celebracji przywitania. Wywołując uśmiech na twarzach wszystkich obecnych. Bo i zabawnie to wyglądało. Najpierw przyje-

cie służbowej postawy zasadniczej, regulaminowe stuknięcie obcasami, potem zupełnie prywatny pensjonarski dyg. Właśnie docierały do mnie informacje o delegacji. I że pojutrze.

– Co proszę? Nie pamiętam, bo nic nie wiem. Szef wybaczy. Aha? Delegacja. A... jakiegoś szczegóły? Czy dowiem się dopiero na miejscu? – zapytałam uprzejmie.

Przyznam, że byłam trochę zaskoczona. Nawet więcej niż trochę. Jeszcze nikt mi o niczym nie mówił. Ale widocznie jakimś niepisany a obowiązującym prawem kaduka o wielu sprawach dowiadywałam się na szarym końcu. Kiedy to wszyscy plotkowali w najlepsze za moimi plecami, robili głupie miny albo z zawiścią czegoś gratulowali. Ażeby nie zidociec do szczeru i nie nabawić się za młodu tiku nerwowego albo nie wyłysieć, próbowałam przywyknąć. Taki jest (i był) mój autorski sposób na przetrwanie w tym częściami porąbanym towarzystwie. Szło kulawo, ale jakoś szło.

Albo to ja byłam porąbana. Czego nie wykluczam.

Przyszła kryska na Matyska. Nagła delegacja poza Wrocław. Dokądś. Bywało i tak. O tym prawil mój rodzic, czasami doświadczeni koledzy z sekcji instalacyjnej, mój Chmielewski jeżdżący za papierem po kraju, znajomi. Każdy z nich miał przygotowany zestaw podróży na dwa do trzech dni. Czystą koszulę, nawet dwie, skarpety (kobiety rajstopy) i majtki. Szczoteczkę do zębów, trochę pasty, golidło, ręcznik. Wodę po goleniu (toaletową) i parę złotych. Polskich. Nie złotych monet. W służbie w resorcie mundurowym nie znasz dnia ni godziny. Jeszcze w takiej formacji z pełną mobilnością wpisaną w zakres obowiązków.

Ja nie miałam przygotowanego dyżurnego neseserka, do tamtej pory nie wysyłano mnie służbowo poza Wrocław, wolałam zatem zapytać. Od razu.

Zadawanie pytań to poniekąd moja specjalność. Najbardziej interesowało mnie to, na ile dni

wyjeżdżam. Mniej – dokąd. Poza tym, kto pyta, ten nie błądzi.

– A co? Kierownik Ziarenko ci nie mówił?

– No jakoś jeszcze nie raczył.

– A, no to ja ci powiem teraz. Czekał, gdzieś tu miałem twoją delegację. – Naczelnik przeczcił kilka dokumentów na swoim biurku, zajrzał w reprezentacyjną laminowaną teczkę z bieżącą korespondencją. Taką z dziurami na wylot. Na końcu triumfalnie zamachał mi przed nosem charakterystycznym drukiem delegacji służbowej i zapisaną kartką z szyfrogramem. – O, mam! – Sięgnął po okulary do czytania.

– Tak. Jedziesz do Poznania. Na targi. Wiesz, te główne. Od niedzieli.

Aha. Międzynarodowe Targi Poznańskie. Były takowe. Nawet w samym centrum Poznania. Coś obilo mi się o uszy. Także w kontekście służbowym. Nasi jeździli co roku.

Spojrzałam pytająco na naczelnika. Ten chyba zrozumiał spojrzenie. Kontynuował wywód.

– Koledzy z Poznania potrzebują konkretnego wsparcia do obróbki gości zagranicznych. I krajowych. Jak co roku ślą szyfrogramy, gdzie tylko mogą. Błagają nas, żebyśmy ich zasilali. Potem wydzwanają. – Ze sformułowania szefa wywnioskowałam, że wydzwaniano namolnie. Wręcz zwracano mu dupę telefonami. – Nie wyrabiają się swoimi siłami i środkami. W sumie, jak co roku, jest zapotrzebowanie na kilka osób, ale od nas z eksploatacji pojedziesz tylko ty. W zeszłym roku pojechało dwóch chłopaków z instalacji. No i teraz jedzie nasz Julek, ale on ma inne zadania. Swoje. I od paru dni już tam jest. Gdy szef wspomniał obróbkę gości zagranicznych, skojarzyło mi się z ekskluzywną hotelową dziwką. Zupełnie nie wiem dlaczego. Cóż poradzę na moje idiotyczne skojarzenia? Są i już.

– Tak jest. Do Poznania. Na targi – powtórzyłam rozkaz. Trawiłam go jeszcze. – Ale na jak długo?

(Ciąg dalszy ze strony 32)

– Aha. Tak. No chyba na tydzień. Gdyby było mało, to na dłużej. – Maziarz spojrział na szyfrogram i podał mi go. – Masz, dziecko, sama przeczytaj. Po co mam gadać po próżnicy. Właśnie. Lepiej przeczytać same-mu i rozwiać wątpliwości w zarodku. Co napisano, to święte. Waga dokumentu mówiła za siebie. Szyfrogram. Tajny. Ot co. Delegacja była jawna.

Najważniejsze informacje były takie, że do stolicy Pyrylandii miałam dojechać pociągiem. Optymalnie rano, to znaczy im wcześniej, tym lepiej. Niezwłocznie zameldować się u naczelnika bliźniaczego Wydziału „T” WUSW w Poznaniu. Tam dowiedzieć się reszty. Robić to samo co tutaj. Teoretycznie. Czyli tłumaczyć nagrania i teksty. Z języków obcych na język polski. Nie odwrotnie, bo to nikomu nie było do niczego potrzebne.

W sumie trochę szkoda, bo tym sposobem nie tylko zapomina się języka w gębie, ale cofa się w rozwoju do czasów wczesnoszkolnych. Z bieglej znajomości języka obcego zostaje bierna. Albo kiepska. Proste.

Mam pomóc kolegom. To też było dla mnie jasne. Międzynarodowe Targi Poznańskie są przecież imprezą nie w kij dmuchał. Olbrzymie wyzwanie logistyczne i zawodowe. Pełna mobilizacja. Fizyczna i techniczna. Przede wszystkim operacyjna. Wszystkie resortowe ręce, nogi i głowy na pokład. Pożywka dla osób pracujących w wywiadach i kontrwywiadach. Myślę o naszym MSW i niby zaprzyjaźnionym WSI.

Na imprezy tego typu zjeżdżają się szpiegi z całego świata. Zdobywają informacje, werbują. Nie tylko my podsłuchujemy ich, ale głównie oni inwigilują nas. W tym wypadku ustrój polityczny jest sprawą drugorzędą. Liczą się kontakty oraz wpływy. Polityczne i gospodarcze. Stawką w grze jest władza, wielkie interesy, olbrzymie pieniądze, za które przykładowo można uzbroić się po zęby. Albo kogoś.

A propos tego ostatniego celu, to w Radomiu (zakłady Łucznik) produkowaliśmy świetną broń. Palną. Sprzedawaliśmy ją na pniu. Na poznańskich targach także.

Wiadomo, o co chodzi w takim

przedsięwzięciu.

Jak będzie praktycznie? Dla mnie? Nie wiadomo. Teraz mam jechać i służyć. Krajowi. Pyrom. Tak jest!

Pojechałam. Wsiadłam na stacji Poznań Główny. Stamtąd na pichotkę udałam się do gmachu komendy wojewódzkiej. Nie było daleko. Uff.

Po niezbędnych formalnościach zameldowałam się w sekretariacie wydziału, przyjął mnie zastępca naczelnika. Spojrzął na zegarek, jakby mu się spieszyło. Potem zaprowadził mnie do pokoju, w którym miałam pracować. Wskazał biurko z magnetofonem, słuchawkami podobnymi do moich i z olbrzymią stertą taśm. Opisanym.

O kurde. Déjà vu? Skąd ja to znam? Schemat był bliźniaczo podobny. Wprowadzenie do pracy także. Co facet ma się gimnastykować i mozolić nad konwenansami. Przyjechał wyrobnik? Przyjechał. Zna się na tej robocie? Powinien. Ma siadać na dupie i robić.

Szlag by trafił. Ani siku, ani kawy, ani herbaty. Prosto z pociągu, z marszu, na słuchawki. Jacy oni gościnnii! W mordę żeja!

– Tutaj pani będzie pracować. I proszę zacząć od tej kupki. – Wskazał palcem stosik złożony z kilku szpul.

Ludzki pan. Tym razem poznański.

– Dziękuję za stólek. A co potem? – zapytałam.

Facet mnie wkurzył. Tak po prawdzie, to byłam wkurzona, zanim tu wlałam.

Siadłam na wskazanym miejscu. Rozejrzałam się po pokoju. Zapchany był czterema biurkami. Przy dwóch siedzieli ludzie i co mnie zastanowiło, wcale na mnie nie patrzyli. Zero reakcji na wtargnięcie obcej baby. Jedna pani słuchała nagrania, pan wertował jakieś papiery. Jakby mnie tam w ogóle nie było. Głusi, niemi, ślepi. Jak te trzy mądre małpki admirała Canarisa. Przy tym cholernie gościnni. Psia mać.

Oboje miejscowi byli sporo starsi ode mnie, w wieku lekkopółśrednim. Chyba. Jacyś tacy nijacy. Szarzy. Mało wyraziści.

– Co potem? Nie rozumiem. – Wicenzatelnik spojrzął na mnie nieprzytomnym wzrokiem.

Myślał o czymś innym. Ewident-

nie. Albo bujał w obłokach. Bo skąd ewidentne lekceważenie? Może nie uważał kobiet? Na pewno nie myślał ani o mnie, ani o moich potrzebach.

– Czy mam spać przy tym biurku? Wracać do Wrocławia? I do której mam tu siedzieć? – warknęłam. Chyba.

Nie oczekiwałam powitalnego bankietu, wiechcia kwiatów, transparentu ani szampana. Ale chyba nie tak powinno wyglądać przyjęcie obcego pracownika na delegacji. Byłam niewyspana i wkurzona. Toalety w polskich pociągach były okropne i starałam się z nich nie korzystać. Siku!!! Rany! Nie wytrzymam!

– A, no tak. Zapomniałem. – Pan lekko się zawahał. – Do osiemnastej wystarczy. Dzisiaj. Ale od jutra do ósmej, bo o tej porze zamykają targi. Aha. Kwatera. Tak. No. Zaraz przyniosę pani adres. I powiem, jak tam dojechać.

Poznaniak machnął ręką, podrapał się za uchem, rozczochnął nędzne owłosienie i wyszedł.

Łaskawca.

Pięknie. Wstałam przed czwartą, mam pracować do osiemnastej. Bez chleba, bez wody, bez siku. Bez zmiany pieluchy.

O nie! Nie będzie pyra wredna pluła mi w twarz... Najpierw uzyskanie podstawowych informacji i zaspokojenie potrzeb fizjologicznych. Jeszcze bardziej podstawowych.

Wstałam, przewiesiłam torebkę przez ramię i głośno powiedziałam, co następuje. Tak, żeby oprócz tego pokojowego gburasłyszała mnie jeszcze siedząca na słuchawkach baba.

– Witam państwa. Mam na imię Agnieszka. Jestem z Wrocławia. Możecie mi powiedzieć, gdzie znajduje się damski kibiel?

Koledzy raczyli się oderwać od swoich zajęć, pani nawet zdjęła z siebie słuchawki. Przedstawili mi się z imienia i nazwiska, potem dodali, że są stąd. Z Poznania. A to jest ich pokój.

Brawo oni! Informacja dnia. Cemu miała służyć? Na razie nie zastanawiałam się nad interpretacją stwierdzenia, ponieważ okrutnie mi się spieszyło.

Dłużej nie wytrzymam. Siku!!! Potem pani poznanianka machnęła ręką.

– A do toalety trzeba iść w lewo i do końca korytarza.

Gdy wróciłam, otrzymałam informację, że był „nasz” naczelnik i mam do niego iść.

Poszłam, tam dowiedziałam się bardzo interesujących rzeczy.

Przyszedł z powrotem. Po jakimś czasie. Z kilkoma informacjami oraz z:

Primo, kartką z adresem kwatery prywatnej, w której mnie ulokowano. Hotel mi się ponoć nie należał, bo od dawna nigdzie nie ma miejsc. A przyjezdni (skierowani do pomocy w „T”) będą spać na kwaterach prywatnych. Jeszcze mam czelność pytać o hotel.

– No wie pani?

Nie wiem, cholera!

Secundo, skierowaniem na kwaterę prywatną. To był jakiś druk z moim pierwszym imieniem i drugim nazwiskiem. Danymi i adresem gospodyni, datą zakwaterowania i wykwaterowania. Podstemplowany przez jakąś agencję turystyczną. Może nawet Gromadę, Orbis lub inną znaną ogólnopolską. I państwową. Jakich wtedy było kilkanaście.

Tertio to dziesięć ulgowych biletów tramwajowych. Na pięć dni. Tam i z powrotem. Na tę cholerną kwaterę jechało się wprawdzie jednym tramwajem, ale jedenaście przystanków. Potem zapierniczało się z buta. Prawie kilometr. Można było dojechać czymś innym, ale bilety poznańskiego MPK były bardzo drogie. Zwłaszcza ulgowe, bo funkcjonariusze resortów mundurowych mieli zniżki (za okazaniem legitymacji). Poczęstowanie mnie kilkoma dodatkowymi biletami byłoby zbędną rozrzutnością.

– Nawet niedaleko pani mieszka. Niech się pani cieszy, że to w centrum. Dają nam kwatery na peryferiach.

Ładne mi centrum. Zupełnie w innym kierunku. Dają? Kto daje? Nie rozumiem. (Tego dowiedziałam się dopiero następnego dnia). Ucieszyłam się. Jak psia mać.

Quatro: talonami na obiady w miejscowej kantynie. Tych było także pięć.

Na szczęście kasyno, kantyna, resortowa jadalnia, jak zwał, tak zwał, znajdowała się w gmachu WUSW. Tego tutaj. Na parterze tylnego skrzydła. Nie trzeba było daleko chodzić. Ani wychodzić na zewnątrz.

Quinto: wejściówka na MTP. Jednorazowa. Nawet nie zaproszenie, tylko bilet wstępu. Może być. Z

tego ucieszyłam się najbardziej, bo jeszcze nie dane mi było odwiedzić tych słynnych targów. A ekspozycja, szczególnie w pawilonie polskim, interesowała mnie bardzo. Wystawialiśmy tam towary eksportowe, które szły wyłącznie na Zachód. I próżno było ich szukać w krajowych sklepach. Meble, tekstylia, odzież, rękodzieło. Pysznosci wędliniarskie i cukiernicze. Sery.

Tylko w takim układzie roboczym kiedy tam pójść? Postanowiłam wyłudzić parę godzin na zwiedzanie targów. Pan naczelnik nie ustosunkował się do tej kwestii.

– O, bilet na targi. A kiedy mogę tam iść?

– No, to zależy...

– Od czego? Albo od kogo?

– Bo ja wiem? Od tego, kiedy się pani wyrobi.

Aha. A kiedy się wyrobię? Kwadratura koła. Bo i po co w ogóle mam gdzieś chadzać? Nie przyjechałam przecież na zwiedzanie, tylko na tyranie. Pan naczelnik miał w nosie organizację mojego czasu wolnego. I mnie też. Dużo niżej.

Nie lubię ich. I chyba nie polubię. Nie muszę. Ale chyba powinnam na te pięć dni. Mogłam wziąć zwolnienie, mogłam odmówić wyjazdu ze względów rodzinnych. Symulować paruchy, wapory i globus. Atak sraczkii. Mogłam. Przynajmniej powinnam była spróbować. Teraz musztarda po obiedzie. A na deser poznańska pyra z gzikami.

Jeszcze dobrze się nie zagnieździłam, a już odechciało mi się tej pieprzonej delegacji.

Popracowałam solidnie. Opracowałam wielką partię materiału, przetłumaczyłam trochę z niemieckiego, popisałam, podpisałam, oddałam. Tuż przed godziną uznawaną za polski służbowy fajrant do pokoju weszła kolejna kobieta. Rozpromieniona, uśmiechnięta. Dużo starsza ode mnie. Chyba.

– Cześć. A ty co tu robisz? – zapytała jej ta ze słuchawkami na uszach. – Przecież już miało cię nie być. Nie wyjechałaś?

– A, jeszcze nie. Wyjeżdżamy wieczorem. Przyszedłam po mój notatnik.

Podeszła do mojego biurka.

– O! Nasza pierwsza wypomóżka! – Wyciągnęła do mnie

rękę, rzuciła imieniem, które natychmiast wyleciało mi z głowy. – A pracuj, pracuj. Nie przeszkadzaj sobie. Mogę się dostać do mojej szuflady? Siedzisz przy moim biurku.

Rany! Co ja jestem? Wypomóżka? Tak. Nie przesłyszałam się. Czy ta pyruska chciała mnie obrazić? Zelżyć? Poniżyć?

To ja, do cholery, mam im poma-gać, czy tyrać za nich?

Wkrótce potem okazało się, że jednak mam tyrać za nich. Następnego dnia przyjechały bowiem kolejne dwie osoby, a towarzystwo z pokoju poszło sobie precz. Na zasłużone urlopy. Wypoczynkowe. Urlopy!!! Podczas ich targów.

Wyszło szydło z worka. Pięknie.

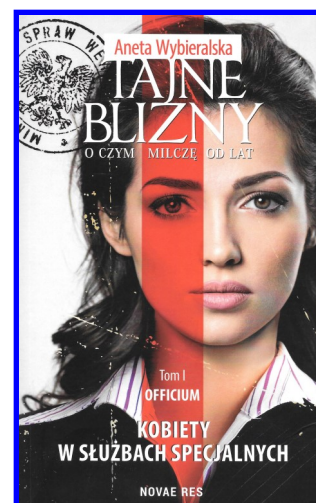
Kurwa mać!

Przed wieczorem dotarłam na tę moją zakichaną kwaterę. Na ostatnich nogach. Zmęczona byłam jak diabli. Z bolącą głową. Nieświeża, spocona i spragniona. Pić!!!

W tej stołówce pracowniczek coś zjadłam. Nawet było to coś zjadliwego. Przynajmniej żarcie mieli zjadliwe w tę niedzielę. Miałam mieszkać w bloku z wielkiej płyty, wybudowanym na początku lat siedemdziesiątych. Drzwi mieszkania na parterze otworzyła mi pani około pięćdziesiątki chyba, albo lepiej. Przed nią stał jej starawy syn. W moim wieku, może starszy. Oblesny gość. Wystąpił w powyciąganym brudnym podkoszulku na ramiączkach i krótkich pomiętych spodenkach. Nieodrodny syn swojej matki.

O rany!

Aneta Wybieralska



Cytate cytaty

Myślóbrodnia

„Kto kontroluje przeszłość, ten ma władzę nad przyszłością”. (George Orwell).

Zanim skomentuję cytate w kontekście babskiego spojrzenia na zjawisko przypominające sylwetkę pana Orwell'a. To ten sam brytyjski pisarz i publicysta który pozwolił sobie na celną ripostę o ludziach posiadających określone cechy charakteru brzmiącą: „Raz się sk**wisz, ku**wą zostaniesz”. Zdanie wsadza się w usta marszałkowi Piłsudskiemu, jednakowoż ten ostatni zasłynął z kilku innych celnych powiedzonek, w tym o prowadzeniu kur. I to o kurach podoba mi się najbardziej. A Wam?

Aneta Wybieralska

Cytata prawdopodobny z Marszałka „Raz się sk**wisz, ku**wą zostaniesz” nie dotyczy w żaden sposób sejmowych zachowań Pawła Kukiza został przesłany do Redakcji 5 sierpnia 2021 r., a więc znacznie wcześniej od momentu „kupienia posła przez prezesa PiS”. - przyp JKK

Co zaś tyczy samego GO, to krótko wspomnę. Dzieła Orwella odznaczają się inteligencją, dowcipem i wrażliwością na nierówności społeczne. Zagorzale krytykował systemy totalitarne, będąc równocześnie zwolennikiem socjalizmu demokratycznego.

Widzicie jakąś analogię? Zapewne tak, bo mądrzy z Was ludzie.

Orwell może być uznawany za najlepszego kronikarza angielskiej kultury XX wieku. Pisał powieści i felietony, zajmował się także krytyką literacką. Za jego najbardziej znane dzieła uznawane są: futurystyczna, antyutopijna powieść Rok 1984 i satyryczna opowieść będąca alegorią systemu totalitarnego pt. „Folwark zwierzęcy”. Obie te książki sprawiły, że Orwell należy do grona najchętniej czytanych pisarzy XX

wieku. Niedawno wznowiono edycję „Folwarku”. Książka powinna być dostępna w bibliotekach i antykwariatach.

Polecam. Oczywiście dopiero po przeczytaniu jakiejś mojej powieści. Ale do rzeczy, bo lekko odbiegłam.

George Orwell wywarł istotny wpływ na współczesną kulturę europejską. Przymiotnik „orwellowski” określa sytuacje, w których system zagraża wolności jednostki bądź całych społeczeństw, szczególnie w zakresie prywatności. Zwroty takie jak „Wielki Brat patrzy”, czy „Wszystkie zwierzęta są równe, ale niektóre są równiejsze” weszły do współczesnego języka potocznego. Ja także ich używam, bo w tym kontekście nie chce mi się wymyślać moich autorskich. Po co, gdy orwellowskie oddają moją myśl? Jest jeszcze „nowomowa”, „dwumyślenie”, „myślóbrodnia” i inne.

Fajne to, prawda?

I teraz tak sobie myślę. Po kobiecemu. Próbuje pojąć, nie będąc historykiem, politykiem, najmniej wybitnym ipeenowskim prokuratorem.

Czy próba kreowania historii na nowo (tu: najnowszej polskiej) jest kontrolowaniem przeszłości? Czy celowe zatajanie niektórych zdarzeń, spiskowe teorie dziejów, kłamstwa i inne akty manipulacji faktami także tym są? Czy celowym i przemyślanym posunię-

ciem jest wynoszenie na piedestały miernot i zbrodniarzy? Po to, ażeby przejąć władzę nie tylko nad teraźniejszością, ale także nad przyszłością? By zawłaszczyć sobie przyszłość kilku pokoleń Polaków?

A co powiecie na służbę funkcjonariuszy resortów mundurowych? Na „historyczną” interpretację ich czynów? Te sprzed 1990 roku okazały się zbrodnicze, haniebne, jak też wspierające reżim totalitarny.

Tak było?

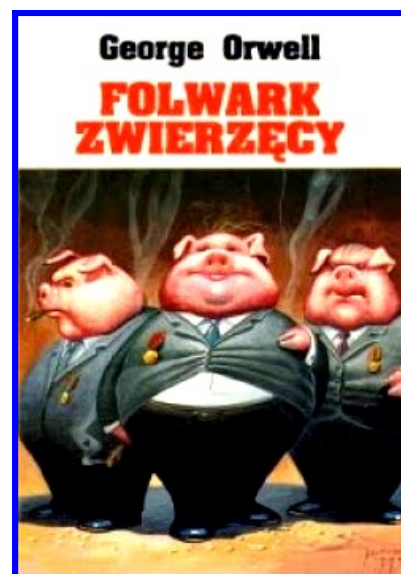
Nie będę się denerwować, nie chcę podirytować Was, drodzy Znajomi.

O jedno tylko proszę:

Postarajcie się jakoś utrwalac tę Waszą przeszłość. Opowiadajcie, piszcie, przekazujcie młodym. I starym. Fakty. Nie mity, nie bajki z mchu i paproci. Póki pamiętacie, jak i kiedy to było. Podejmijcie próbę przejęcia władzy nad przyszłością. Najbliższą – dla siebie. Trochę dalszą – dla dzieci i wnuków.

I także po to, by rano, w dezabilu, bez makijażu i przed założeniem jedwabnego krawata do białej koszuli spojrzeć w lustro i odpowiedzieć sobie na pytanie:

- Jak jest dzisiaj? To mam nad czymś kontrolę, czy nie mam?



Coraz więcej zadłużonych seniorów. Pożyczki wydają na leczenie

[Coraz więcej zadłużonych seniorów. Pożyczki wydają na leczenie \(wyborcza.pl\)](http://wyborcza.pl)

Seniorzy zadłużają się, by kupić leki, korzystać z rehabilitacji. Ekspertów to nie dziwi. - Dla seniorów zdrowie jest priorytetem, głównie dlatego, że w pewnym momencie zaczyna szwankować i trzeba o nie dbać znacznie bardziej niż wtedy, kiedy się jest młodym - komentuje dr Jerzy Gryglewicz, ekspert ds. zdrowia z Uczelni Łazarskiego.

Ilona Godlewska



*Seniorzy konsumują 40 procent wszystkich leków w Polsce.
(Fot. Przemysław Skrzydło / Agencja Gazeta)*

Jak wynika z danych Biura Informacji Gospodarczej najwięcej dłużników powyżej 64. roku życia jest na Górnym Śląsku (54,6 tys.), Mazowszu (44 tys.) i Dolnym Śląsku (35 tys.). Pomorze jest w środku stawki – z prawie 22 tys. dłużników. Seniorzy łącznie są tu zadłużeni na 459,8 mln zł. Średnia kwota zaległości to 21 tys. zł. Ale są też rekordziści. Choć seniorzy z Pomorza nie otwierają listy najbardziej zadłużonych, to jest na niej np. 74-latką z Podkarpacia winna ponad 7,8 mln zł.

Seniorowi trudniej wyjść z kłopotów

Jak wskazują eksperci, zadłużonych seniorów w całym kraju jest coraz więcej.

– Gdy wszystkich osób z opóźnieniami w płatnościach przybyło w I półroczu 2018 r. o 1,7 proc. (45,8 tys.), to seniorów aż o 3,5 proc. (11,5 tys.). Co niepokojące,

znacząco zwiększyła się też kwota nieopłaconych przez nich zobowiązań – zauważa Sławomir Grzelczak, prezes BIG InfoMonitor. – Na problemy seniorów składają się przede wszystkim zobowiązania wobec instytucji finansowych, banków oraz firm pożyczkowych. Pozostałe to nieuregulowane rachunki za telefon, media czy czynsz. W grupie wiekowej powyżej 64. roku życia z płatnościami nie radzi sobie co 18. osoba, podczas gdy wśród ogółu dorosłych Polaków, niesolidnym płatnikiem jest co 12. Niewątpliwie jednak, jeśli już popadną w kłopoty finansowe, to trudniej im z nich wyjść.

Dlaczego seniorzy biorą kredyty i pożyczki?

Coraz częściej, by pokryć koszty leczenia. Jak wynika z badania przeprowadzonego wśród emerytów dla BIG InfoMonitor przez ARC Rynek i Opinia, leki, rehabilitacja, leczenie i badania jako

pochłaniające największą część dochodów wskazało łącznie 34 proc. ankietowanych. Z kolei np. na podróże pożyczało pieniądze zaledwie 6 proc. seniorów.

Drogie leki

– Nie dziwi mnie to, że pacjenci zadłużają się, by pokryć koszty związane z leczeniem – komentuje doktor Jerzy Gryglewicz, ekspert ds. zdrowia z Uczelni Łazarskiego. – Dla seniorów zdrowie jest priorytetem, głównie dlatego, że w pewnym momencie zaczyna szwankować i trzeba o nie dbać znacznie bardziej niż wtedy, kiedy się jest młodym. W moim przekonaniu jednak rzadziej chodzi o jednorazowe zabiegi, które ze względu na długie kolejki decydują się wykonać prywatnie. Znacznie częściej emeryci i renciści biorą pożyczki, by opłacić leki. Pacjenci po 60. roku życia zażywają ich zdecydowanie więcej ze względu na to, że często chorują na kilka dolegliwości jednocześnie. Jak wskazują badania, to właśnie seniorzy konsumują aż 40 proc. wszystkich leków w Polsce. I co miesiąc mogą generować koszt nawet ok. 500 zł. I jest to często koszt długofalowy, bo mowa głównie o chorobach przewlekłych, takich jak np. cukrzyca. Jest co prawda program 75+, ale on dotyczy tylko grupy pacjentów, którzy ukończyli 75 lat [przysługują im bezpłatne leki z listy ogłoszonej przez Ministra Zdrowia]. W grupie, która się zadłuża, są też chorzy, którzy kupują kosztowne nowoczesne leki, nierefundowane w Polsce.

*Ilona Godlewska
24 października 2018*



Alimenty

[Alimenty na rodziców. Kiedy trzeba płacić, ile wynoszą, jak się uchylić \(wyborcza.biz\)](http://wyborcza.biz)

Czy starszy człowiek może domagać się pomocy od rodziny? Kiedy dorosłe dzieci muszą płacić rodzicom alimenty i utrzymywać ich w domach opieki?

Marcin Czyżewski

Dzieci z własnej woli często pomagają sędziwym rodzicom, ale nie jest to regułą. Bywa, że np. na skutek przykrych sytuacji z dzieciństwa czy młodości nie chcą mieć z nimi nic wspólnego. Nie zawsze można jednak całkowicie zrezygnować z lożenia na rodziców.

1. Alimenty na rodziców. Kiedy musimy pomagać rodzinie

Sytuacja, gdy starszemu człowiekowi zaczyna brakować na życie, p o n i e w a ż m a n i s k ą emeryturę albo nie ma jej wcale i nie jest już w stanie sam dorobić, wcale nie jest taka rzadka. Czy w takiej sytuacji może liczyć na pomoc od rodziny?

OSOBA DOROSŁA MOŻE WYSTĄPIĆ O ALIMENTY tylko wtedy, gdy znajduje się w niedostatku, to znaczy, kiedy nie jest w stanie własnymi siłami zaspokoić swoich usprawiedliwionych potrzeb życiowych. – Zdarza się tak, gdy dana osoba ze względu na wiek lub stan zdrowia nie jest w stanie samodzielnie się utrzymać. Gdy otrzymywane przez nią świadczenia, np. emerytura, renta czy świadczenia z pomocy społecznej nie są wystarczające i nie ma ona majątku, który mogłaby wykorzystać do uzyskania środków utrzymania – wyjaśnia radca prawny Karolina Świąder z kancelarii Robaszewska & Płoszka. Radcowie Prawni w Warszawie.

2. Od kogo należą się alimenty

Alimentów można wymagać w pierwszej kolejności od zstępnych (np. dzieci, wnuków), następnie od wstępnych (np. rodziców, dziadków) oraz od rodzeństwa.

WŚRÓD ZSTĘPNYCH I WSTĘPNYCH kolejność osób zobowiązanych do alimentów wyznacza stopień bliskości pokrewieństwa z osobą uprawnioną – do alimentów na rzecz starszych rodziców zobowią-

zane będą więc w pierwszej kolejności ich dzieci, a dopiero potem wnuki. Obowiązek alimentacyjny obciąża dalszych krewnych: – gdy nie ma osoby zobowiązanej w bliższej kolejności (np. osoba ta zmarła),

- – gdy osoba bliższa nie jest w stanie wywiązywać się z obowiązku alimentacji (np. sama pozostaje w trudnej sytuacji życiowej i majątkowej),
- – gdy uzyskanie na czas od osoby bliższej potrzebnych środków jest niemożliwe lub nadmiernie utrudnione (np. gdy nie jest znane miejsce pobytu takiej osoby).
- Osoby w tym samym stopniu pokrewieństwa obowiązek alimentacyjny obciąża w częściach odpowiadających ich możliwościom zarobkowym i majątkowym. Jeżeli zatem do pomocy materialnej starszym rodzicom zobowiązanych będzie kilkoro ich dzieci, to w sytuacji ich odmiennych możliwości zarobkowych i majątkowych dziecko zamożne powinno alimentować rodziców w większym zakresie niż dziecko mające skromne możliwości. Jednak nie zwalnia to dziecka mniej zamożnego z obowiązku alimentacyjnego względem rodziców.

3. Alimenty dla rodziców. Na jaką pomoc można liczyć

Zakres należnych świadczeń alimentacyjnych wyznacza się zawsze z uwzględnieniem konkretnej sytuacji, nie ma z góry określonych limitów. – Bierze się pod uwagę, z jednej strony, usprawiedliwione potrzeby osoby uprawnionej, a z drugiej – możliwości osoby zobowiązanej. Za usprawiedliwione uznaje się takie potrzeby uprawnionego, których zaspokojenie zapewni mu nie tylko biologiczne przetrwanie, ale też godne życie stosowne np. do jego wieku

i stanu zdrowia – podkreśla mec. Świąder.

ALIMENTY MOGĄ OBEJMOWAĆ ŚWIADCZENIA PIENIĘŻNE, ale mogą też polegać na dostarczaniu niezbędnych środków utrzymania, np. żywności, odzieży, opału na zimę. W stosunku do osób z niepełnościami alimenty mogą oznaczać osobistą troskę o taką osobę i jej utrzymanie, np. pomoc w pielęgnacji, czynnościach dnia codziennego. Każdą sytuację ocenia się indywidualnie i poszukuje się równowagi pomiędzy tym, czego jedna osoba potrzebuje, a tym, co druga osoba może jej zapewnić.

4. Alimenty na rodziców. Jak się od nich uchylić?

Czasami relacje w rodzinach bywają trudne. Np. pan Jerzy przez kilkadziesiąt lat nałogowo pił, bywał agresywny wobec rodziny, stosował przemoc wobec dzieci. Dzisiaj ma 80 lat i wielkie problemy zdrowotne i finansowe. Domaga się od swoich dzieci alimentów. Czy ma do nich prawo? Jeżeli żądanie alimentów jest sprzeczne z zasadami współżycia społecznego, czyli – ogólnie rzecz ujmując – z przyjętymi normami postępowania w stosunkach międzyludzkich, można się od nich uchylić. – Rodzic, który może podjąć pracę, ale zamiast tego żąda alimentów od dzieci, lub rodzic, który porzucił swoje dzieci i nigdy się nimi nie interesował, czy też rodzic, który wyrządził dzieciom krzywdę, nie powinien liczyć na przyznanie alimentów od dorosłych potomków – podkreśla mec. Świąder.

NAWET JEŻELI PAN JERZY nie ma środków do życia i możliwości utrzymania się, to znęcanie się nad rodziną stanowiłoby przesłankę do tego, aby odmówić mu alimentów od dzieci.

5. Gdy sytuacja majątkowa nie pozwala

Poza sytuacjami, gdy żądanie alimentów jest sprzeczne z zasa-

(Ciąg dalszy ze strony 37)

dami współzycia społecznego, odmowę przyznania alimentów uzasadnia także sytuacja majątkowa osoby, która miałaby być zobowiązana do alimentów. – Jeżeli ktoś nie posiada możliwości zarobkowych i majątkowych, nie będzie zobowiązany do alimentów. Jeżeli jego możliwości pozwalają tylko na częściowe zaspokojenie potrzeb osoby uprawnionej, to w tej części będzie ona zobowiązana do świadczeń alimentacyjnych, a w pozostałej części potrzeby osoby uprawnionej będą musieli zaspokajać inni członkowie rodziny.

NP. JEŻELI DZIECI STARSZYCH RODZICÓW nie są w stanie im pomóc lub pomoc ta jest niewystarczająca, do świadczeń alimentacyjnych mogą być zobowiązane także wnuki – tak aby potrzeby osoby uprawnionej do alimentów zostały zaspokojone.

Uwaga! W stosunku do rodzeństwa można uchylić się od świadczeń alimentacyjnych także, jeżeli byłyby one połączone z nadmiernym uszczerbkiem dla osoby zobowiązanej lub dla jej najbliższej rodziny. Zatem w tym przypadku możliwości osoby zobowiązanej i jej sytuacja rodzinna zyskują większą wagę.

6. Zmiana wysokości alimentów

Wysokość należnych alimentów może się zmieniać. Powinna zostać dostosowana do zmienionej sytuacji. Np. jeżeli zmieni się zakres potrzeb osoby uprawnionej (np. jej stan zdrowia znacząco się pogorszy lub odwrotnie – poprawi się) albo jej możliwości majątkowe (np. osoba ta otrzyma spadek, wygra w Lotto). Również wtedy, gdy zmieniają się możliwości majątkowe i zarobkowe osoby zobowiązanej do alimentów (na lepsze lub na gorsze).

7. Rodzice w domu opieki

Zgodnie z obowiązującymi przepisami opłatę za pobyt w domu po-

mocy społecznej zobowiązana jest wносить w pierwszej kolejności umieszczona w nim osoba. Jeżeli otrzymuje ona emeryturę lub rentę, opłatę za pobyt w DPS można potrącać z tych świadczeń.

DZIECI TAKIEJ OSOBY są zobowiązane do wnoszenia opłat dopiero wtedy, gdy jej własne dochody na to nie wystarczają i nie wnosi ich małżonek tej osoby. – Z obowiązku wnoszenia opłat dzieci i dalsi zstępni, np. wnuki, mogą zostać zwolnieni m.in. w przypadku, gdy sąd oddalił powództwo o alimenty na rzecz osoby umieszczonej w DPS, a także po przedstawieniu wyroku sądu skazującego osobę umieszczoną w DPS za przestępstwo popełnione z użyciem przemocy na szkodę osoby zobowiązanej do wnoszenia opłat, jej rodzeństwa lub rodzica – wymienia radca prawny.

INNE REGULACJE OBOWIĄZUJĄ w odniesieniu do placówek prowadzonych na podstawie przepisów o publicznej opiece zdrowotnej, np. zakładów opiekuńczo-leczniczych. Opieka finansowana jest z dochodów osoby umieszczonej w placówce oraz ze środków publicznych. W prywatnych domach opieki mogą obowiązywać inne zasady odpłatności.

Alimenty dla byłego współmałżonka

Podczas rozwodu lub separacji przyznaje się alimenty na rzecz współmałżonka. Czy tak się stanie, zależy od sytuacji majątkowej stron i od tego, kto ponosi winę za rozpad małżeństwa. Sąd może przyznać alimenty, jeżeli występujący o nie małżonek znajduje się w niedostatku i nie został uznany za wyłącznie winnego rozkładu pożycia małżeńskiego (a zatem, jeżeli małżeństwo rozpadło się z winy obojga małżonków, bez ich winy lub z wyłącznej winy małżonka, który miałby zostać zobowiązany do zapłaty alimentów).

ALIMENTÓW MOŻNA ŻAĐAĆ nie tylko przy rozwodzie, ale także później. Wyjątkowo możliwe jest przyznanie alimentów na rzecz byłego małżonka, który nie znajduje się w niedostatku, jeśli drugi małżonek zostanie uznany za wyłącznie winnego rozpadu małżeństwa, a ponadto rozwód pociąga za sobą istotne pogorszenie sytuacji materialnej małżonka niewinnego. W takim przypadku konieczny jest związek pomiędzy rozwodem a pogorszeniem sytuacji majątkowej małżonka żądającego alimentów.

PRZEPISY NIE OKREŚLAJĄ maksymalnej ani minimalnej wysokości alimentów – wymagają jedynie, aby ich wysokość była dostosowana z jednej strony do potrzeb uprawnionego, a drugiej – do możliwości zobowiązanego.

– **WARTO WIEDZIEĆ**, że jeżeli osoba uprawniona do alimentów zawrze kolejny związek małżeński, obowiązek zapłaty alimentów przez jej byłego małżonka automatycznie wygasa. Nie dzieje się tak, jeżeli uprawniony do alimentów pozostaje w związku nieformalnym – w takim przypadku zobowiązany musiałby wystąpić do sądu, aby uzyskać zwolnienie z obowiązku dalszej zapłaty alimentów – podkreśla mec. Karolina Świader.

OBOWIĄZEK ZAPŁATY ALIMENTÓW przez byłego małżonka, który nie został uznany za winnego lub współwinnego rozpadu małżeństwa, wygasa po upływie pięciu lat od chwili uprawomocnienia się wyroku rozwodowego, choć w wyjątkowych sytuacjach termin ten może zostać wydłużony przez sąd.

*Marcin Czyżewski
5 sierpnia 2021*

 **wyborcza.biz**

Kabul - tragedia Afganistanu

Nie zamierzam opisywać tu szczegółowo zawiłości dotyczących uwarunkowań historycznych tego kraju i tego narodu. Wspomnę jedynie, że my ludzie z Europy nie możemy zrozumieć innych nacji, nie możemy pojąć, że gdzieś w świecie żyją ludzie tacy sami ludzie jak my (Afganistan ok. 36 mln mieszkańców, dwukrotnie większy -650 tys. km² - od Polski - 312 tys. km²). Jedyna różnica to inne wyznanie dominujące. Może po prostu akceptujemy, że są inne nacje, inne wyznania i tolerujemy ich istnienie.

Mieczysław Malicki

Zyją Afgańczycy ze swoimi problemami codziennymi, z obawami i strachem przed kolejnymi opcjami i nacjami którzy nad nimi panują lub po raz kolejny chcą zapanować.

NIE ZNAM ICH MENTALNOŚCI, wiem, że wyznają islam, wiem że na razie ryzykownym jest mówienie o narodzie afgańskim - tam bardziej niż narodowość liczy się plemienność. Wiem też, że historia Afganistanu to dwa lub trzy tysiące lat przed Chrystusem.

KRAJ OD ZARANIA „CIESZYŁ” SIĘ wielkim zainteresowaniem ówczesnych mocarstw : Persja, Rzym; Turcja, potem Wielka Brytania. Czasy współczesne nam to wpływ ZSRR i w 1979 agresja zbrojna ZSRR na ten kraj. Nadzór radziecki (to delikatne określenie) trwał tam do 1989. Przedtem walki i jeszcze raz walki z potężną Armią Radziecką. Niestety powtórzyła się historia z Wietnamu gdzie też potężny agresor przegrał z walczącymi tubylcami.

ROSJA DOSTAŁA MANTO! Pomagali zapewne miejscowym Jankesi. Po 1989 do Afganistanu sukcesywnie wkraczali Amerykanie. Nieśli Afgańczykom „wolność i demokrację”.

W LATACH 2001-2021 W AFGANISTANIE STACJONOWAŁ POLSKI KONTYNGENT WOJSKOWY - liczebność od początkowo 100 żołnierzy do około 2,6 tys. Celem pobytu naszych było „przywrócenie bezpieczeństwa i odbudowa” Afganistanu.

I TAK WESPÓL ZESPÓŁ Z AMERYKANAMI (były i inne nacje, wojska innych państw) doprowadzono do tego co skończyło - lub skończy - w sierpniu 2021.

PODJEĆTO DECYZJĘ o „wyjściu” Amerykanów. Wyjście to też delikatne określenie.

AMERYKANIE „WYSZLI” pozostawiając tam współpracujących z ich siłami zbrojnymi żołnierzami, siłami policyjnymi, administracją, tłumaczami, pracownikami cywilnymi (lokalnymi) o różnym stopniu współpracy z Armią USA. Na mniejszą skalę dotyczy to współpracy Afgańczyków z naszym Kontyngentem.

TYM RAZEM MANTO DOSTALI JANKE-SI. Zapewne tym razem miejscowym pomagali Rosjanie.

W TRAKCIE 20 LAT OPERACJI WOJSKOWYCH NA TERENIE AFGANISTANU życie straciło 44 polskich żołnierzy. W tym samym czasie zginęło 2301 żołnierzy sił amerykańskich. Ilu z naszych wróciło inwalidami, czy wszyscy uzyskali od naszego państwa pomoc?

GDY WOJSKA TALIBÓW (wygodne określenie, bo talib nie ma narodowości) opanowały prawie cały Afganistan doszło do paniki wśród Afgańczyków - którzy współpracowali z obcymi siłami - z obawy o własne życie.

NA DZIŚ NIE JEST WIADOMO ilu z nich „zabrali” ze sobą Amerykanie. Obrazy ucieczki Amerykanów z Wietnamu i tragedia „wyjechanych” oraz pozostałych to temat kilku filmów fabularnych i dokumentalnych.

WIELKĄ AKCJĘ ZABIERANIA TYCH LUDZI Z AFGANISTANU podjęła Republika Federalna Niemiec - akcja w której wzięły udział samoloty transportowe Bundeswehry. Polska „obudziła” się w temacie późno. Zapowiedziano udzielenie

45 wiz-azyli.

Przepraszam bardzo: ilu tych wiz? Na dziś wiadomo, że poleciał po nich jeden samolot pasażerski - chyba polski - którym przybyło z Afganistanu ok. 80 osób. Okazuje się też, że wśród nich nie ma tych, na których nam najbardziej zależało. Mają lecieć po innych dodatkowe samoloty. Kiedy?

Tragedia.

Tymczasem okazuje się, że reżim Łukaszenki na Białorusi, wspierany ponoć przez Rosję, spowodował ogromny napływ uchodźców m.in. z Afganistanu przez granicę z Litwą.

ANI LITWA ANI POLSKA NIE CHCE TYCH UCIEKINIERÓW U SIEBIE.

JAKIMŚ CUDEM na teren Polski udało się wejść-wjechać-wedrzeć siłą(??) kilkudziesięciuosobowej grupy „uchodźców”, których nasza Straż Graniczna otoczyła i utrzymuje w niewoli(!) w „biwaku” w okolicach wsi Usnarz Górny.

OBÓZ,-BIWAK UCHODźCÓW nasza Straż Graniczna otoczyła samochodami, by ewentualni widzowie - dziennikarze i organizacje pomocowe nie mogły dostrzec co dzieje się w obozie.

INWENCJA WŁASNA CZY SUGESTIA Z GÓRY? NIE MA TAM LUDZKIEGO PODEJŚCIA DO TYCH LUDZI.

Przed i po 13 grudnia 1981 roku z Polski wyjechało dobrowolnie lub pod przymusem wielu naszych rodaków. Uciekli przed reżimem, uciekli w poszukiwaniu lepszego bytu?

ILU WYJECHAŁO NIE WIADOMO.

Przyjęto tych ludzi w wielu państwach Europy i spoza Europy. Idea „solidarności” głosiła i głosi pomoc dla innych nacji, które doznawały i doznają zniewolenia, ucisku ze strony rządów autorytarnych. Zapytam: a kto jej przestrzega, tej idei oczywiście?

MY - POLSKA - w trakcie wielkiej fali uchodźczej - stosunkowo niedawno - z krajów arabskich i afrykańskich przyjeśliśmy z tej fali

(Ciąg dalszy na stronie 42)

Poradnik

Długi po rozstaniu

Kto musi spłacać długi, gdy rozpadnie się małżeństwo? Do kogo przyjdą wierzyciele po separacji lub rozwodzie? Kto spłaci kredyt hipoteczny?

Marcin Czyżewski

Pokłóceni małżonkowie często zadają sobie pytanie, do kogo w trakcie separacji lub trwającej sprawy rozwodowej przyjdzie wierzyciel lub komornik. Kto spłaca długi zaciągnięte wspólnie przez oboje małżonków? A te zaciągnięte bez zgody współmałżonka?

DO KOGO PRZYJDZIE WIERZYCIEL?

W PRZYPADKU MAŁŻEŃSTW, W KTÓRYCH ISTNIEJE ROZDZIELNOŚĆ MAJĄTKOWA, jakkolwiek etap postępowania o separację lub rozwód nie wpłynie na odpowiedzialność za długi każdego z małżonków. Będą je oni spłacali na tych samych zasadach co do tej pory.

- GDY MÓWIMY O MAŁŻEŃSTWACH, W KTÓRYCH ISTNIEJE WSPÓLNOŚĆ MAJĄTKOWA - tu także status małżonków jako dłużników nie zmienia się, ale jedynie do chwili uprawomocnienia się orzeczenia o separacji lub rozwodzie. W trakcie postępowania sądowego o rozwód lub separację wspólność majątkowa małżeńska trwa. Dopiero definitywne zakończenie postępowania sądowego, zakończonego prawomocnym orzeczeniem, powoduje rozdzielenie majątkową - podkreśla mec. Marta Skręta-Aniołek z kancelarii esb Adwokaci i Radcowie Prawni.

W ZWIĄZKU Z TYM W TOKU POSTĘPOWANIA SĄDOWEGO wierzyciel ma prawo wystąpić z roszczeniem o zapłatę zarówno do obojga małżonków, jak i do każdego z osobna. W świetle prawa nie ma znaczenia, które z małżonków zapłaci np. ratę kredytu. Uważa się, że świadczenie zostało spełnione z majątku wspólnego. Warto pamiętać, że wierzyciel nie jest zobowiązany do sprawdzania stanu finansowego każdego z małżonków z osobna. W związku z tym, niezależnie od tego, kto zajmuje nieruchomość, na którą strony

wspólnie zaciągnęły kredyt, bank może wystąpić o zapłatę rat kredytowych do dowolnie wybranego przez siebie małżonka.

KTO SPŁACA ZOBOWIĄZANIA ZACIĄGNIĘTE WSPÓLNIE?

W TRAKCIE TRWANIA MAŁŻEŃSTWA, W KTÓRYM ISTNIEJE WSPÓLNOŚĆ MAJĄTKOWA, małżonkowie wspólnie spłacają zaciągnięte długi z majątku wspólnego. Dla wierzyciela nie ma znaczenia, który z małżonków spłaca dług.

PO USTANIU WSPÓLNOŚCI, czyli na skutek orzeczenia o rozwodzie, separacji lub ustanowieniu rozdzielenia majątkowej, małżonkowie przed dokonaniem ustaleń co do danych umów, np. przed przeniesieniem danej umowy na jedno z nich, są dłużnikami solidarnymi, co oznacza, że wierzyciel może wybrać, do kogo zwróci się o spełnienie świadczenia.

CO Z DŁUGAMI ZA ZGODĄ I BEZ ZGODY?

KTO SPŁACA DŁUGI ZACIĄGNIĘTE PRZEZ JEDNEGO Z MAŁŻONKÓW, ale za wiedzą i zgodą drugiego? Tę sytuację rozstrzyga przepis art. 41 kodeksu rodzinnego i opiekuńczego, który stanowi, że jeżeli małżonek zaciągnął zobowiązanie za zgodą drugiego małżonka, wierzyciel może żądać zaspokojenia także z majątku wspólnego małżonków.

W PRZYPADKU DŁUGÓW ZACIĄGNIĘTYCH PRZEZ JEDNEGO Z MAŁŻONKÓW BEZ ZGODY DRUGIEGO w pierwszej kolejności należy wskazać, jakie czynności wymagają zgody współmałżonka. Ustawodawca posługuje się zamkniętym katalogiem czynności wymagających zgody drugiego małżonka. Zaliczamy do nich (art. 37 § 1 kodeksu rodzinnego i opiekuńczego): czynności prawne prowadzące do zbycia, obciążenia, odpłatnego nabycia nieruchomości, jak również pro-

wadzące do oddania nieruchomości do używania lub pobierania z niej pożytków, czynności prawne prowadzące do zbycia, obciążenia, odpłatnego nabycia prawa rzeczowego, którego przedmiotem jest budynek lub lokal, czynności prawne prowadzące do zbycia, obciążenia, odpłatnego nabycia i wydzielenia i gospodarstwa rolnego lub przedsiębiorstwa, dokonanie darowizny z majątku wspólnego z wyjątkiem drobnych darowizn zwyczajowo przyjętych.

- JEŻELI ZATEM MAŁŻONEK ZACIĄGNĄŁ ZOBOWIĄZANIE BEZ ZGODY DRUGIEGO MAŁŻONKA, wierzyciel może żądać zaspokojenia długu z majątku osobistego dłużnika, z wynagrodzenia za pracę lub z dochodów uzyskanych przez dłużnika z innej działalności zarobkowej, jak również z korzyści uzyskanych z jego praw autorskich i praw pokrewnych, prawa własności przemysłowej oraz innych praw twórcy. Jeżeli wierzycielność powstała w związku z prowadzeniem przedsiębiorstwa, zaspokojenie długu może nastąpić także z przedmiotów majątkowych wchodzących w skład przedsiębiorstwa - wymienia mec. Skręta-Aniołek.

WIERZYTELNOŚCI SPRZED MAŁŻEŃSTWA

DŁUGI ZACIĄGNIĘTE PRZED POWSTANIEM WSPÓLNOŚCI MAJĄTKOWEJ, czyli przed małżeństwem spłaca faktyczny dłużnik czyli ten kto zaciągnął zobowiązanie. Wg przepisów kodeksu rodzinnego i opiekuńczego, jeżeli wierzycielność powstała przed powstaniem wspólności lub dotyczy majątku osobistego jednego z małżonków, wierzyciel może żądać zaspokojenia tylko z majątku osobistego dłużnika, z jego wynagrodzenia za pracę lub z dochodów uzyskanych przez dłużnika z innej działalności zarobkowej, jak również z korzyści uzyskanych z jego praw autorskich i praw pokrewnych, praw własności przemysłowej oraz innych praw twórcy. Nie jest istotne, z jakimi kwotami mamy

(Ciąg dalszy na stronie 41)

(Ciąg dalszy ze strony 40)

do czynienia. Dla wierzyciela nie ma znaczenia, który z małżonków jest bardziej majątny. Wierzyciel powinien dochodzić swoich roszczeń od osoby, która zaciągnęła zobowiązanie przed zawarciem małżeństwa, gdyż to ona odpowiada za dług swoim majątkiem odrębnym.

PO SEPARACJI

CO DZIEJE SIĘ Z POŻYCZKAMI I KREDYTAMI ZACIĄGNIĘTYMI PRZEZ MAŁŻONKÓW, gdy zdecydują się na separację? - Wszystko zależy od tego, czy wcześniej małżonkowie zdecydowali się na rozdzielną majątkową, czy też pozostają we wspólności majątkowej małżeńskiej. Istniejący między nimi małżeński ustrój majątkowy determinuje, czy i jak zmieni się ich odpowiedzialność za długi. Zgodnie z art. 54. kodeksu rodzinnego i opiekuńczego orzeczenie separacji powoduje powstanie między małżonkami rozdzielną majątkową, o ile taka nie istnieje wcześniej w danym związku - mówi mec. Marta Skręta-Aniołek z kancelarii esb Adwokaci i Radcowie Prawni.

W PRAKTYCE OZNACZA TO, że z chwilą uprawomocnienia się orzeczenia sądu o separacji małżonkowie będą solidarnie odpowiedzialni za zobowiązania zaciągnięte w trakcie trwania wspólności majątkowej. Wierzyciel będzie miał więc prawo żądać spełnienia całego świadczenia od małżonków wspólnie lub od każdego z osobna, tj. każdy z małżonków z osobna w razie wezwania przez wierzyciela będzie zobowiązany do spełnienia całości świadczenia, czyli spłaty długu. Jeśli zaś małżonkowie nie mieli wspólnoty majątkowej, wówczas orzeczenie separacji nic nie zmienia w ich położeniu jako dłużników wobec swoich wierzycieli. Będą je spłacali tak jak dotychczas, ze wszystkimi tego konsekwencjami.

PO ROZWODZIE

TO RÓWNIEŻ ZALEŻY OD TEGO, CZY BYŁA WSPÓLNOTA MAJĄTKOWA. Dla byłych małżonków, którzy nie mieli wspólności majątkowej, nic się nie zmienia.

NATOMIAST DLA TYCH, U KTÓRYCH PANOWAŁ USTRÓJ MAŁŻEŃSKIEJ WSPÓLNOTY MAJĄTKOWEJ, sytuacja

ulega zmianie. Wprawdzie oboje byli małżonkowie są dłużnikami solidarnymi, jednak spłacając swoje zadłużenia, od tej pory będą dokonywali tego ze swoich majątków odrębnych. W określonych sytuacjach będą im przysługiwały roszczenia regresowe - czyli roszczenie o zwrot określonej wysokości świadczeń wykonanych na rzecz podmiotów trzecich, np. wierzycieli - w stosunku do drugiego dłużnika.

PODZIAŁ MAJĄTKU A DŁUGI

PO USTANIU WSPÓLNOŚCI MAJĄTKOWEJ, o ile małżonkowie zgromadzili wspólnie majątek i zaciągnęli długi, warto dokonać podziału majątku małżeńskiego. Pozwoli to nie tylko na przyznanie określonych składników majątku wspólnego każdemu z byłych małżonków, ale także określi, na którego z nich zostaną przepisane wspólnie zawarte umowy - czyli który z małżonków będzie odpowiedzialny za spłatę danego długu. Sposób określony w orzeczeniu o podziale majątku wspólnego determinuje, kto i w jakiej wysokości będzie spłacał długi.

PODZIAŁU MOŻNA DOKONAĆ POLUBOWNIE U NOTARIUSZA, wówczas taka czynność znacznie zaoszczędzi nam czasu, stresu i wydatków. W przypadku sytuacji konfliktowych podziału dokona sąd, którego zadaniem będzie rozpatrzenie sytuacji finansowej każdego z małżonków, a także określenie, w jakim stopniu każde z małżonków przyczyniło się do powstania majątku wspólnego. To ostatnie będzie możliwe w przypadku złożenia stosownego wniosku w tym zakresie. Orzeczenie sądu o podziale majątku małżeń-

skiego zadecyduje, który z małżonków będzie zobowiązany do spłaty danego długu.

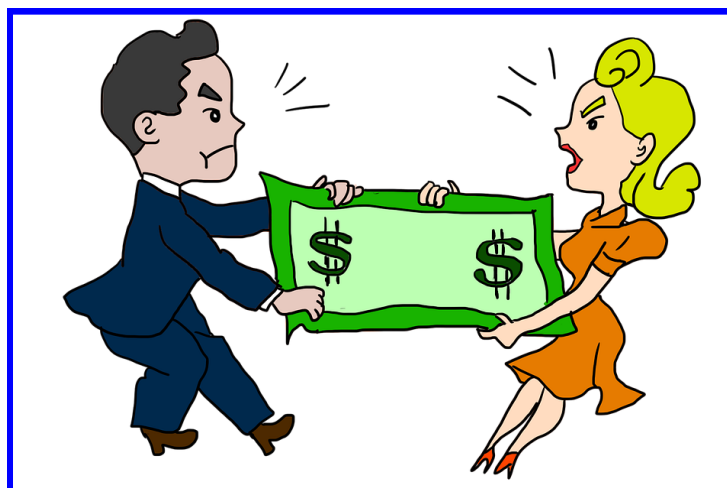
KREDYT HIPOTECZNY PO ROZWODZIE

Z chwilą uprawomocnienia się wyroku rozwodowego byli małżonkowie stają się dłużnikami solidarnymi umowy o kredyt hipoteczny. - To tak, jakby dwie obce sobie osoby zaciągnęły wspólnie kredyt na mieszkanie. Sąd rozpatrujący sprawę o podział majątku będzie musiał zdecydować o tym, w jaki sposób dokonać podziału nieruchomości obciążonej kredytem: czy przyznać jej własność jednemu z byłych małżonków z obowiązkiem spłaty na rzecz drugiego, czy zobowiązać strony do sprzedaży nieruchomości, by podzielić uzyskaną w ten sposób kwotę między strony - mówi mec. Skręta-Aniołek.

ZA POMOC W PRZYGOTOWANIU poradnika dziękuję mec. Marcie Skręcie-Aniołek z kancelarii esb Adwokaci i Radcowie Prawni. Czym jest solidarna odpowiedzialność za długi?

- WIELE OSÓB NIE WIE, na czym ona polega. Błędne jest jej rozumienie w ten sposób, że odpowiedzialność małżonków wobec wierzyciela kształtuje się po połowie. Pod względem prawnym solidarność dłużników polega na tym, że jeżeli wierzyciel zażąda od jednego z nich spłaty długu i to nastąpi, to dług zostanie spłacony w imieniu wszystkich dłużników - podkreśla mec. Skręta-Aniołek.

MARCIN CZYŻEWSKI
24.08.2021 r.



Nie wiem, nie znam określenia tych zjawisk.

W Polsce po roku 1990 obraza szefa państwa Watykan skutkuje oskarżeniem za znieważenie głowy obcego państwa – sąd apelacyjny wyrok skazujący Jerzego Urbana utrzymał w mocy (za tekst Jerzego Urbana w NIE z 2002 roku). W oskarżeniu sprecyzowano, że Urban „znieważył umyślnie i świadomie” głowę Państwa Watykan.

Odwracam problem i pytam: czy za obrażenie szefa-głowy innego państwa też można w Polsce oskarżyć a nawet(!) być skazanym?

Otóż nie, bo jakoś nie widzę nawału spraw za obrażanie Putina. I mało istotne czy mnie to obrażanie Putina przeszkadza czy wprost przeciwnie. Podobnie obrażano Tuska jeszcze jako przewodniczącego Rady Europejskiej. I nie piszę tego w obronie czci Tuska czy Putina. Uważam, że jak karać to karać wszystkich za podobne czyny.

**CZYLI JUŻ WIADOMO
O CO MI CHODZI.**

Kolejny przykład.

Ktoś oskarża mnie-innych o obrazę uczuć, oczywiście religijnych. Tyle, że ja obrażany w różny sposób, a to określane jako bezbożnik, lewak czy inny typ (np. najgorszy sort), nie mogę domagać się aby prokuratura ścigała owego Polaka (lub Polki), która sama czując się obrażona ad uczuć nie dopuszcza ewentualności abym ja się mógł poczuć obrażony. Oczywiście wniesć zawiadomienie do prokuratury mogę ale skutkiem będzie zamrożenie – niska szkodliwość spo-

łeczna czynu. Ja obrazić się nie mogę.

I kolejny.

Wszystko w Polsce, powierzchnia kraju, zapewne i powietrze nad, także to co się na tej powierzchni znajduje (i pod powierzchnią), podlega państwu – nawet własność prywatna, w rozumieniu ogrodzony areal, też podlega w sensie prawnym państwu (przepisy prawa). Odrębną sprawą jest nasz samolot stojący na płycie lotniska obcego państwa, w tym przypadku obowiązuje tzw. eksterytorialność – są wyjątki od tego jak np. samolot Ryanair lecący do Wilna ale zmuszony do lądowania w Mińsku (tu problem bo samolot należy do Ryanair ale jest zarejestrowany w Polsce – nasz ci on czy nie?) oraz inny samolot Boliwii z prezydentem tegoż kraju na pokładzie, zatrzymany i przeszukany w Wiedniu w wyniku podejrzenia, że może być w nim „przemycany” z Moskwy niejaki Snowden (samolot był boliwijski i zarejestrowany w Boliwii a jako ciekawostkę dodam, że Snowdena na pokładzie jednak nie było).

JEDNAK TA PODLEGŁOŚĆ POWIERZCHNI KRAJU PAŃSTWU MOŻE BYĆ ZAAKCENTOWANA PODWÓJNIE.

tolerowano, dziś takiej pomocy udzielać nie chce!
Dziś wielu z nas pisze, że: „Ciapatym wstęp wzbroniony do kraju nad Wisłą”.

I UWAGA OSTATNIA: Ani Polska, ani NATO ani Unia Europejska nie były przygotowane (nie opracowano żadnych koncepcji) na wielki ruch uchodźców arabskich na flance południowej Europy. Obecna sytuacja w Afganistanie, tam na miejscu jak i problematyka uchodźców i rozlokowania ich w Europie również te wymienione podmioty kompletnie zaskoczyła.

Tak jest z terenem Westerplatte, który „przejęto” we władanie państwa (od miasta Gdańsk) określając teren jako muzeum. Nie ostatni to tego rodzaju czyn.

W ROKU 2017 PLAC MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W WARSZAWIE przypisano we władanie Skarbu Państwa – konkretnie podlega MON. Plac jest „terenem zamkniętym” na który każdy może wchodzić. Okazuje się, że nie każdy może z niego wyjść.

CIEKAWA JEST TEŻ HISTORIA dotycząca nazwy placu. Zmieniano go już 8 razy, trzy razy poświęcony był Józefowi Piłsudskiemu.

NIE BĘDĘ W OGÓLE WCHODZIŁ w zakres zjawiska w pewnym sensie podobnego do wyżej opisywanych. Moim zdaniem podobne jest tu zjawisko zwane „reasumpcją”. Rozumiem to tak, że problem-projekt można w naszym polskim parlamencie procedować tyle razy ile będzie potrzebne aby uzyskać jego przyjęcie. Czyli jak? Z nudów czy na siłę? I okazuje się jeszcze, że jest to dowód właśnie na „demokrację” u nas występującą. Jeszcze występująca.

WYSTĘPUJĄ TAKŻE PEWNE NIUANSE. Tak np. postrzegam opór naszego środowiska – dwukrotnie „ukaranego” ustawami deubekizacyjnymi (z uporem używam tej „tradycyjnej” nazwy a nie nazwy „ustawa represyjna”, bo nazwa pokazuje jaka była idea powstania
(Ciąg dalszy na stronie 43)

(Ciąg dalszy ze strony 39)

Kabul

- tragedia Afganistanu

niezbyt dużą ilość. Rząd Prawa i Sprawiedliwości od roku 2015 uzasadniał, że uchodźcy mogą nam przynieść-przywlec różne zarazy. Zapewne zarazą byłoby ich wyznanie – raczej islamskie. Z tego też chyba powodu nasz rodzimy kościół katolicki przyjął podobną narrację.

POLSKA, która od wieków stanowiła obszar na którym różnorodnym uchodźcom – także na tle religijnym – pomagano, przyjmowano,

JAK MOŻNA ORGANIZOWAĆ ekspedowanie ludzi z zagrożonego kraju dopiero po tym jak tam dachy się wałają i pożar w domu szaleje? Ktoś i zapewne są to sztaby ludzi, bierze chyba kasę za przewidywanie konsekwencji pewnych wydarzeń?
Tragedia.

W Afganistanie więc nie tylko Amerykanie i Polska dostali manito.

Dostała Unia Europejska i NATO.

*Mietek Malicki
2021-08-19*

(Ciąg dalszy ze strony 42)

nia tych dwóch!!! ustaw) – przed zastosowaniem w przyszłości podobnej ustawy (ustaw) wobec aktualnie służących państwu (też?) totalitarnemu (opór w ogóle przed dyskusją na temat podobnych ustaw obecnie). Wiem z procesu wychowawczego, któremu byłem poddawany przez moją Mamę, że zemsta i zawiść to uczucia typu najgorszego. Tyle, że właśnie zemsta często panowała nie tylko na ziemiach polskich. Np. w takiej Sycylii stosowano przez wieki wendętę, krwawą zemstę. Zemście na Sycylii poświęcony jest wywód byłej żony Michaela Corleone (Al Pacino) w filmie „Ojciec Chrzestny” III. Tu bym też wtrącił swoje trzy grosze, że nasza psychika (psychika człowieka) dopuszcza myślenie o zemście. Możemy tu przywoływać obojętnie jakie poglądy, wartości, etykę, moralność itp. Ale motyw zemsty może w nas być. Rozpatrywanie zaś czy słusznie, czy nie to już jest inny temat.

Zaś samo oczekiwanie na zemstę dotyczy bardziej kary wobec autorów ustaw dezubekizacyjnych (wersja twarda hard) lub represyjnych (wersja miękka soft). Zapewne kiedyś takiej ustawy jednak nie będzie ale będzie za to powszechna weryfikacja, która przejdzie jak tornado przez wszystkie środowiska.

Polska to ciekawy kraj.

Popatrzcie sobie na wykaz laureatów Nagród Nobla (mamy ich tylko 7?) wg kryterium nacja. Celowo używam tu określenie nacja bo z owym zaliczeniem laureata Nobla w poczet Polek i Polaków jest coś nie teges. Jednych „wpycha” się na siłę w ową „polskość”, innych się z niej wyrzuca i wręcz odmawia uznania, że ów wybitny był jednak Pola-

kiem lub Polką. W rzeczywistości mamy zatem wśród noblistów więcej Polek i Polaków (z racji posiadania obywatelstwa polskiego lub narodowości polskiej, z racji urodzenia na terenach państwa polskiego ale formalnie będącego pod zaborem innego państwa, z racji posługiwania się językiem polskim jako ojczystym) aniżeli podawane jest to oficjalnie. Nie „przyznajemy się” do wielu noblistów, bo byli Żydami. Nie wiem czy ich państwo Izrael uznaje za swoich noblistów. Poczytajcie sobie o tym w necie.

CIEKAWY TEŻ JEST ZAMIŁOWANIE

nasze do pokazywania, że ktoś jakiś wybitny, urodzony i wychowany poza Polską, uznawany jest za Polaka – prezentowany jest, po przedstawieniu dokonania i nazwiska, jako: „z pochodzenia Polak lub Polka”. Nasz Rodak lub Rodaczka, koniecznie z dużej litery. Często też, pisząc o osiągnięciach naszego Rodaka lub Rodaczki gdzieś tam na obczyźnie, dodaje się wtrącenie, że coś tam nasza instytucja naukowo-prokuratorowska czyli IPN znalazła na owego lobuza w zgromadzonych kwitach.

PONOĆ ZDECYDOWANA WIEKSZOŚĆ

DZISIEJSZYCH RODZIN panujących w Europie ma w sobie jakąś cząstkę (geny, domieszkę) krwi polskiej, pochodzącej z okresu „eksportu” naszych polskich księżniczek z dynastii Jagiellonów, wydawanych za mąż różnorodnym obcym księciom – potęgą Królestwa Polskiego za Jagiellonów nie ulegała wówczas wątpliwości, przeto większość dynastii europejskich chciała takich kili-gacji.

POWINNIŚMY ZATEM, podczas wspomniania o wizycie jakiejś koronowanej głowy w Polsce (ostatnio

nie widzą powodów odwiedzania naszego pięknego kraju – królów nie mamy czy opcja panująca niezbyt pasuje?), akcentować, że jakiś król lub królowa, panujący gdzieś w Europie, jest właściwie Polką lub Polakiem – z pochodzenia. Myślę, że obrazy by nie było.

CELEM MOJEGO PISANIA nie jest absolutnie wola obrażenia kogokolwiek, w tym i samego siebie, bo jestem z krwi i kości Polakiem (a przynajmniej wiem, że kilka pokolenia do tyłu moi przodkowie nosili takie nazwisko jakie noszę ja - z dumą - i deklarowali się oraz określali jako Polacy.

DZIŚ OBOWIĄZUJĄ (definicji brak)

też różne kryteria zaliczające jednych z nas do rasy-odmiany „patriotów”, a drugich do gatunku znacznie późniejszego bo „zdradzieckiej mordy gorszego sortu”. Linia podziału albo inaczej jego kryterium to stosunek do partii panującej.

Czy będzie tak zawsze albo może precyzyjniej: „do kiedy tak będzie?”.

Otóż nie wiem.

MY CHYBA OD UZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

W ROKU 1918 – a może od chwili I rozbioru Polski – nienawidzimy Ruskich. Nienawiść ta chwilowo znikła w latach 1945-1989 (byliśmy niewoleni i z tego też powodu nienawiść w nas rosła?), by jej erupcja nastąpiła po roku 1990.

TAKA FRANCJA – nie zapominajmy

kto dał Francuzom widelce by kulturalnie żarli te ichnie żaby i ślimaki - żarła się i prowadziła wojny (przez okres daleko dłuższy niż my z Ruskimi) ze wszystkimi swoimi sąsiadami wokół (Hiszpania, Włochy, Niemcy, Anglia). Dziś współpracuje z „byłymi wrogami”. Przyczyną są interesy! Francji i jej sąsiadów. Interesy gamoniui!

Nie będę tego rozwijał.

Zastanówcie się tylko nad tymi tematami – jest ich znacznie więcej.

**Odpowiedzcie sobie
dlaczego tak jest?**

*Mietek Malicki
2021-08-15*



POCOVIDOWE SPOTKANIE W LIDZBARKU WARM.

Panująca od dwóch lat pandemia coronawirusa pomieszała plany pracy chyba we wszystkich kołach terenowych Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych ,w tym naczelnym organów



Jesienią 2020 roku powstała możliwość zorganizowania spotkania plenerowego przy grillu w lidzbarskim Kole SEiRP. Ustalono nawet datę na 10 października i wdrożono już konkretne przygotowania. Jednak wzrost zachorowań i wprowadzone zaostrzenia bezpieczeństwa spowodowały, że Zarząd Koła w ostatniej niemal chwili odwołał spotkanie nie chcąc narażać zdrowia Koleżanek i Kolegów. Tęsknota za koleżeńskimi spotkaniami była jednak bardzo duża. Aby utrzymać łączność z członkami Stowarzyszenia i pokazać, że Koło działa mimo oczywistych trudności „Zarząd Koła pilnował by do wszystkich jubilatów urodzinowych obchodzących urodziny, pełne i połówkowe” w 2020 i 2021 roku dotarły życzenia i gratulacje. Wszystkim w Kole wysłano życzenia świąteczne i noworoczne. Z okazji 8 MARCA Panie związane z Lidzbarskim Kołem bezpośrednio czy też pośrednio otrzymały stosowne okazjonalne życzenia. Opracowano też w formie pisemnej pakiet ważniejszych informacji, które przesłano członkom Stowarzyszenia.

W 2021 r członkowie Koła ciągle dopytywali o możliwość zorganizowania zebrania czy też koleżeńskiego spotkania ,choćby w niewielkiej grupie. Taka możliwość pojawiła się rzeczywiście. Pierwsze spotkanie robocze Zarządu Koła w tej sprawie odbyło się 14.06.2021r. Drugie posiedzenie organizacyjne zwołano 12.07.2021 r podczas którego

podzielono pośród siebie konkretne zadania, ustalono jadłospis, listę zakupów i inne sprawy. Miejscem spotkania była działka na terenie rodzinnych ogrodów należąca do przyjaciół Krystyny i Ireneusza Rubackich. Krystyna i Irek są aktywnymi działaczami w Stowarzyszeniu. Byli też jednocześnie współorganizatorami całego przedsięwzięcia. Spotkanie zaplanowano na 17 lipca 2021 r od godziny 13.00. Akces uczestnictwa zgłosiło 20 osób, natomiast fizycznie stawili się na imprezę 18 koleżanek i kolegów. Spotkanie miało formę biesiady przy grillu. Tworzyły się tu różne grupy dyskusyjne. Nikt się nie nudził a rozmowom nie było końca. Ponieważ było bardzo ciepło i słonecznie, wiele osób opalało się. Z uwagi na duże rozmiary działki, odbył się też podczas spotkania mecz piłki plażowej. Co prawda nie na piasku lecz na trawie ale było wesoło i ciekawie, szczegó-

nie w momencie kiedy to jeden z kolegów chcąc odebrać piłkę, cofając się wpadł po szyję do dmuchanego basenu napełnionego wodą.

Podczas biesiady sekretarzowi zarządu Koła Jankowi Gierulskiemu uroczystie wręczono fartuch kucharski. W dowód uznania i podziękowania za to, że w wielu wcześniejszych imprezach na ochotnika obsługiwał grilla i gości. Tym razem jednak nad grillem czuwał kol. Czesiek Duszak-Przewodniczący Komisji Rewizyjnej Koła. Impreza trwała do godziny 22.00. Podczas zabawy stosowane były pewne podstawowe środki bezpieczeństwa jak sposób witania się i zachowywanie dystansu-,no może poza pozowaniem do grupowej fotografii.

Mottem przewodnim działalności Lidzbarskiego Zarządu Koła SEiRP w 2021 r i jedynej jak na razie w tym roku imprezy plenerowej jest myśl Luciano Ciana, włoskiego poety, filozofa, myśliciela, cytat. „Przyjaciele spotykają się, aby lepiej się poznać i pokochać. Przyjaciele są szczęśliwi gdy się spotykają. Mówią sobie wszystko, kim są i czym żyją.”

Należy ufać, że do końca bieżącego roku jeszcze będzie możliwość przygotowania kolejnych spotkań koleżeńskich. Tak więc do zobaczenia.

*Tekst; Lucjan Fiedorowicz
Zdjęcia; Elżbieta Fiedorowicz*





Święto Seniora Elblągu

Z okazji Święta Dnia Seniora (16.07) w dniu 14 sierpnia 2021 r. Koło SEiRP w Elblągu zorganizowało zabawę dla swoich Członków i Sympatyków, która odbyła się na terenie Gospodarstwa Agroturystycznego „Ekofarma Vitalis” w Zastawnie, dokąd przybyliśmy i skąd wróciliśmy zamówionym autokarem. W

zabawie uczestniczyły 54 osoby, a oprawę muzyczną przygotował i prowadził Didżej Andrzej Kurpiewski. Uroczystość zapoczątkował krótkim przemówieniem p.o. Prezesa Sławomir Kruszewski, który złożył przybyłym życzenia z okazji Dnia Seniora, oraz podziękował Irenie Chwiej oraz Andrzejowi Zwolińskiemu za organizację

zabawy. Około godz. 22.00 z bólem serca zakończono imprezę.

Sławomir Kruszewski



Dla nauki i rozrywki.

Jako że do odważnych należymy, bo jak to koś tam był rzekł mamy coraz mniej do stracenia postanowiliśmy w wąskim gronie dokonać empirycznego sprawdzenia pod tytułem: możliwości imprez zbiorowych w kontekście zarażenia tym krążącym nad światem tałatajstwem. Zebrało się grono 12 odważnych, zaszczepionych i zaczęliśmy rozważać cel i czas wypadu poza nasze kochane Giżycko.

Bohdan Makowski



I tu zaczęły się zgrzyty, bo- wiem tak na prawdę przez te kilkanaście, a raczej dziesiąta lat zwiedziliśmy północ ze Szwec-

cją włącznie, praktycznie całe wybrzeże od Szczecina aż po Hel, a nawet Królewiec. Wschód to też zaliczyliśmy od Kłajpedy, Rygi poprzez Litwę aż do Lwowa. Południe Czechy i Słowację, a na Wiedniu kończąc.

„NIEMIASZKÓW” TE ODWIEDZILIŚMY kilka razy i nie tylko Berlin, Poczdam i Drezno ale nawet sztuczny twór jakim jest Tropikal Insel. Przetupialiśmy przez Góry Świętokrzyskie aż po Maczugę Herkulesa. (Po naszej wizycie stoi ponoć nadal - nie uszkodziliśmy jej). Nie dotarliśmy jedynie na „Święto winobrania”, które odbywa się co roku w pierwszy tydzień września (jak śmiem twierdzić jeszcze to nadrobimy). To właśnie ciagotki do „Bachusowego święta” w ja-

kiej by to nie było postaci spowodo- wało, że zainteresowała nas informacja o święcie piwa w ... Krasnymstawie. Ponoć na wzór niemieckiego święta pt. „Oktoberfesttag” nie duża miłośni- na odwiedzana jest przez niezliczoną ilość łasuchów rządnych chmielowego płynu. Decyzja za- padła. Noclegi zarezerwowane nawet w dość sympatycznym ho- telu w Lublinie (jest tam basen sauny itp.) a co ważne jedzenie było wyśmienite.

PO USTALENIU PARAGRAMU, ubez- pieczeniu od NW i wynajęciu mi- krobusu ruszamy w trasę. A war- to dodać, że my tu z naszej rubie- ży północno - wschodniej wszę- dzie mamy daleko, podróż plano- wana była (do Lublina) na 5 go- dzin. Lekko zmęczeni, po zakwa- terowaniu w hotelu ruszamy do stolicy województwa. Czeka na nas przesympatyczna przewod- niczka i tu zaskoczenie. Była to wychowanka tzw. ministra od edukacji, absolwentka KUL-u. A że jest sympatyczna na wstępie przekonało ją względem nas przedstawione jej credo: studiu- jąc nie miałam wyboru, kto bę- dzie mnie egzaminował. Egzami- ny zdawała właśnie u tzw. mini- stra (nta) i wtedy był on jeszcze normalny . „Jednak jak to wynika ze sprawdzonego powiedzenia władza deprawuje moję potwier- dzić to w 120 %. Dodam jedynie że nie tylko deprawuje, ale z czło- wieka robi nawet wariata. Ale to inna bajka”. W każdym bądź razie





(Ciąg dalszy ze strony 46)

w Lublinie trafiliśmy lub jak to wynikało z mniej czy bardziej trafionego programu na... Jarmark Jagielloński. Było co oglądać, było co kupić zwłaszcza miody na dodatek pitne, a więc z promilami pt. „Jagiellońskie”. Tylko w celach naukowych (tak uzasadniałem ten fakt przed żoną) osobiście sprawdziłem i muszę obiektywnie stwierdzić, że nie tylko są smaczne ale i dają w gruczoły jak to mawiał klasyk Awdiejew. Oczywiście było trochę kultury i historii. A nawet dawnej, w postaci obchodów 450 lecia Unii Lubelskiej. Koncerty, od muzyki poważnej poczynając a po folklorze kończąc. Było co słuchać. Do wyboru ... i koloru. Z tymi kolorami też był taki wesoły akcent przy straganach z rękodziełem ludowym. Zauważyłem zapaskę (to taki niby fartuszek) ze ścięciem, który skojarzyłem ze wzorem ukraińskim (takie style widziałem u naszych Ziomek, którzy zawędrowali na Mazury w ramach akcji „Wisła” z Zamojszczyzny i właśnie Lubelszczyzny. Pochwaliłem się swoją wiedzą z innymi. W tym momencie dostałem opieprz od straganiarzy: Pan się nie zna jest to ściegpodlaski. Dodała, że ścieg ukraiński ma dodatkowo

jeden hacik. Trudno dla mnie nie była ona autorytetem, lecz zgodnie z rzymską zasadą: „mniej honorowy odwrót jest lepszy niż honorowe lanie” uciekłem przez rozgęgana straganiarą.

NA DUGI DZIEŃ LEKKO SFATYGOWANI, nie tylko po wieczornym spotka-

niu integracyjnym, jedziemy do Krasnegostawu. Jedziemy z rana (10.00), kiedy to na trasie jeszcze luźno, ale to tylko nam się tak wydawało. Z wielkim trudem odnajdujemy miejsce parkingowe. Tabuny ludzi wali na rynek (centralny plac), który obstawiony jest niezliczoną ilością stoisk głównie firmowych. O ile chodzi o złoty trunek rzeczywiście do wyboru, smaku i ... ceny. I tu wielki szok. Podczas wspomnianych w niemieckim wydaniu imprezach ceny trunków są wysoce promocyjne. Natomiast w polskim wydaniu ten festyn był (na to chyba liczyli wystawcy) miejscem szybkiego dorobienia się. Najtańsza cena butelki piwa to 10 zł. Jedynie stoisko gdzie piwo z nalewką kosztowało 7 „zyl” było oblegane jak sklepy mięsny za PRL-u. Udał się do stoisk z gastronomią. Tu kolejny podobny szok. Golonka z Grygla kosztowała ponad 30 zł i była w rozmiarze sybilicznym. Dodam tylko, że nie obeszło się bez stoisk z towarami od „Chińczyka”, których było jak to mówią „od cholery”.

PO GODZINNYM SZWENDANIU SIE dzięki Internetowi odnaleźliśmy sympatyczną knajpkę, gdzie ceny, jakość i sposób obsługi okazał się zgodny z oczekiwaniami. I to tylko zadecydowało, że opuszczaliśmy Piwną Stolicę Polski nie do końca znieśmaczeni.





(Ciąg dalszy ze strony 47)

W TYM STANIE RZECZY zawędrowaliśmy do „chazajstwa” Jana Zamojskiego pt. Zamość. Dużo pisać dużo opowiadać. Tam po prostu trzeba być samemu. Jedyne problem to nie zliczona ilość zwiedzających co odrobinę utrudniało nam szwendania się np. w poszukiwaniu miejsc osób znanych w sensie pozytywnym np. miejsce urodzenia i zamieszkiwania Marka Grechuty. Co prawda bastiony, reduty i inne zabytkowe militarne budowle mamy również podobne w Giżycku, lecz sposób ich budowy i wykorzystania był krańcowo odmienny co nas mocno zaskoczyło. To tam powstał załączek budownictwa deweloperskiego. Tym razem rzeczywiście odrobinę strudzeni poszliśmy spać po symbolicznym ognisku (jedynie przy świeczkach).

PO SUTYM ŚNIADANIU jedziemy do Kazimierza Dolnego (nad Wisłą).

Pomni doświadczeń z dnia poprzedniego jedziemy jeszcze wcześniej. I jak się okazało też za późno. Jakoś zaparkowaliśmy i Kazimierz to miasto umiejscowione pomiędzy wąwozami, górami i raczej rozwekłe.

Tu wykorzystaliśmy naszą asertywność. Wynajęliśmy elektryczną bryczkę z Moniką, przewodniczką i ... w ciągu godziny, na siedząco, jak to mówią na leniwca zwiedziliśmy większość ciekawych miejsc. Niewątpliwie do takich należy „Wąwóz Korzenny”. Nazwa przywoływała nam nadzieje spotkania z przyprawa-

mi korzennymi, a nawet nalewkami, a okazało się, że rzeczywiście był to głęboki wąwóz na stokach, którego korzenie drzew tworzyły swoisty tunel. Opowiadając historię Kazimierza roześmiana Pani Monika zaproponowała nam ... rejs statkiem. W tym momencie myśmy wybuchnęli śmiechem, co wywołało u Moniki zaskoczenie i zdziwienie. Przecież jest to niebywała atrakcja ?!. Dopiero po stwierdzeniu, że praktycznie każde z nas ma jakiś tam sprzęt do pływania po mazurskich jeziorach wyjaśniło je wszystko. Zakupiliśmy tradycyjnego „Kogutka” co to nie dał się spalażować przez diabła i .. do domu.

I TO BYŁO BY NA TYLE, chociaż może nie do końca bowiem przekonaliśmy się, że jadąc do teatru Roma pod koniec października br. niczym nie będziemy ryzykować. I na bazie naszych doświadczeń odnieśliśmy wrażenie, że człowiek w istocie rzeczy jest koczującym wędrownikiem bowiem co pewien czas chociaż na chwile pragnie odwiedzić inne zakątki.

*Pozdrawiam:
Bohdan Makowski s. Władysława*

PS.

NA TAKA NIECODZIENNA ciekawostkę natrafiliśmy w Lublinie (choć biorąc pod uwagę rolę „czarnych” zwłaszcza na Małopolsce i Lubelszczyźnie nie powinno to dziwić). Jak wierny będąc w kościele stwierdzi, że zapomniał kasy to... może dać na tacę za pomocą karty kredytowej. I taki przyrząd stoi w kruszcu lubelskiego kościoła.



Dla kogo „czternastka”?

[Za trzy miesiące wypłata 14. emerytury. Ale nie dla każdego \(wyborcza.biz\)](http://wyborcza.biz)

Niestety nie wszyscy emeryci dostaną 14. emeryturę. Rząd wprowadził tu duże ograniczenia. Oto najważniejsze pytania i odpowiedzi związane z nowym świadczeniem.

Leszek Kostrzewski

W listopadzie 2021 r. będzie wypłacona 14. **emerytura**. Będzie ona wypłacona tylko raz, w kolejnych latach rząd nie przewiduje czternastek.

Ile wyniesie dodatkowa 14. emerytura?

Określenie „14. emerytura”, którym posługuje się rząd, jest mylące. Dodatkowe świadczenie nie będzie wynosić tyle samo, ile co miesiąc dostają emeryci. Rząd zapisał w ustawie, że każdy z emerytów i rencistów dostanie najniższe świadczenie wypłacane przez **ZUS**. Od 1 marca wynosić ono będzie 1250,88 zł brutto czyli ok. 1021 zł na rękę.

Czy 14. emeryturę dostaną wszyscy?

Czternastka będzie ograniczona. Pełną kwotę w wysokości emerytury minimalnej dostaną tylko osoby, których świadczenie w 2021 r. nie będzie przekraczać 2900 zł brutto. Ci, którzy przekroczą ten próg, dostaną świadczenie, ale zmniejszone - na zasadzie złotówka za złotówkę, np.

jeśli ktoś ma 3 tys. zł brutto, to jego czternastka będzie zmniejszona o 100 zł. Ani złotówki nie dostaną osoby, których emerytura przekracza 4150,88 zł brutto (ok. 3300 zł na rękę).

Rząd szacuje, że dodatkowe pieniądze dostanie ok. 9,1 mln emerytów i rencistów (ok. 7,9 mln osób otrzyma pełną kwotę, a blisko 1,2 mln osób będzie miało zmniejszone świadczenie).

Zamierzam przejść na emeryturę w listopadzie 2021. Czy też dostanę czternastkę?

Nie. Tylko osoby, które złożą wniosek o emeryturę przed 31 października 2021 r., będą mogły liczyć na dodatkowe pieniądze.

Jestem emerytowanym żołnierzem. Czy też dostanę 14. emeryturę?

Pieniądze dostaną emeryci i renciści podlegający pod **ZUS**, **KRUS**, zakłady emerytalne **MSWiA** i **MON**. Dostaną je m.in. osoby, które pobierają zasiłki przedemerytalne, **rente** socjalną, nauczycielskie świadczenie kompensacyjne, rodzicielskie świadczenie

uzupełniające oraz rentę inwalidów wojennych i wojskowych. Na wszystkie wypłaty rząd chce przeznaczyć 10,6 mld zł.

Czy aby dostać 14. emeryturę, trzeba będzie pisać wnioski?

Nie. 14. emerytura będzie wypłacona każdemu automatycznie, bez konieczności pisania wniosków do **ZUS**, **KRUS** czy zakładów emerytalnych **MON** lub **MSWiA**. Każda z tych instytucji sama naliczy emerytom, którzy jej podlegają, dodatkowe świadczenie.

Czy 14. emeryturę będzie mógł zabrać komornik?

Czternastka tak samo jak trzynastka nie będzie brana pod uwagę przy wypłacie **500 plus** dla niesamodzielnich i nie będzie się wliczać do dochodu przy ubieganiu się o zasiłki z pomocy społecznej czy dodatek mieszkaniowy. Podając dochód na członka rodziny, mamy prawo jej nie uwzględniać. 14. emerytura nie będzie też podlegała zajęciom komorniczym.

Kiedy nastąpi wypłata?

Każdy dodatkowe świadczenie dostanie wraz ze swoją listopadową emeryturą. Terminy wypłat przypadają na 1., 5., 6., 10., 15., 20. i 25. dzień miesiąca.

Pobieram tylko 230 zł emerytury, bo krótko pracowałam. Czy dostanę pełną czternastkę?

Tak. Pełne świadczenie dostanie też ok. 360 tys. Polaków, którzy z powodu niskiego stażu pracy dostają emeryturę poniżej minimalnej.

Leszek Kostrzewski
22 sierpnia 2021



(Fot. Shutterstock)



MIESZKANIE

Nie tylko osoba, która wynajmuje komuś swoje mieszkanie, chce mieć poczucie bezpieczeństwa. Uczciwy najemca również chce być zabezpieczony.

Umowa najmu ma zabezpieczać interesy zarówno wynajmującego, jak i najemcy. Powinna jasno określać warunki, w tym zasady korzystania przez najemcę z lokalu.

Marcin Czyżewski

NA CO ZWRÓCIĆ UWAGĘ, ZAWIERAJĄC UMOWĘ NAJMU?

1. Czego najemca powinien spodziewać się w umowie?

1. MUSZĄ ZNALEŹĆ SIĘ W NIEJ WSZYSTKIE POTRZEBNE DANE pozwalające jednoznacznie zidentyfikować każdą ze stron. Według prawników umowa najmu powinna jak najlepiej chronić prawa właściciela nieruchomości, w końcu mieszkanie to jego własność. Dlatego oprócz uregulowania kwestii ewentualnej zgody na podnajem lub użyczenie lokalu, czy zgody na rejestrację działalności gospodarczej najemcy lub innych osób, trzeba spodziewać się zapisów w kwestii zabezpieczenia zakończenia umowy najmu. Z tym jest wiele problemów. - Z mojej własnej praktyki mogę powiedzieć, że najbardziej uciążliwymi dla wynajmujących sytuacjami są te związane z najemcami, których nie sposób się pozbyć, mimo formalnego zakończenia stosunku najmu - mówi mec. Marta Skreeta-Aniołek, adwokat z Kancelarii esb Adwokaci i Radcowie Prawni.

WYNAJMUJĄCY MOŻE ZECHCIEĆ ZAWARCIA UMOWY O NAJMIE OKAZJONALNYM. Uważa się bowiem, że najlepszym bezpiecznikiem są postanowienia zawarte w umowie o zabezpieczeniu egzekucji tzw. obowiązku opróżnienia lokalu. Dlatego wynajmujący może poprosić o oświadczenie w formie aktu notarialnego o dobrowolnym poddaniu się egzekucji i zobowiązaniu do opróżnienia i wydania lokalu w terminie wskazanym w żądaniu egzekucyjnym. Ponadto wynajmujący może zażądać informacji o wskazaniu innego lokalu, w którym najemca będzie mógł zamieszkać, gdyby doszło do eg-

zekucji obowiązku opróżnienia i opuszczenia lokalu. Jest to ważne, ponieważ przepisy otaczają specjalną ochroną lokatorów, dla których eksmisja oznaczałaby utratę jakiegokolwiek schronienia i bezdomność. Informacja ta, składana przez lokatora, rozwiewa ryzyko wystąpienia takiej sytuacji i może stanowić dowód w potencjalnym sporze. Ponadto, dla dodatkowego zabezpieczenia, wynajmujący może poprosić o złożenie oświadczenia przez osobę trzecią, będącą właścicielem lub posiadającą tytuł prawny do takiego lokalu, w którym wyraża ona zgodę na zamieszkanie najemcy i osób z nim zamieszkujących w swojej nieruchomości po zakończeniu trwania umowy najmu. Tutaj także warto pozyskać notarialne potwierdzenie złożenia takiego oświadczenia.

CZY NAJEMCA Z DNIA NA DZIEŃ MOŻE ZNALEŹĆ SIĘ NA BRUKU?

2. NAJEMCĘ I WYNAJMUJĄCEGO OBOWIĄZUJĄ POSTANOWIENIA ZAWARTEJ UMOWY NAJMU. Najczęściej jest to umowa terminowa, czyli zawierana na określony czas, z upływem którego - przy braku odmiennych postanowień stron - wynajmujący ma prawo oczekiwać opróżnienia lokalu przez najemcę. Umowa może także zostać wypowiedziana przez strony wcześniej, ale jedynie w ściśle określonych przypadkach - najczęściej ze względu na nieuczciwe postępowanie jednej ze stron. W tych dwóch sytuacjach: upływu terminu, na jaki została zawarta umowa, i wcześniejszego jej wypowiedzenia przez wynajmującego, właściciel nieruchomości ma prawo żądać od najemcy wyprowadzenia się z lokalu. Nawet jednak w tych przypadkach - jeśli

najemca uważa, że żądanie wynajmującego jest bezzasadne i dojdzie do sporu - szansa na usunięcie najemcy pojawi się dopiero po zakończeniu sporu sądowego i uruchomieniu postępowania egzekucyjnego u komornika. - Z tych względów odpowiedź na pytanie, czy możliwe jest wyrzucenie najemcy na bruk z dnia na dzień, odpowiedź brzmi: zgodnie z prawem nie - wyjaśnia mec. Marta Skreeta-Aniołek.

CO WOLNO NAJEMCY?

3. CZY W UMOWIE POWINNY ZNALEŹĆ SIĘ ZAPISY DOTYCZĄCE TEGO, CO NAJEMCA MOŻE ROBIĆ W MIESZKANIU? Czy może np. urządzać imprezy albo mieć tam niekomercyjną pracownię fotograficzną czy malarską?

Mec. Marta Skreeta-Aniołek podkreśla, że przepisy kodeksu cywilnego określają w ogólny sposób uprawnienia i obowiązki najemcy. Powinien on stosować się do zasad określonych w umowie, a w jej braku powinien używać lokalu w sposób odpowiadający jego właściwościom i przeznaczeniu.

Ponadto najemca lokalu powinien stosować się do treści porządku domowego, o ile ten nie jest sprzeczny z uprawnieniami wynikającymi z umowy. Powinien również liczyć się z potrzebami innych mieszkańców i sąsiadów. - Te ogólne warunki możemy oczywiście uszczegółowić, zamieszczając w umowie odpowiednie postanowienia, ale nie mogą być one sprzeczne z powszechnie obowiązującymi przepisami prawa. Dlatego jeśli chcemy urządzić w najmowanym lokalu pracownię malarską na własny użytek, powinniśmy zadbać o odpowiedni zapis w umowie - mówi ekspertka.

Natomiast urządzenie imprez w mieszkaniu, o ile nie powodują one zniszczeń ani nie zakłócają spokoju sąsiadów, mieści się w granicach normalnego używania, więc nie jest konieczne zawieranie

(Ciąg dalszy na stronie 51)

(Ciąg dalszy ze strony 50)

dodatkowych postanowień w umowie w tym zakresie. Nie ma przeszkód jednak, aby taki zapis dodać. Przepisy ogólne nie określają tego, czy możemy trzymać w wynajmowanym mieszkaniu zwierzęta, jednak takie zapisy mogą znaleźć się w umowie. Coraz więcej wynajmujących zwraca na to uwagę i wprowadza takie obostrzenia. Zawarcie w umowie zakazu palenia w mieszkaniu papierosów mogłoby być potraktowane jako zbytnia ingerencja w swobody osobiste, ale i takie zapisy czasami znajdują się w umowach. Z całą pewnością jednak kwestie te powinny zostać omówione z wynajmującym przed zawarciem umowy najmu, w celu uniknięcia ewentualnych konfliktów.

JAKĄ KWOTĘ PRZYGOTOWAĆ NA KAUCJĘ?

4. JEJ WARTOŚĆ JEST PRZEDMIOTEM USTALEŃ STRON, a zwyczajowo wynosi wartość około jednomiesięcznego czynszu. Ale uwaga! Tak, jak na rynku zdarzają się przypadki nadużyć ze strony najemców, tak i po stronie wynajmujących dochodzi do nieprawidłowości.

- Jedną z nich jest na przykład właśnie kwestia kaucji, którą wiele osób traktuje niemal jak dodatkowy czynsz. Jednak kaucja służy zabezpieczeniu interesów wynajmującego wynikających z wyrażonych na wynajmowanej nieruchomości szkód i z definicji podlega zwrotowi. By uniknąć niepotrzebnych nieprzyjemności,

każdemu najemcy doradzałabym możliwie jak najbardziej szczegółowe opisanie zasad potrącania kwot z wpłaconej kaucji. Na pewno warto także doprecyzować terminy dotyczące zwrotu kaucji po zakończeniu umowy i na przykład spisaniu protokołu opróżnienia i wydania lokalu wynajmującemu - wyjaśnia mec. Marta Skręta-Aniołek.

KTO PŁACI ZA MEDIA?

5. WYNAJMUJĄCY ZWYKLE OBAWIAJĄ SIĘ, że najemcy zostawiają ich z długami za gaz, prąd czy wodę. Ale i najemca powinien tutaj zabezpieczyć swoje interesy, aby nie narażać się na ewentualne kombinacje ze strony wynajmującego. - Najlepszym rozwiązaniem gwarantującym pełną przejrzystość obydwu stronom będzie wpisanie do umowy, że to najemca będzie stroną umów z dostawcami mediów. Sam ten zapis będzie stanowił zabezpieczenie - radzi mec. Marta Skręta-Aniołek.

CZY MOŻNA SPRAWDZIĆ WYNAJMUJĄCEGO I NAJEMCĘ?

6. WSZYSTKO ZALEŻY OD TEGO, KOGO SPRAWDZAMY. Jeśli mamy do czynienia z podmiotem gospodarczym, to w zależności od jego formy prawnej (działalność gospodarcza, spółka z o.o.), możemy zbadać zapisy dotyczące historii firmy w bazach danych Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej lub Krajowym Rejestrze Sądowym. - Znajdziemy tam odpowiedzi na podstawowe pytania: czy podmiot istnieje, czy dane wskazane przez

wynajmującego zgadzają się z tymi z rejestru, czy podmiot jest zawieszony, czy toczy się wobec niego postępowanie upadłościowe, likwidacyjne itp. - wyjaśnia mec. Marta Skręta-Aniołek.

Dla kogo korzystny jest najem okazjonalny?

ZAWARCIE UMOWY O TZW. NAJEM OKAZJONALNY, która ułatwia pozbycie się nieuczciwego najemcy, jest zabezpieczeniem dla właściciela mieszkania. Przede wszystkim należy tu zaznaczyć, dla kogo przeznaczona jest instytucja najmu okazjonalnego. - Taką umowę mogą zawrzeć wyłącznie wynajmujący, którzy zawierają umowę najmu jako osoby fizyczne, nie przedsiębiorcy. Wówczas zdecydowanie tak - taka umowa daje lepszą gwarancję zabezpieczenia wynajmującego przed nieuczciwym najemcą, który nie podlega przepisom o ochronie lokatorów. Droga do wyegzekwowania słusznych praw właściciela lokalu jest w tym przypadku znacznie szybsza, mimo konieczności poniesienia większych nakładów czasowych na etapie zawarcia umowy.

*Marcin Czyżewski
Dziennikarz Gazety Wyborczej*



Domy do wynajęcia ze strony:

[Domy na wynajem, domy do wynajęcia, Ogłoszenia OLX.pl](#)



„Pokot – epilog” (cz. 4)

W komendzie na gości z motelu w Żarach czekali dochodzeniowcy, którzy ochoczo przystąpili do czynności procesowych. Samo zatrzymanie grupy z gangu wielkopolskiego było przeprowadzone sprawnie. Zabezpieczono telefony komórkowe, dokumenty oraz znaczną ilość pieniędzy. Obecność wyposażonych w broń długą funkcjonariuszy Straży Granicznej ubranych w kominiarki przyniosło nadzwyczajne efekty podczas przesłuchań. Osoby zatrzymane, wśród których był „francuski łącznik” – Bogdan K. (od pewnego momentu nasza wtyka) nie zmuszały przesłuchujących do stosowania specjalnej taktyki przesłuchania. Obszerne zeznania, bogate w treści nas interesujące przyczyniły się do dalszego rozwoju sprawy. Jednak ci dwaj osobnicy „Bokser” i „Skarbnik” – bo tak ich nazwaliśmy – nie byli głównymi bossami, mieli wykonać konkretne zadanie polegające na finansowym rozliczeniu kierowców tirów oraz „francuskiego łącznika”. Do ciekawszych informacji przekazanych przez w/w należy ujawnienie miejsca „pod Poznaniem”, gdzie w byłej rozlewni wód gazowanych należącej niegdyś do miejscowej spółdzielni „Samopomoc Chłopska” zorganizowano nowoczesną rozlewnię wódki – butelkowanie, kapslowanie, bänderowanie.

JAKOŚCIOWO ALKOHOL BYŁ JEDNAKOWY tylko inne były etykiety (z nazwą wódki) w zależności od potrzeb rynku. Dowiedzieliśmy się również gdzie może być ośrodek decyzyjny mafii wielkopolskiej. W przyszłości okazało się, że umiejscowienie ośrodka było trafne. Nie podjęliśmy działań, bo mało było materiałów procesowych, które były konieczne przy realizacji. Dobrze zrobiliśmy, bo nasza zwłoka pozwoliła uratować życie „francuskiemu łącznikowi” Bogdanowi K. Rozwinę ten wątek w dalszej części odcinka. Sprawa pod względem procesowym nabierała rumieńców. Aby nie przeskadzać w pracy naszym dochodzeniowcom zajęliśmy się dalszą

częścią polowania. Tak się przyzwyczailiśmy do naszych przygranicznych terenów, że pobyt w środkowej Polsce zaczął pachnieć marazmem.

WRESZCIE JESTEŚMY NA PRZEJŚCIU GRANICZNYM W OLSZYNIE, bo musimy tam być. Po stronie niemieckiej widzimy pierwszego naszego tira. Po chwili są następne. W sumie cztery. Jednak nie decydują się na wjazd. Pomyślałem, że jest przeciek. Gang warszawski prawdopodobnie dowiedział się o operacji w Żarach, od Augusta Mocnego który do tego czasu był nietknięty bowiem stanowił obfite źródło informacji nie wiedząc o tym. Na wspomnianym przejściu granicznym odbywa się normalny ruch samochodowy. Dowiadujemy się później, że czarne audi z warszawską rejestracją wjechało do Niemiec w celu przekazania dokumentów tranzytowych naszemu kierowcom tirów. Wcześniej tą samą operację wykonali na przejściu granicznym w Jędrzychowicach, gdzie wręczyli dokumenty tranzytowe kierowcy naszego tira, który po otrzymaniu papierów przekroczył granicę. Nasza grupa dokonała zatrzymania samochodu wspólnie z celnikami z Wydziału Operacyjnego Izby Celnej w Łodzi. Po wykonaniu niezbędnych czynności procesowych w asyście policyjnej i funkcjonariuszy Straży Granicznej wyruszyła do Piotrkowa Tryb. (naczepa posiadała polskie płomby tranzytowe). W międzyczasie otrzymuję informację od dowódcy grupy operacyjnej z rejonu Jędrzychowice – Zgorzelec, że dokumenty tranzytowe dotyczą miejsca docelowego transportu spirytusu do hurtowni alkoholi we Lwowie na Ukrainie. Wracamy do Olszyny, bo tutaj zwierzymy do upolowania jest więcej. Siły nasze też są zdecydowanie większe. Mamy dodatkowo zespoły „antyterrorystów” ze Straży Granicznej, dwa zespoły celników z Wydziału Operacyjnego z Łodzi, dwa radiowozy z drogówki: jeden z KWP Wrocław, drugi z KWP Piotrków Tryb. Funkcjonariuszy umundurowanych jest więcej niż

turystów. Taki komitet powitalny oczekuje na przybycie gości. W międzyczasie na parking przygraniczny wjeżdżają dwa samochody typu SUV firmy ochroniarskiej z Warszawy. Wsiadają z nich prawdopodobnie pracownicy tej firmy w swoich czarnych mundurkach i z bronią krótką przy pasie. Na coś lub kogoś czekają. Od strony Niemiec wjeżdża w/w czarne audi i podjeżdża do samochodów ochrony. Z audi wychodzi trzech mężczyzn i rozpoczyna się narada z ochroniarzami. Po krótkiej odprawie – sprawdzeniu plomb francuskich, dokumentów tranzytowych oraz dokumentów potwierdzających wynajęcie firmy ochroniarskiej do konwojowania transportu spirytusu, nasze tiry wjeżdżają na przejście graniczne. Zostają zatrzymane, kierowcy dostają naszych opiekunów.

WRESZCIE POZNAJEMY BLIŻEJ TRZECH MĘŻCZYZN podróżujących czarnym audi z warszawskimi numerami rejestracyjnymi. Otóż ci panowie informują, że transport spirytusu znajdującego się w naczepach, jedzie tranzytem przez Polskę. Dwa tiry na Ukrainę a dwa na Białoruś. Te na Ukrainę – do Lwowa – do wspomnianej wyżej hurtowni alkoholi, a dwa na Białoruś do hurtowni tej samej branży w Brześciu. Te na Białoruś pokonają przejście graniczne w Terespolu, a te na Ukrainę przejście graniczne w Medyce. Pokazują umowę podpisaną z firmą ochroniarską, która gotowa jest do rozpoczęcia konwojowania. Widząc naszą przewagę ogniową zachowują się bardzo grzecznie. Wśród nich – jak się później okazało – był groźny gangster z Wołomina – Lutek (usytuowany wysoko w hierarchii lokalnych bossów). Wspomnienie o nim umieszczę później. Z pozorów wygląda wszystko dobrze. Tak niewiarygodnie dobrze, że gdzieś musi być słaby punkt. Jest olśnienie.

TRZEBA SPRAWDZIĆ PODMIOTY GOSPODARCZE, które oczekują na przybycie francuskiego spirytusu. Czy istnieją i czy zamówiły tego

(Ciąg dalszy na stronie 53)

(Ciąg dalszy ze strony 52)

rodzaju towar? Jak to zrobić, przecież nie będziemy trzymać cztery tiry na przygranicznym parkingu a nasi w tym czasie będą sprawdzać we Lwowie i Brześciu? Totalna bzdura. Nie mogę pozwolić sobie żeby gangsterzy mnie tak wyrolowali. Nie mogę również pozwolić, aby zamieszanie spowodowane zatrzymaniem transportu przeciągało się, bo może dojść do nieszczęścia. Po sprawdzeniu dokumentów ochroniarzy – były autentyczne przynajmniej na poziomie naszej weryfikacji. Z Lutkiem i jego kompanami uzgodniłem, że wszyscy jedziemy do Piotrkowa w asyście jego ochroniarzy i naszych sił konwojujących, ponieważ istnieje zagrożenie odbicia ładunku przez

konkurencję. Jak dojedziemy szczęśliwie do Piotrkowa to w dalszą trasę tranzytową ładunek pojedzie konwojowany przez ochroniarzy z Warszawy. Nie było sprzeciwu.

Mam czas na sprawdzenie

Dzwonię do mojego informatyka Krzysia z prośbą, aby ustalił numer telefonu do naczelnika wydziału PG z KWP w Przemyślu – Julka – w przeszłości wymieniliśmy się uprzejmościami z różnych okazji. Po upływie krótkiego czasu rozmawiam z Julkiem, wyłuszczam mój problem prosząc o pomoc. Przy okazji pytam się czy utrzymuje jeszcze kontakty z przyjaciółmi z Ukrainy. Stwierdza, że kontakty ożywiły się niesamowicie. Zanim dojechałem do

Piotrkowa Tryb. wiedziałem, że pod adresem hurtowni alkoholi jest hurtownia kosmetyków. Nie składała żadnego zamówienia na dostawę spirytusu. Julek obiecał przesłanie faksem tych ustaleń. Kolejne bingo.

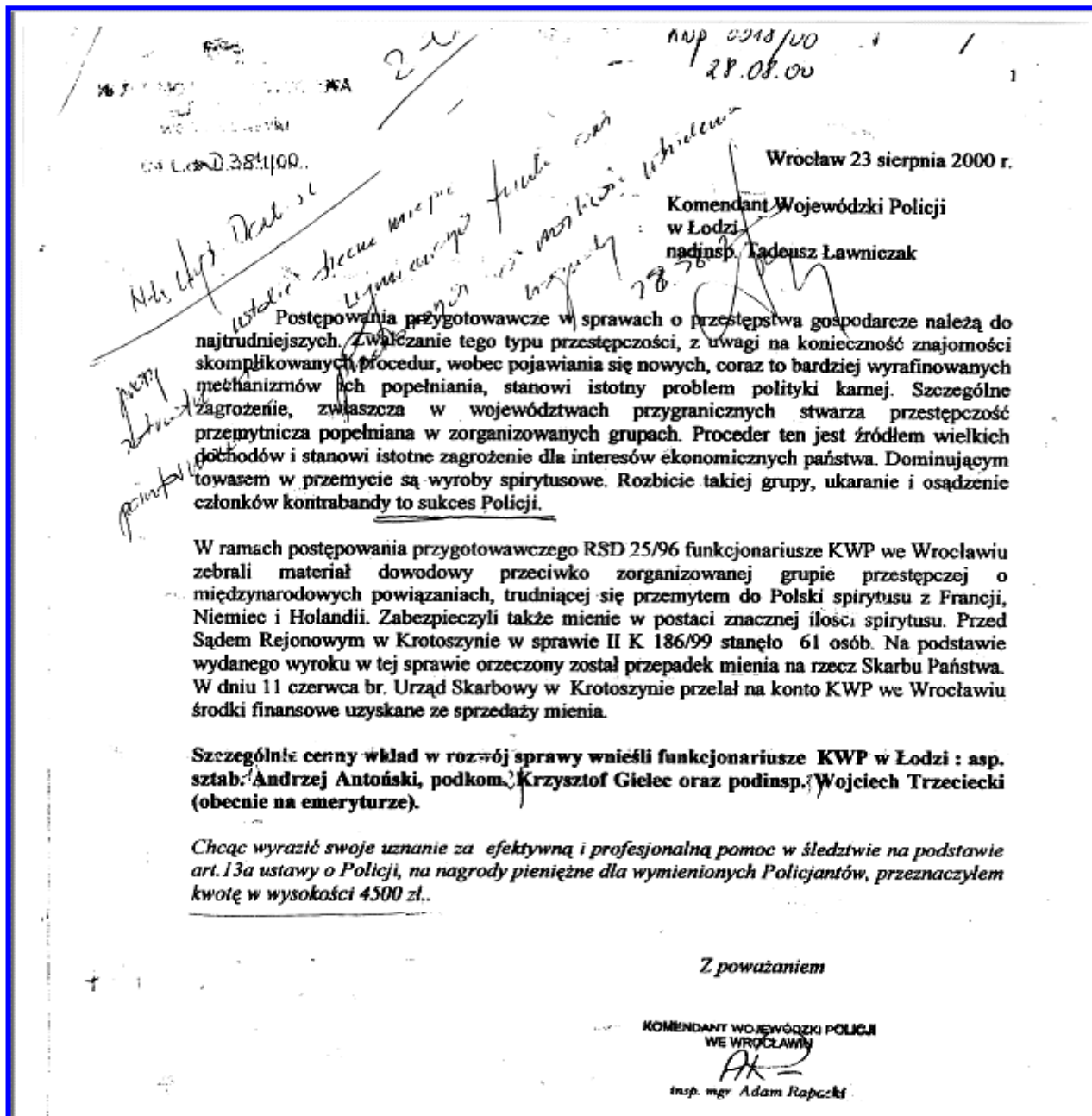
Ciąg dalszy nastąpi

Awansem organizacyjnym dołączam kopie dokumentów dotyczących przypadków z życia wziętych mówiących, że porażka jest sierotą, a sukces ma wielu ojców.

Życzę przyjemnej lektury – brońcie się przed nadchodzącą IV falą.

„Pegowiec”

Wojciech Trzeciecki



W wyniku podjętych ~~rozporządzeń~~ działań operacyjno-procesowych doprowadzono do uzyskania w ciągu 48 godzin ze strony ukraińskiej materiałów jednoznacznie potwierdzających przemyt spirytusu, a tym samym podważono tezę o tranzycie przez terytorium Polski.

Na bazie zgromadzonego materiału Wydział d\s PG KWP w Piotrkowie Trybunalskim wszczął postępowanie przygotowawcze. W toku postępowania funkcjonariusze wydziału przedstawili zarzuty osobom podejrzanym a następnie wystąpili z wnioskami do prokuratury o tymczasowe aresztowanie. Zabezpieczono procesowo spirytus znajdujący się na 7 TIR-ach. Powyższe działania były prowadzone pod nadzorem i w porozumieniu z Prokuraturą Rejonową w Piotrkowie Trybunalskim. Dopiero w tym momencie uwzględniając wagę sprawy na mocy porozumienia Komendy Głównej Policji i Prokuratury Generalnej postępowanie przygotowawcze w ramach którego zabezpieczono spirytus oraz tymczasowo aresztowane osoby podejrzanę przekazano do Wydziału Przestępczości Zorganizowanej Prokuratury Wojewódzkiej we Wrocławiu. Jednocześnie KWP we Wrocławiu przekazano materiały operacyjne wskazujące na dalsze kierunki i osoby zajmujące się przemytem alkoholu na teren Polski.

W tej sytuacji zdziwienie budzi fakt przypisania sobie przez funkcjonariuszy z KWP we Wrocławiu zabezpieczenia mienia w postaci „znacznej ilości spirytusu” prowadzenia całości postępowania przygotowawczego oraz sprowadzenia roli jaką odegrali w tej sprawie policjanci z byłej KWP w Piotrkowie Trybunalskim do udzielenia cennego wkładu w rozwój sprawy. Nadmienić należy, że w toku ustnych (ale jak się wydaje dżentelmeńskich) ustaleń między przedstawicielami obydwu komend uzgodniono, że w przypadku wpływów środków z przypadku mienia jednostką wiodącą w podziale w\w środków będzie KWP w Piotrkowie Trybunalskim.

Z uwagi jak przypuszczam na zniesienie KWP w Piotrkowie Trybunalskim zapomniano o faktach i dżentelmeńskich ustaleniach i zasugerowano Panu Komendantowi podjęcie decyzji, które w sposób ewidentny krzywdzą piotrkowskich policjantów.

Na ogólną kwotę 86.200 zł. wpływów z przypadku mienia dla policjantów z byłej KWP w Piotrkowie Trybunalskim przeznaczono 4.500 zł.

Mając na uwadze przytoczone argumenty oraz § 3 ust. 3 rozporządzenia Ministra spraw Wewnętrznych z dnia 11.07.1996 r. w sprawie trybu gospodarowania przekazanymi Policji środkami finansowymi uzyskanymi przez Skarb Państwa tytułem przypadku rzeczy pochodzących przez Policję przestępstw przeciwko mieniu, gospodarczych i skarbowych oraz zasad przyznawania nagród z tych środków, proponuję ponowne, wspólne rozpatrzenie podziału środków pochodzących z przypadku zabezpieczonych dowodów rzeczowych lub rozstrzygnięcie tej kwestii przez Komendanta Głównego Policji.

Za yodaśd
Mucy 3

Łódź, dnia 20.06.2001.

**PAN
GENERALNY INSPEKTOR
JAN MICHNA**

Komendant Główny Policji

Uprzejmie proszę Pana Komendanta o rozstrzygnięcie sporu zaistniałego pomiędzy KWP w Łodzi a KWP we Wrocławiu w sprawie podziału środków uzyskanych ze sprzedaży spirytusu zabezpieczonego w 1994 roku przez funkcjonariuszy byłej KWP w Piotrkowie Trybunalskim.

W sierpniu 2000 roku Komendant Wojewódzki Policji we Wrocławiu powiadomił mnie (*kserokopie w załączeniu*), iż przekazuje 4.500 zł na nagrody dla 3 funkcjonariuszy byłej KWP w Piotrkowie Trybunalskim „za szczególnie cenny wkład w rozwój sprawy”.

Zdziwienie budzi fakt samoistnego podziału środków wbrew zapisom ust. 2 i 3 § 3 Rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 11 lipca 1996 roku w sprawie trybu gospodarowania ..., które stanowią, że w przypadku udziału kilku komend wojewódzkich Policji, podział wpływów odbywa się w drodze porozumienia kierowników zainteresowanych jednostek.

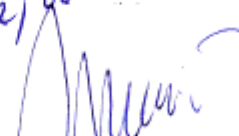
Komenda Wojewódzka Policji we Wrocławiu tytułem wpływów z przypadku mienia (spirytusu) otrzymała kwotę 86.200 zł. Bez uzgodnienia z KWP w Łodzi, jako następcą prawnym byłej Komendy Wojewódzkiej Policji w Piotrkowie Trybunalskim jednostronnie wydzielono dla funkcjonariuszy byłego Wydziału ds. PG tak skromną kwotę.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że działania operacyjne skutkujące zatrzymaniem 7 TIR-ów z przemycałym spirytusem oraz wszczęcie postępowania przygotowawczego włącznie z zatrzymaniami sprawców przemytu alkoholu, dokonali funkcjonariusze Wydziału PG byłej KWP w Piotrkowie Trybunalskim. Szczegółowy opis tych działań jest zawarty w moim wystąpieniu (*kserokopia w załączeniu*) skierowanym w dniu 19.09.2000 roku do Komendanta Wojewódzkiego Policji we Wrocławiu. Nie umniejszając roli funkcjonariuszy KWP we Wrocławiu należy zauważyć, iż nie oni zabezpieczali zakwestionowany ładunek spirytusu, nie wszczynali postępowania przygotowawczego, lecz tylko kontynuowali działania rozpoczęte przez funkcjonariuszy KWP w Piotrkowie Trybunalskim i w związku z tym podział wpływów (86.200 zł) winien mieć inny wymiar.

2

Dodatkowo pragnę zauważyć, że w powyższej sprawie występowałem po raz drugi do Komendanta Wojewódzkiego Policji we Wrocławiu nie otrzymując żadnej odpowiedzi (*kserokopia w załączeniu*).

W związku z powyższym uprzejmie proszę Pana Komendanta o rozstrzygnięcie mając na uwadze właściwą ocenę pracy funkcjonariuszy byłej KWP w Piotrkowie Trybunalskim.

20.2/2001


**Z głębokim żalem informuję,
że odszedł na wieczną wartę nasz wspaniały kolega,
były członek Prezydium Zarządu Wojewódzkiego SEIRP
w Katowicach**

Adam Podgórski.

Przed kilku laty znany był w kraju z publikacji w Biuletynie Informacyjnym wydawanym w formie papierowej, występując bardzo aktywnie jako śląski rzecznik prasowy. Przybliżyć jego sylwetkę aby uzmysłowić jaką stratę poniosło Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych.

Adam Podgórski urodził się na Mazowszu, lecz młodość i dorosły wiek spędził na Śląsku w niebieskim mundurze jako funkcjonariusz ZOMO. Wielokrotnie brał czynny udział w akcjach pomocowych ludności np. przy zabezpieczeniu akcji gaśniczej pożaru w Kuźni Raciborskiej, zabezpieczeniu akcji ratowniczej zasypianych górników kopalń w Zabrze i Rudzie Śląskiej, akcji powodziowej ratowania ludzi i zabezpieczenia mienia powodźnian w Raciborzu, czy też zabezpieczenia akcji odgruzowywania przy zawaleniu się budynków wskutek szkód górniczych w Siemianowicach Śląskich. Dla wrażliwej psychiki kolegi Adama, doznania milicyjnej służby miały wpływ na ukształtowanie jego zainteresowań ukierunkowanych na człowieka. Pokochał ludzi służby, pokochał ludzi węgla i stali oraz bez reszty oddał się środowisku w którym żył i pracował. Zaczął pisać. W swoim dorobku ma wiele pozycji książkowych. Pisarz i dziennikarz. Łączył służbę oddając się pasji człowieka pióra. Był człowiekiem prawym, na wskroś rzetelnym i prawdziwym przyjacielem w mundurze milicyjnym, który służył ludziom w potrzebie. Pracowity, systematyczny, wytrwały i prostolinijny. Zawsze wiedział czego chce i patrząc wstecz myślał przede wszystkim o przyszłości. Ciągłe łaknący wiedzy i nadążający za wymogami postępu.



Jako emeryt policyjny nie potrafił być bezczynnym. Był ciągle aktywny w strukturach naszego Stowarzyszenia a także czynnym członkiem innych organizacji społecznych szczebla miejskiego, wojewódzkiego i krajowego. W 2008r zdobył drugą nagrodę wśród dziennikarzy społecznych w Polsce. Podczas konkursu Zarządu Głównego na najaktywniejszego rzecznika prasowego Stowarzyszenia, zdobył bezapelacyjnie palmę pierwszeństwa. Podziwiałem Go i cenilem za jasność umysłu oraz trzeźwą ocenę rzeczywistości. Wielokrotnie korzystałem z jego wiedzy, doświadczenia życiowego i konsultowałem wiele programów Zarządu Głównego SEiRP. Nie byłem w tym odosobniony, gdyż w 2012r Helsińska Fundacja Praw Człowieka włączyła Adama Podgórskiego do prac monitorujących wolność mediów w Polsce. Był też stałym korespondentem jednego z największych portali społecznościowych w Polsce, gdzie m.in. publikował artykuły prasowe o Stowarzyszeniu Emerytów i Rencistów Policyjnych, przysparzając nam sojuszników z zewnątrz. Współpraca nasza miała wymierne korzyści. Adam Podgórski dawał w swoich publikacjach wspaniałe

rady, które nie wszyscy zauważali i wykorzystywali w praktyce. Ale są wyjątki np. Adam Podgórski apelował o wykorzystanie dobrego klimatu władz wokół polityki senioralnej i myśl ta zainspirowała kolegę Mieczysława Skowrona do działania, w efekcie czego jest on jednym z założycieli Obywatelskiego Parlamentu Seniorów w Polsce.

Adam Podgórski życiodajną siłę czerpał z oparcia w rodzinie. Wraz z żoną

Barbarą tworzyli zespół redaktorski, wspólnie pisali, wzajemnie się wspierali i uzupełniali. Na ręce Barbary Podgórskiej składałam w imieniu koleżanek i kolegów kondolencje oraz zapewnienie, że pamięć o Adamie Podgórskim zawsze będzie nam towarzyszyła poprzez spuściznę w postaci dorobku literackiego jaki pozostawił. Jednocześnie składałam na Pani ręce wyrazy współczucia dla całej rodziny po stracie najbliższej osoby. Środowisko emerytów policyjnych deklaruje wsparcie i pomocną dłoń.

Adamie! Żegnamy Cię w niewymownym bólu po stracie bliskiego przyjaciela.

Cześć Twej pamięci!

*Henryk Borowiński -
honorowy prezes
Zarządu Głównego
Stowarzyszenia Emerytów
i Rencistów Policyjnych*

*21 sierpnia 2021 rok.
Więcej informacji, wspomnień i
komentarzy na:*

[Ruda Śląska: Nie żyje Adam Podgórski, zasłużony mieszkaniec Rudy Śląskiej - Ruda Śląska - najnowsze wiadomości rudzkie \(rudaslaska.com.pl\)](#)

Bezpłatną Pomoc Prawną w zakresie prawa konsumenckiego można uzyskać w Regionalnym Ośrodku Konsumenckim w Olsztynie,
ul. Tarasa Szewczenki 1,
Tel. 22 299 60 90, wew. 4
e-mail : olsztyn@dlakonsumenta.pl
Szczegóły dotyczące godzin otwarcia ośrodka www.dlakonsumenta.pl.

Prezydium Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie
Informuje:

Porady i pomoc prawna członkom Stowarzyszenia można uzyskać w godzinach otwarcia Biura Zarządu Oddziału w terminach jak niżej

Prezydium Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie
Merytoryczne posiedzenia prezydium (w pełnym składzie) odbywają się:
W każdą pierwszą („nie świąteczną”) środę miesiąca w godz. 10.00-12.00.
Stały kontakt:
tel. kom.: 519 340 125, e-mail: jer7kow@poczta.onet.pl

Adres do korespondencji:

Komenda Wojewódzka Policji w Olsztynie
Sekcja Socjalna
ul. Partyzantów 6/8
10-950 Olsztyn
Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych

Dane do faktur /wzór/
STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
ZARZĄD KOŁA W OLSZTYNIE
10-542 OLSZTYN, ul. Dąbrowszczaków 41
NIP: 8512442679

Konto Bankowe Zarządu Wojewódzkiego
STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
ZARZĄD WOJEWÓDZKI W OLSZTYNIE
Bank BGŻ BNP Paribas S.A.
Nr konta: 67 2030 0045 1110 0000 0416 2430

MEDIALNY PUNKT KONTAKTOWY POKRZYWDZONYCH BYŁYCH FUNKCJONARIUSZY

Funkcjonuje od 2018 r. w Biurze Prezydium ZG SEiRP pod adresem e-mailowy: wykluczeni@seirp.pl który jest punktem kontaktowym dla wszystkich byłych funkcjonariuszy pokrzywdzonych w wyniku bezprawnego poddania weryfikacji, a następnie włączonych do katalogu funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa i katalogu funkcjonariuszy pełniących służbę na rzecz totalitarnego państwa przez działających w porozumieniu przedstawicieli IPN, MSWiA i ZER. Biuro Zarządu Głównego SEiRP

Olsztyński Biuletyn Informacyjny

Wydawnictwo Zarządu Oddziału Wojewódzkiego
Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Olsztynie.
Redaguje: Jerzy K. Kowalewicz, Korekta: Maria Kowalewicz

OBI w sieci na stronach www:

<http://www.seirp.pl/olsztyński-biuletyn-informacyjny> https://fssm.pl/ckfinder_pliki/files/OBI/
<http://seirp.olsztyn.pl/>

E-mail: jer7kow@poczta.onet.pl, tel. kom. 519 340 125.
10-542 Olsztyn, ul. Dąbrowszczaków 41



[Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych \(scirp.pl\)](http://scirp.pl)

[Nowy, 209 numer "Informatora KWP w Olsztynie" - Galerie zdjęć - Policja Warmińsko-](#)



[Gazeta-Senior-sierpień-2021.pdf \(gazetasenior.pl\)](#)

